



Toril I Thorup Pakt milczenia

Cienie z przeszłości
Tom 4

(I onskapens tjeneste)
Przełożyła Anna Marciniakówna

saga

W SERII UKAŻĄ SIĘ:

tom 1. Inga

tom 2. Korzenie

tom 3. Podcięte skrzydła

tom 4. Pakt milczenia

tom 5. Groźny przeciwnik

tom 6. Pościg

tom 7. Mroczne tajemnice

tom 8. Kłamstwa

tom 9. Wrogość

tom 10. Nad przepaścią

tom 11. Odrzucenie

tom 12. Zaginiony

tom 13. Waśń rodowa

Botne, kwiecień 1907

Wiatr gwałtownymi porywami wzbijał nad lodem wielkie kłęby śnieżnego pyłu. Lekkie kryształki wirowały w powietrzu, spadając na twarz Ingi kłującymi szpileczkami. Tysiące myśli wirowało jej w głowie, była niemal sztywna ze strachu. Wiedziała, że czas nagli, że trzeba, żeby Gudrun jak najszybciej znalazła się w bezpiecznym miejscu, musiała się jednak dobrze zastanowić, jak to osiągnąć. Jeśli teraz zrobi fałszywy krok, stanie się kolejną ofiarą podstępnych szczelin w lodzie. Wtedy będą musiała zajmować się sobą, myślała przerażona, a Gudrun z pewnością utonie...

Kiedy wraz z Eugenie ku swemu największemu przerażeniu stwierdziły, że Gudrun znalazła się pod lodem, Inga miała nadzieję, że tamta zdoła się jednak

uchwycić krawędzi rozpadliny. To by dało Indze więcej czasu, by obwiązać się mocno liną i wolno, metr po metrze posuwać się w stronę pasierbicy. Ale Gudrun nie było widać. Najwyraźniej nie zdołała się już dłużej utrzymywać na powierzchni, dała się wciągnąć wodzie.

- Eugenie - zaczęła Inga, dzwoniąc zębami - pod żadnym warunkiem nie wolno wam wchodzić na lód, nie wolno wam iść za mną... Za nic na świecie, żadna z was nie może wejść na lód! Błagam cię...

Eugenie dygotała ze strachu.

- A co, jeśli ty też wpadniesz...?

Inga chwyciła służącą za ramiona i uporczywie patrzyła jej w oczy.

- Wtedy musicie próbować wyciągnąć mnie na powierzchnię za pomocą liny. Rozumiecie? Gdybym wpadła i zniknęła pod lodem, a jedna z was ruszyłaby mi na pomoc, to wkrótce wszystkie trzy walczyłybyśmy o życie w lodowatej wodzie. Ufam wam, że zostanieie tutaj! I będziecie z całych sił starały się mnie wyciągnąć.

Inga ze świstem wciągała powietrze, zdyszana od tych dramatycznych napomnień. Przerażenie, że ryzykowna akcja ratunkowa, którą zamierzała podjąć, się nie powiedzie, sprawiało, że czuła ból w koniuszkach paków.

- Mam do was zaufanie - powtórzyła z uporem, zanim ruszyła w stronę lodu i rozpadliny, w której zniknęła Gudrun. Lód trzaskał, jakby protestował

przeciwko temu, ale Inga zagryzała zęby i próbowała poruszać się tak lekko, jak to tylko możliwe. Niezdecydowana zatrzymała się, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście lód wytrzyma jej ciężar. Napięła wszystkie mięśnie i przez chwilę stała bez ruchu. Lód pod nią trzeszczał groźnie, ale ona wolniutko ruszyła przed siebie, krok za krokiem. Inga dobrze wiedziała, że to nie ona powinna próbować wyciągnąć Gudrun z wody, bo nie ulegało wątpliwości, że jest najcięższa ze wszystkich dziewcząt. To Sigrid była wśród nich najdelikatniejsza, ale widok siostry walczącej ze śmiercią paraliżował ją kompletnie i pozbawiał możliwości działania. Ze służących też nie miałabym wielkiego pożytku, myślała Inga zrozpaczona. Wszystkie są zbyt przerażone, by mogły działać rozsądnie. Mimo to zaufała im, że będą jej strzegły i że wyciągną zarówno ją, jak i Gudrun z lodowatej kąpieli. Spoglądała przed siebie, kierując całą uwagę na wypełnioną wodą rozpadlinę. Równocześnie starała się znaleźć najkrótszą i najpewniejszą drogę przez lód. Inga nie była zmęczona, ale strach przeszywał jej ciało niczym ostry nóż. Przerazała ją myśl, co może się stać z nią samą i z dzieckiem w jej brzuchu... Czy jeśli wskoczy do niemiłosiernie lodowatej wody, by ratować Gudrun, będzie musiała złożyć w ofierze nienarodzone dziecko? Była już w bardzo zaawansowanej ciąży. Zbyt zaawansowanej, by płód był mały

i chroniony przed zimnem, które przenika matkę. Nagle przypomniała sobie wszelkie choroby, na jakie człowiek może się narazić, skacząc zimą do wody...

Inga potrząsnęła głową, chciała uwolnić się od ponurych myśli. Nie powinna teraz zajmować się takimi sprawami! Tutaj chodzi nie tylko o nią i dziecko, które nosi, chodzi przede wszystkim o los Gudrun! Jeśli Inga wkrótce nie dotrze do rozpadliny, to być może Gudrun opadnie na dno. A wtedy wszelkie próby jej ratowania zostaną pozabawione sensu. Wtedy Gudrun Gaupas umrze.

Inga miała wrażenie, że słyszy ciężkie uderzenia dzwońców śmierci. Słyszała tykanie zegara życia w swojej głowie, a długa wskazówka przesuwawała się bardzo szybko do przodu. I to nie był jej, Ingi, zegar, to czas Gudrun zdawał się dopełniać!

Inga drobnymi, szybkimi kroczkami posuwała się po lśniącej, gładkiej powierzchni. Lód jakby wzdychał pod jej stopami. Dźwięki przypominały gardłowe warczenie psa, szykującego się do ataku. Mimo wszystko musiała zlekceważyć sygnały ostrzegawcze, teraz musi się spieszyć do ziejącego otworu, w którym widziały znikającą Gudrun.

Podskoczyła, kiedy biała zygzakowata linia nowego pęknięcia przemknęła między jej nogami i dotarła do rozpadliny. Inga stanęła jak wryta i próbowała możliwie równomiernie rozkładać ciężar swojego ciała. Gdyby przechyliła się teraz bardziej w jedną stronę, lód mógłby się załamać i Inga wpadłaby do wody.

Srebrna szczelina, która groziła, że całkiem pęknie i lód się pod Ingą otworzy, trzeszczała groźnie. Ciężarna kobieta stała jak przyrośnięta, zimny pot spływał jej po plecach, a lód kołysał się pod jej stopami. Serce raz po raz skakało do gardła, ale nie mogła nic zrobić, musiała czekać, aż rozkołysany lód się uspokoi. Nigdy przedtem nie czuła się taka bezsilna. Wszystko w niej krzychało, chciała jak najszybciej podejść do rozpadliny, bo cierpiała, że jest tak blisko Gudrun, ale mimo to musiała czekać, zanim znowu mogła ruszyć dalej. Mocno zacisnęła powieki i nie była w stanie ich otworzyć, dopóki docierający do jej uszu trzask lodu nie ustał. Kiedy wokół zrobiło się całkiem cicho, rozejrzała się i ostrożnie, bardzo ostrożnie ruszyła do przodu. Nie miała odwagi stawiać na lodzie całych stóp, pochylała się w przód i próbowała iść na palcach. Teraz wyraźnie widziała ciemną, wypełnioną wodą rozpadlinę. Wkrótce, już wkrótce, krążyło jej po głowie. Jeszcze tylko trzy metry. Posuwała się nieskończenie wolno. Dwa metry. Kiedy został jeszcze tylko metr, wyciągnęła szyję, żeby lepiej widzieć. Gudrun naprawdę walczyła o życie! Na krawędzi lodu widać było wyraźne ślady paznokci. Biedaczka używała paznokci, by wczepić się jak najmocniej, ale, niestety, nie znalazła oparcia. Ślady krwi wskazywały, że pozdzierała sobie skórę z palców, żeby trzymać głowę nad powierzchnią wody.

Inga opadła na kolana. Spoglądała w dół, w mroczną wodę. Żeby tylko mogła ją gdzieś dostrzec. Żeby tylko Gudrun zachowała jeszcze dość siły, by nadal pływać w wodzie! Dopiero teraz Inga poczuła, że mróz unieruchamia jej ciało. Dzwoniła zębami, cała była pokryta gęsią skórką. Spojrzała w stronę brzegu i zobaczyła Sigrid i trzy służące. Ich oczy były niczym czarne węgle w białych, przemarzniętych twarzach.

Wszystkie trzy pokładają we mnie ufność, pomyślała Inga, oczekują, że uratuję Gudrun. Nie mogę ich zawieść. Błagalne, śmiertelnie przerażone spojrzenia dziewcząt napęłniały ją strachem. A co będzie, jeśli się nie uda? Uderzył w nią lodowaty chłód od wody. Nie miała pojęcia, jak zdoła się zsunąć w głąb rozpadliny. To pewnie będzie uczucie, jakby ostre sople lodu przebijały ją na wylot. Nie jestem w stanie, nie zdołam tego zrobić, jęczała w duchu udręczona. Czy potrafi zachować rozsądek, kiedy przeniknie ją ból? A jeśli straci przytomność, to nie uratuje Gudrun. I siebie też nie. Niczym w zamroczeniu zerwała z siebie grubą samodziałową spódnicę i bluzę. Ubranie natychmiast nasiąknęłoby wodą i zrobiło się ciężkie niczym z żelaza. Inga wiedziała, że jeśli w ogóle ma jakąś możliwość wyciągnięcia Gudrun, nie może zмагаć się z ciężarem własnych mokrych ubrań. Owionął ją lodowaty wiatr. Dygotała, kiedy chłód od lodu przenikał do jej stóp.

Inga naciągnęła linę, którą Eugenie zawiązała wokół jej piersi, i sprawdziła, czy węzeł dobrze trzyma. Stała na palcach, wciągnęła do płuc możliwie jak najwięcej powietrza i przygotowała się na to, że za moment pochłonie ją lodowata otchłań. Gdy zderzyła się z powierzchnią wody, słyszała jedynie swój krzyk.

scandalous

2

- Zaczynani być porządnie głodny - skarżył się Gulbrand i klepał żałośnie po brzuchu. - Powinniśmy teraz zawieźć na dół ładunek drewna, Tore, i wziąć sobie trochę jedzenia. To okropne, że zapomnieliśmy drugiego śniadania.

- Tak, mnie też kusi porządny kawałek chleba i kubek gorącej kawy - przyznał Tore, wbijając w sosnowy bal siekierę na krótkim stylisku. Szerokie ostrze siekiery drwała będzie tam tkwić, dopóki obaj nie wrócą.

Czarnulka i Mikrus przywykły do intensywnego tempa pracy, przestępowały teraz niecierpliwie z nogi na nogę w śniegu, czekając, aż będą mogły napiąć mięśnie i pociągnąć wypełnione drewnem sanie. To wielki wysiłek poruszyć takie sanie i z reguły konie przy starcie mocno szarpia. Potem jednak będą musiały ciągnąć ładunek spokojnie, to zbyt męczące i zbyt

12

wielkie ryzyko dla drwali iść obok złożonych na saniach potężnych bali, gdyby konie ruszyły kłusem.

Tutaj, w głębi lasu, bagienne rozlewiska i jeziorka były pokryte lodem i śniegiem, tak że krajobraz sprawiał wrażenie płaskiej równiny, teraz zalanej słonecznym blaskiem. Światło słoneczne mieniło się w przemarzniętym śniegu, aż oczy bolały od patrzenia. Na halach widać było ślady lisów, łosi i rosomaków.

Obaj mężczyźni odetchnęli z ulgą, gdy zza ostatniego zakrętu wyłonił się dwór Gaupas. Teraz to już prawie czuli zapach kawy i ślina zaczynała im cieknąć na myśl o chrupkim chlebie, maśle i peklowanym mięsie.

Czarnulka prychnęła zaniepokojona, kiedy Tore nagle ściągnął lejce i zatrzymał sanie. Uparta klacz nie lubiła takich nieoczekiwanych manewrów, w końcu dobrze wiedziała, że wyprawa ma się skończyć na dziedzińcu, a nie gdzieś na zboczu wzniesienia.

Gulbrand odwrócił się i zdumiony spoglądał na Torego. Co ten chłopak wyprawia? Dlaczego stanął z pobielaną twarzą i gapi się jak zaczarowany w stronę dworu?

- Popatrz, Gulbrand - rzekł Tore półgłosem, wskazując przed siebie.

Gulbrand osłonił ręką oczy od słońca. Podskoczył i zawołał:

- Rany boskie! Co ta Inga robi tam na lodzie?! Czy ma zamiar się utopić?!

Nagle powietrze przeszył krzyk i długo unosił się

nad wzgórzami, obaj mężczyźni byli świadkami, jak Inga skacze do lodowatej wody. Z niedowierzaniem spoglądali jeden na drugiego. Po sekundzie młoda gospodyni zniknęła pod lodem.

- Tam stoi Sigrid - wykrztusił Tore rozdygotany. - I Eugenie... i... zdaje mi się, są tam też Kristiane i Marlene... Gulbrand doskoczył do Mikrusa. Trzęsącymi się rękami odpiął go od sań.

- Śpiesz się, Tore, weź Mikrusa i sprowadź doktora Lindberga. Powiedz doktorowi, że Inga się topi. I... i wytłumacz mu, że młoda gospodyni spodziewa się dziecka! Tore wskoczył na koński grzbiet, zaciął wierzchowca i z miejsca ruszył galopem. Gulbrand natomiast wyprzął Czarnulkę i pociągnął klacz obok ładunku drewna. Paraliżował go strach, ale nie wolno mu było się poddać. Teraz powinien zrobić wszystko, co tylko zdoła, by ratować Inge. Inge i dziecko.

Strach był niczym kulki lodu w koniuszkach palców i Gulbrand wściekle popędzał Czarnulkę. Klaczy się to nie podobało, szarpała głową, wyciągała szyję i stawiała dęba, ale Gulbrand zdecydowanie ściągał lejce, by zmusić ją do zejścia w dół.

- No, no, moja kochana, już dobrze - uspokajał ją, jak mógł. Klacz parskala i nastawiała uszu, ale przyjazny głos człowieka sprawił, że zaczynała wracać do równowagi. Po chwili nie protestowała już tak bardzo, zaczęła pewnie schodzić w dół.

Kiedy znaleźli się na dziedzińcu, Gulbrand mocno pociągnął lejce. Na szczęście klacz spokojnie podążała za nim. Nie miał teraz czasu na mocowanie się z koniem.

- Gulbrand! - wrzasnęła Sigrid na pół z płaczem, kiedy go spostrzegła. Na białych policzkach były ślady łez. - Gudrun... Gudrun znalazła się pod lodem... - dalsze słowa pochłonął głęboki, rozdzierający szloch.

- Gudrun? - powtórzył Gulbrand z niedowierzaniem. - Ale ja widziałem, że to Inga wpadła pod lód.

- Tak, tak - szlochała Sigrid. - Inga próbuje ratować Gudrun. Kazała nam, żebyśmy ciągnęły linę, kiedy da sygnał. - Sigrid kurczowo ścisnęła koniec liny.

Gulbrand nie do końca rozumiał, co się stało. Nie było czasu na pytania i długie wyjaśnienia. Pośpiesznie przywiązał koniec liny do końskiej uprzęży. Roztrzęsiony klepał Czarnulkę delikatnie po pysku i spoglądał w stronę szczeliny w lodzie. Boże kochany, powtarzał w duchu, uratuj Inge. Uratuj Gudrun. Bądź tak dobry i spraw, żeby obie wyszły z tego żywe!

Indze zapierało dech w piersi. Gorączkowo machała rękami, by wydostać się z uścisku mrozu i tej lodowatej, bezlitosnej wody, która otaczała ją niczym nieprzeniknione ciemności i nie pozwalała rozsądnie myśleć.

Podjęła dwie». gwałtowne próby wypłynięcia w stronę nieba i wolności. Kiedy promienie słońca padły na jej twarz, jęknęła, wciągnęła powietrze i zaczęła wypływać wodę. Oszołomiona oparła się rękami o krawędź lodu, by odpocząć. Nie poradzi sobie z tym! Nikt nie może oczekiwać, żeby zdołała uratować Gudrun, kiedy sama musi walczyć o własne życie.

Ciężko uniosła jedną rękę w górę na znak, by dziewczęta podciągnęły ją w stronę brzegu. Jej próba się nie powiodła. Sigrid i służące zaczynały tracić wszelką nadzieję. Rozpaczliwe zawrodoenie Sigrid dotarło do Ingi. Wtedy zobaczyła, że na brzegu pojawił się Gulbrand. Dzięki Bogu! Obecność tego mężczyzny dodawała jej poczucia bezpieczeństwa. Nagle przybyło jej sił.

Inga ciężko wciągała powietrze i próbowała odzyskać panowanie nad sytuacją. Musi spróbować jeszcze raz! Odpychając się rękami, odplynęła od krawędzi lodu i zacisnęła wargi, by nie połykać wody. Mobilizując wszystkie siły, zanurkowała ponownie.

Zimno sprawiało jej ból, ale na to była teraz przygotowana. Odczuwała je niczym uderzenie pięścią w piersi, Chłód przytłaczał jej płuca niczym jakaś masywna pokrywa. Już nie czuła własnych rąk. Krew boleśnie pulsowała pod skórą, zimno kłuło w uda i nogi. Mimo to próbowała nurkować jak najgłębiej. Do samego dna. Bo uważała, że tam leży Gudrun. Wciąż było zimno, ale teraz chłód nie był jej największym wrogiem. Dziwne, ale zdołała nad nim zapa-

nować. Tylko że nic nie widziała w mętnej wodzie. Ciemność spływała na nią niczym ciężka, nieprzenikniona zasłona.

Gudrun jest przecież jej wrogiem, jej najbardziej zapamiętałą rywalką. Pasierbica nieustannie wzniewała w domu niepokój, wciąż zaczepiała Inge, robiła jej na złość, a odkąd młoda macocha przybyła do dworu, starała się trzymać ojca żelazną ręką. I wkrótce zostanie wydana za Martina... W sercu Ingi znowu pojawiło się to straszne przekonanie, że dla niej byłoby najlepiej, gdyby Gudrun się utopiła. Wtedy jej małżeństwo z Martinem nigdy by się nie dokonało. Zdawała sobie jednak sprawę, że to by nie powstrzymało Martina przed małżeństwem z jakąś inną kobietą. Skoro ona sama związana jest z Nielsem, z którym pewnie przeżyje wiele najbliższych lat, to Martin i tak nie może na nią czekać. Sam przecież powiedział...: Egoistyczne myśli krążyły Indze po głowie, wydawało się, że przez całą wieczność, choć w rzeczywistości wszystko s trwało ledwie kilka krótkich sekund. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Jeśli nie uda się uratować Gudrun, to Inga powinna się przynajmniej postarać, by wy dostać jej ciało na ląd. Gudrun ma prawo do godnego pochówku.

Nagle na dnie coś zamajaczyło! Inga zebrała ostatnie siły i zbliżyła się do pokrytego chwiejącymi się roślinami dna. Zobaczyła bladą, wykrzywioną twarz Gudrun.

Machnęła rękami, by uciec od potwornego widoku, ale nagle jakby odzyskała siły. Musi go znieść, niezależnie od tego, jak bardzo ten ostatni obraz Gudrun jest groteskowy i potworny. Gudrun miała oczy zamknięte, warokocze się rozplotły i złotawe włosy pływały w wodzie. Niechęć i obrzydzenie, które dawniej odczuwała wobec pasierbicy, musiały ustąpić przerażeniu i rozpacz. Ich wzajemna wrogość była szczerą i bezlitosną, nikt jednak nie zasługuje na taki los, pomyślała Inga.

Lęk, który ją paraliżował, kiedy patrzyła na białą, udreńczoną twarz Gudrun, zniknął, gdy podплыła bliżej. Ostrożnie objęła pasierbicę. Zdecydowanie wsunęła jej rękę pod pachę i wciąż machając nogami oraz drugą ręką, pociągnęła ją za sobą. Gudrun wydawała się teraz niezwykle lekka. Inga wiosłowała nogami i wyciągała w górę wolną rękę. Przyśpieszyła i wkrótce zrobiło się wokół nich jaśniej. Słońce niczym ognista kula wisiało daleko przed nimi. Inga miała wrażenie, że słońce się porusza, ale to złudzenie, bo patrzyła na świat przez pryzmat falującej wody.

Kiedy jej głowa znalazła się ponad powierzchnią, Inga z bólem chwyciła powietrze. W płucach paliło ją żywym ogniem. Głowa Gudrun spoczywała bezwładnie na jej ramieniu, Inga zebrała resztkę sił, by wypchnąć pasierbicę na krawędź lodu. Krzyknęła rozpaczliwie, kiedy Gudrun wolno zaczęła się zsuwać

z powrotem do wody. Nie, Gudrun nie może znowu zniknąć pod lodem! Inga nie zdoła jej po raz drugi wyciągnąć. Przyciskała ciało Gudrun do krawędzi lodu i próbowała wypchnąć ją na górę, w końcu się udało, Gudrun opadła na lód i leżała tam bez życia.

Inga rozplakała się z ulgą, gdy zrozumiała, że Gudrun leży bezpieczna. Bliska paniki zaczęła szarpać koniec liny i półprzutomna obwiązywać nią piersi Gudrun.

- Ciągnijcie! - krzyknęła cieniutkim głosem, unosząc w górę jedno ramię, by Gulbrand i służące na pewno zrozumieли rozkaz. Ona sama nie miała już na nic siły.

Wszystko, czego pragnęła, to położyć się tuż obok kredowobiałego, przemarzniętego policzka Gudrun. Żeby tylko odrobinę odpocząć...

Zanim jednak zapadła w przyjemną drzemkę, poczuła, że ktoś ostrożnie wyciąga ją z wody.

Kiedy Inga i Gudrun nieskończenie wolno były ciągnięte po lodzie, Sigrid i służące kuliły się i przytulały jedna do drugiej, jakby szukały u siebie nawzajem pociechy. Ze strachu krew pulsowała im w skroniach. Chociaż mroźny wiatr kąsał przez ubrania, stały bez ruchu. Jakby się bały, że gdy tylko się poruszą, lód zacznie pękać.

Spoglądały przerażone to na postaci przesuujące się po lodzie, to na Gulbranda. Gulbrand wyczuwał nadzieję i zaufanie, jakie płynęło ku niemu od

tych czterech dziewcząt, ale odpowiedzialność, która na nim teraz spoczywała, była trudna do udźwignięcia. Łagodnym głosem przemawiał do Czarnulki i zachęcał ją, by krok po kroku posuwała się naprzód. Bez szarpnięć, ale wolniutko i płynnie. Nie miał nawet odwagi spojrzeć przez ramię, by zorientować się w sytuacji, skupiał się jedynie na tym, by klacz poruszała się miarowo.

To po prostu cud od Boga, pomyślał Gulbrand wzruszony do łez, kiedy Sigrid i służące, jęcząc i zawodząc, rzuciły się do dwóch pozbawionych życia postaci nareszcie wyciągniętych bezpiecznie na brzeg. Ale niebezpieczeństwo wcale jeszcze nie minęło. Może nawet teraz jest jeszcze większe, myślał z lękiem, kiedy dzwoniąc zębami, pochylał się nad Ingą i Gudrun. Leciutko poklepał młodą gospodynię po lodowatym policzku.

- Inga! Inga, słyszysz mnie?

Długie, czarne rzęsy poruszyły się, a spoza nich błysnęło oko. Drzenie przeniknęło ciało Ingi niczym spazm, ale zrobiła gest, jakby chciała rozejrzeć się wokół. Oddychała z trudem.

- Inga - powtórzył Gulbrand z naciskiem. - Musisz mi odpowiedzieć!

- Ta-a-ak - usłyszał cichy i obojętny głos.

- Musicie wnieść ją do domu - zarządził Gulbrand zdecydowanie. - Ostrożnie zdejmijcie z niej mokre ubranie. I połóżcie ją na boku, tak żeby mogła oddychać!

Sam ukląkł przed Gudrun i ostrożnie odwrócił na bok jej głowę. Kiedy z ust leżącej wypłynęła tylko cieniutka stróżka wody, strach naprawdę sparaliżował starego słuchającego. A więc woda dostała się do płuc! W takim razie Gudrun nie będzie mogła oddychać! Przygnębienie na chwilę odebrało mu zdolność do działania. Z rozpaczą załamywał wielkie, spracowane ręce, zasłaniał nimi ogorzałą, brunatną twarz. Ze smutkiem spoglądał na sine policzki i prawie białe wargi. Przyszło mu do głowy, że ona wygląda tak, jakby już nie żyła.

Ostrożnie wziął Gudrun na ręce i niósł ją do domu.

Wszystko, co mógł teraz zrobić, to rozebrać ją i starannie owinąć w ciepłą kołdrę.

Żeby tylko doktor jak najszybciej przyjechał, myślał ponuro. Nie był w stanie dłużej pozostawać z tym wszystkim sam.

Mały powozik doktora Lindberga z hałasem wpadł na dziedziniec. Doktor przybył w chwili, kiedy Gulbrand ściągnął ubranie z Gudrun, a teraz siedział i starannie wycierał ją miękkim lnianym ręcznikiem. Gulbrand wyjrzał przez okno i ku wielkiemu zadowoleniu stwierdził, że Tore zaprzągnął Mikrusa do powozu doktora. Chłopak zdążył również przywieźć Nielsa, który odwiedzał tego przedpołudnia sąsiadów doktora. Jak Niels przyjmie to wszystko? - zastanawiał się Gulbrand i zatroskany kręcił głową.

21

..!

- Najpierw chciałbym zbadać Gudrun - oznajmił doktor, wpadając do pokoju. - Z tego, co słyszałem, wasza gospodyni daje oznaki życia.

- Zgadza się, doktorze Lindberg - zapewnił cicho Gulbrand. Wycofał się uprzejmie na bok, tak by doktor miał łatwiejszy dostęp do chorej.

- Proszę nie wychodzić - pośpiesznie rzekł doktor, widząc, że Gulbrand ma zamiar opuścić pokój. - Chciałbym, żebyście mi o wszystkim opowiedzieli. Każdy szczegół może być ważny.

Gulbrand skinął głową i stanął w nogach łóżka. Stwierdził, że Niels jest bardzo błędy. Sędzia zdążył bezszelstnie podejść do Gudrun, ujął jej białe, bezwładne dłonie i trzymał w swoich rękach. Jego szczupłe barki drżały i Gulbrand odwrócił się skrepowany.

- Ona nie reaguje na światło - wymamrotał pan Lindberg jakby sam do siebie. Przesuwał przed jej oczami zapaloną świecę, ale Gudrun leżała wciąż nie-poruszona. Uniósł jej powieki i uważnie przyglądał się oczom. - Rozszerzone źrenice - mruknął znowu. Potem zwrócił się do Gulbranda: - Czy moglibyście określić, jak bardzo zimna była woda?

- Nie - odparł Gulbrand z wahaniem. - Mamy przecież środek kwietnia. Lód był bardzo kruchy, co wskazuje na to, że woda ogrzewa się powoli w słońcu.

- A wiecie, jak długo ona mogła przebywać pod wodą?

Gulbrand odchrząknął, żeby oczyścić głos.

- Nie, ja nie widziałem samego... nie widziałem przebiegu samego wypadku, ale od chwili, gdy znalazłem się na brzegu, do momentu, kiedyśmy ją wyciągnęli, minęło nie więcej niż parę minut. Tak mi się wydaje - dodał ochryple.

Doktor przyglądał mu się znad okularów.

- A co z ubraniem? Miała na sobie dużo rzeczy? V - Tak - potwierdził Gulbrand, tym razem z większą pewnością.
- Miała wełnianą bieliznę, grubą wełnianą halkę i spódnice. Nie mogłem tego wszystkiego z niej ściągnąć, bieliznę musiałem porozcinać. - Zawstydzony zerknął na Nielsa.

- To dobrze, że była tak ciepło ubrana - stwierdził pan Lindberg. - Bo ubranie zatrzymywało ciepło.

Doktor pochylił się i położył rękę na piersi Gudrun. Długo stał w milczeniu.

- Czuję, że ona oddycha. Ledwo ledwo - sprecyzował. Niels patrzył na niego roztrzęsiony. Na pół z płaczem powiedział:

r- Bardzo pana proszę, panie Lindberg, niech pan zrobi wszystko, co pan może, by ją uratować!

- Zrobię, panie Gaupas. Proszę mi zaufać. W najbliższych dniach służące muszą na zmianę przy niej czuwać. Proszę zadbać, by zawsze miała rozgrzewające okłady na czole i gardle. Proszę też dbać, żeby było jej ciepło w miejscach, gdzie skóra jest najcieńsza, to znaczy w pachwinach i pod pachami.

- Czy ona... czy ona z tego wyjdzie? - pytanie Nielsa zabrzmiało niczym cichutkie wołanie o pomoc i pociechę. Doktor patrzył życzliwie sędziemu w oczy.
- Nie wiem. Muszę przyznać, że nie wygląda to zanadto obiecująco, panie Gaupas.

scandalous

3

Kristian stanął zdumiony, kiedy jego najstarszy syn, Kristoffer, wpadł biegiem na dziedziniec. Zaraz potem żelazne zawiasy w drzwiach skrzypnęły głośno, jakby w proteście, kiedy drzwi zostały pchnięte z wielką siłą.

- Inga! Inga... - Kristoffer nie był w stanie powiedzieć nic więcej, stanął tylko przy długim stole, by zaczerpnąć powietrza.

- No co z tą Ingą, chłopcze? - spytał Kristian cierpko. -

Co się z nią stało, że wpadasz tu z takim krzykiem?

' Kristoffer machał rękami, ale w dalszym ciągu nie odzyskał mowy.

- Ona się utopiła - wykrztusił w końcu.

- Co ty wygadujesz?! - wykrzyknął Kristian wstrząśnięty.

Dosłownie w ciągu sekundy odrzucił gazetę, odłożył fajkę do popielniczki i naciągnął na siebie kurt-

25

kę. Jednym skokiem dopadł drzwi. Strach był niczym głodny szczur, szarpał jego nerwy. Przerazenie spływało od głowy do serca.

Emma, która wyrabiała w kuchni ciasto na chleb, upuściła z hałasem dzieżę na podłogę. Mąka wirowała wokół niej niczym obłok.

- Nie - jęczała zrozpaczona. - Nie, to nie może być prawda! Nie Inga, nie moja Inga!

- Nie wiem, czy ona nie żyje - tłumaczył Kristoffer z poczuciem winy. - Wiem tylko, że wzywali doktora. Pewnie próbują ją przywrócić do życia.

- Natychmiast jadę do Gaupas - oznajmił Kristian, wciągając buty.

- Jadę z tobą! - zawołała Emma. Pobiegnęła co tchu do pralni, żeby znaleźć potrzebne zioła.

- Nie - protestował Kristian niepewnie. - Będzie najlepiej, jeśli...

Stara służąca odwróciła się na pięcie, wbiła swoje na ogół łagodne oczy w niego i oznajmiła:

- Ja - pojedę - z tobą!

- No dobrze, dobrze, tylko się pośpiesz - popędzał Kristian, wskakując na siedzenie woźnicy. Wiedział bardzo dobrze, że nie jest w stanie odmówić Emmie. - No chodźże wreszcie, Emma! Teraz liczy się każda sekunda.

- Mimo to trzymał konia, dopóki stara służąca nie usiadła obok niego.

Emma westchnęła głęboko. Żeby go pocieszyć, położyła dłoń poznaczoną sinymi żyłami i starczymi plamami na kolanie Kristiana.

- Módlmy się do Boga, żeby Inga z tego wyszła.
 - Dobrze, pomódl się - odparł krótko Kristian.
- W Gaupas panował nastrój bliski paniki. Kristian miał wrażenie, że w kuchni unosi się zapach zdenerwowanych, przerażonych ludzi. Zapach ich potu kręcił w nosie. Żołądek mu się ścisnął, kiedy zobaczył mały powozik doktora. To nie wróży nic dobrego, pomyślał przygnębiony, bo ludzie rzadko wzywają doktora, jeśli naprawdę nie chodzi o życie. Strach dławił go w piersi.
- Sigrid - wyszeptała Emma blada ze strachu, kiedy zobaczyła dziewczynę. '- Czy to rzeczywiście prawda? Czy Inga się utopiła? - Chude palce służącej zacisnęły się na ramieniu Sigrid.
- Sigrid zaniósła się szlochem.
- Inga żyje. Gorzej jest z moją siostrą. Emma rozluźniła palce. ;
 - To straszna tragedia. Ale powiedz, co się właściwie stało?
 - Łódź załamał się pod Gudrun, kiedy chciała iść do lasu, żeby zanieść drwałom śniadanie. Inga próbowała ją ratować. Na szczęście przyjechał Gulbrand z Czarnulką. I koń wyciągnął obie z wody.
- Współczucie sprawiło, że Emma mówiła jeszcze łagodniejszym głosem niż zwykle.
- Byłaś świadkiem tego wszystkiego? Zatroskanie w oczach starej służącej bardzo wzru-

szyło Sigrid, lzy pociekły jej ciepłymi strumyczkami po twarzy.

- Tak, byłam.

Emma głaskała Sigrid po plecach. Drobnymi ramionami dziewczyny wstrząsał płacz.

Kristian długo stał oniemiały, w końcu jednak szok zaczął ustępować miejsca głębokiemu zatroskaniu.

- Ja... ja bym bardzo chciał zobaczyć... Inge.

- Kristiane i Marlene siedzą przy jej łóżku - odparła Sigrid, wstrząsana płaczem. - Lindberg jest z tatą u Gudrun.

- Ja tutaj jeszcze trochę poczekam - rzekła Emma niepewnie.

Dorośli wymienili spojrzenia ponad głową Sigrid. Kristian rozumiał, że służąca aż się pali z niecierpliwości, żeby w końcu zobaczyć Inge, ale odsuwa na bok własne pragnienie, bo chce pocieszyć Sigrid.

- Ja bym... - Kristian chrząknął, kiedy stanął przed drzwiami do pokoju Ingi. - Ja bym chętnie pobyl z nią sam - zwrócił się do dwóch bladych, zapłakanych służących.

- Oczywiście, panie Svartdal - odparła starsza z dziewcząt pośpiesznie i dygnęła uprzejmie, ciągnąc za sobą młodszą siostrę do wyjścia.

Kristian oddychał z trudem. Bezradnie pocierał palcem czoło. Przerażony zbliżał się do córki. Wygląda, jakby umarła, pomyślał nagle. Kruczoczarne, teraz mokre włosy leżały bezładnie na koronkowej poduszce. Usta miała półotwarte i widać było górne

zęby. Może mu się tylko tak wydawało, ale może pod oczami miała niebieskawe podkówki? Zrobił jeszcze jeden krok naprzód. Długie rzęsy rzucały cienie na skórę pod oczami, i rzeczywiście, skóra była wyraźnie sina. Poczul, że płacz dławi go w gardle.

- Dziecko moje - szeptał pieszczotliwie, wolno usiadł na krawędzi łóżka i czule dotknął jej szczupłej, białej ręki. Długie palce były zimne, podnosił każdy z nich do ust i chuchając, próbował rozgrzewać. Paznokcie miała krótko obcięte, zauważył nie wiadomo dlaczego, a teraz miały lekko żółtą barwę. Nieoczekiwanie promień słońca wpadł przez okno i sprawił, że jej ślubna obrączka rozbłysła. Kristian drgnął, przeniknął go dreszcz. Dlaczego musiał wydać ją za mężczyznę, którego nie kochała? Jaki diabeł go opętał, że nie myślał o jej szczęściu ani o jej przyszłości?

Tak czy inaczej jest za późno, pomyślał z żalem i z nadzieją, że to „za późno” nie ma podwójnego znaczenia. Drżąc, pieścił jej pokryte potem czoło. Robił to nieśmiało, pełen niepewności i rozpacz. Z bólem zdał sobie sprawę, że być może nigdy już nie powie Indze, jak bardzo ją kocha. Ta myśl była nie do zniesienia. Czy nigdy nie będzie miał okazji prosić ją o wybaczenie za wszystkie próby, jakim ją poddawał, i za wszystkie cierpienia, jakie na nią ściągnął?

Laurens Storedal miał wrażenie, że kamień na grobie Jenny lśni, kiedy przywiązywał konia do żelaznego kółka przy ogrodzeniu cmentarza. Ten kamień łatwo było znaleźć. A może bywał tutaj tak często, że trafiłby do grobu z zamkniętymi oczyma? Przez pierwsze lata po jej śmierci przyjeżdżał tutaj niezależnie od pory roku i dnia, często nawet w nocy. Czas nie miał znaczenia, czuł po prostu, że musi tu przyjechać, kiedy wyrzuty sumienia drążyły mroczne labirynty w jego duszy. Początkowa rozpacz ustąpiła miejsca bolesnej tęsknocie i ciągłym rozważaniom na temat tego, co zrobił... a raczej czego nie zrobił, myślał często i sam sobie czynił gorzkie wyrzuty. W ciągu pierwszych miesięcy 1888 roku krążył po nocach niczym szaleniec albo pijak. Zawodził wtedy, płakał i błagał Jenny, by mu wybaczyła. Na nic to się jednak zdało, bo Jenny już po prostu nie było. Jego siostra, którą tak kochał, siostra, którą uwielbiał... jego bliźniacza dusza...

Bywało, że miał chęć tłuc pięściami w nagrobny kamień, aby wyładować agresję, ale szacunek dla Kościoła sprawiał, że tego nie robił. Zwracał natomiast twarz ku niebu i pragnął, żeby on też mógł umrzeć.

Z latami żal złagodniał, pomyślał Laurens, otwierając kutą z żelaza furtkę. Nabral dystansu i do rodowej waśni, i do śmierci. W każdym razie jakiegoś dystansu. Wprawdzie wciąż nie było dnia, żeby nie pomyślał o swojej siostrze... nie było dnia, żeby za nianie tęsknił.

Na grządce przy grobie śnieg prawie całkiem już

stopniał. Zamyślony Laurens usunął przegniłe liście i drobne gałązki. Odgarnął delikatnie śnieg z kiełkujących przebiśniegów i krokusów. Zauważył, że zwierzęta zostawiły te roślinki w spokoju. Ze zdumieniem zerknął na sąsiednie groby i stwierdził, że długonogie, piękne zwierzęta pożywiały się tam zarówno liśćmi, jak i pączkami kwiatów.

- Czy ty wiesz, Jenny, że twoja córka walczy o życie? Córka, której tak bardzo pragnęłaś, która jest do ciebie taka podobna, że jej widok sprawia ból nieszczęsnemu wujowi.

Uśmiechnął się skrepowany z powodu własnych słów. Wiadomość, że zarówno Inga, jak i Gudrun znajdują się na granicy między życiem i śmiercią, była dla wszystkich wstrząsem. W tej chwili, kilka godzin po nieszczęściu, nikt nie wiedział, czy któraś z nich z tego wyjdzie. Nagle Laurens zaczął się zastanawiać, jak Kristian przyjął tragedię. Czy pozostaje równie nieporuszony jak zawsze? Czy zadał sobie trochę trudu, by odwiedzić chorą Inge? Laurens nie miał pojęcia, podniósł się i wyprostował. Było pewne, że los surowo obszedł się z Kristianem, ale równie pewne było i to, że ten człowiek nigdy sobie nie zasłużył na taką dobrą i śliczną córkę jak Inga.

Laurens rzucił ostatnie spojrzenie na inskrypcję nagrobną, potem odwrócił się i odszedł.

Kristian wietrzył w powietrzu niczym pies gończy, kiedy odkrył, że konie ze Storedal stoją uwiązane przy bramie cmentarnej. Niechęć, by zsiąść z konia, była silna, ale zacisnął z uporem zęby. Do diabła, ani Laurens, ani nikt inny nie przeszkodzi mu w odwiedzeniu grobu Jenny! Nikt tak jak on nie ma prawa tutaj być.

Nie wygląda na to, żeby Laurens mnie zauważył, pomyślał Kristian, idąc między grobami. Patrzył jak urzeczony na tego starzejącego się mężczyznę z przyprószonymi siwizną włosami. Nagle Laurens spokojnie podniósł głowę, strząsnął śnieg z kolan i ruszył w jego stronę.

Kristian nabrał jeszcze większej pewności, że Laurens sądził, iż jest tutaj sam. Jakby czyjeś zimne palce zacisnęły się wokół jego serca: po raz pierwszy w ciągu tylu, tylu lat z bólem spoglądał na swego byłego szwagra.

Laurens trzymał się równie dobrze jak przedtem. Jego niebieskie oczy, które niegdyś lśniły życzliwością, jego wąskie usta, które tak często śmiały się wesoło, i jego włosy, które w ciągu krótkiego czasu z kruczoczarnych stały się siwe.

Nas, dwóch, pomyślał Kristian w chwili słabości, łączyło znacznie więcej, niż łączy zwykle kolegów. Czy to właśnie dlatego, że więzi były takie silne, zostały tak brutalnie zerwane, kiedy nienawiść pograżyła nas obu? Zwłaszcza jedno wspomnienie przemknęło mu przez głowę, ten dzień, kiedy Laurens bardzo uroczyście oznajmił, że on, Kristian Svartdal,

będzie miał honor podawać do chrztu jego pierworodnego syna! Jeszcze dzisiaj Kristian potrafił wywołać słodko-gorzkie wspomnienie, kiedy z dumą podawał Martina Storedała, dziedzica dworu. Storedal, pastorowi Rollesenowi...

Teraz Laurens zatrzymał się nagle niezdecydowany kilka metrów przed nim. O tak, pomyślał Kristian, jest oczywiście, że kwestor ;okregu dowiedział się, że Inga i Gudrun, znalazły się blisko śmierci. Szara mgła przysłoniła jego zapłakane oczy. Dlaczego Laurens nie miałby o tym wiedzieć, wyrzucał sobie Kristian; Gudrun przecież miała wkrótce wyjść za mąż za dziedzica, Martina... jego chrześniaka.

Laurens odsunął się chwiejnie na bok.

Kristian naprężył mięśnie twarzy tak, że poczuł ból w szczękach i w skroniach. Boże, a gdyby tak on Się zatrzymał? Boże drogi, co by to było, gdyby mogli zostać za sobą rodowe waśni? Pomyśleć, ile rzeczy mieli do omówienia, ile mogli razem znowu przeżyć. .. Nie, stwierdził Kristian i dumnie pokręcił głową. Czuł ból w piersiach, kiedy z obojętną miną przechodził obok szwagra. Jakby nie zauważył, że Laurens znajduje się na ścieżce. Katem oka widział jak Laurens opuszcza ramiona i pochylony idzie przed siebie. Kristian poczuł ból, że nie jest w stanie zatrzymać się i zamienić choćby kilku słów, ale zdrada Laurensa piekła go jeszcze bardziej...

4

Inga jęknęła. Czuła, że powieki ma opuchnięte i gorące, chociaż bardzo chciała je podnieść, nie była w stanie tego zrobić. Piekło ją żywym ogniem gdzieś z tyłu za gałkami ocznymi, ale nie miała siły, by się poruszyć i uwolnić się od bólu. Przestraszona oblizwała suche, popękane wargi. Czubkiem języka dotknęła zaschłej krwi i poczuła w ustach smak żelaza. Głowę miała ciężką niczym ołów, a krople potu spływały ze skroni. Włosy lepiły jej się do mokrego czoła. Chciała zrzucić z siebie kołdrę i poczuć chłodne powietrze na rozpalonej skórze, ale skończyło się na kilku nieudanych próbach. Kołdra leżała ciężko i przygniatała jej piersi, zmęczona Inga opadła znowu na posłanie.

Nie wyczuwała nikogo w pobliżu. Dlaczego nikogo przy niej nie ma?

Gardło miała suche, starała się zebrać trochę śliny,

34

żeby je zwilżyć. W pokoju panowała cisza, ale jakieś głosy docierały z oddali. Naprężyła się, żeby krzyknąć, zaraz jednak uznała, że to nie ma sensu. Z jej gardła nie mógł się wydobyć żaden dźwięk.

Próbowała sobie przypomnieć, co się stało, ale myśli rozplywały się w mroku. Pamiętała przerażenie i straszny chłód, ale nie była w stanie odtworzyć wydarzeń.

Wszystko, co majaczyło jej w głowie, to jakieś nieokreś lone pieszczoty. Jakiś czas temu, być może wczoraj lub przedwczoraj, czyjaś miękka dłoń spoczywała łagodnie na jej czole. Dłoń, która pachniała przyprawami, jakby ta osoba dopiero co zajmowała się pieczeniem. Ten zapach uspokajał Inge. Jest tylko jedna osoba, którą otacza ten wyjątkowy zapach. To Emma. Czy Emma tu do niej przyszła? Czy stara służąca głaskała ją po policzkach z tą czułością, którą zawsze w sobie nosiła? Czy też może wszystko się Indze przyśniło?

Z wolna zaczynała zdawać sobie sprawę z tego, że przychodziło tu wielu ludzi. Teraz wracały przyciszone, poważne głosy i na pół stłumiony, żaloszny płacz. Niektórzy siadali pochyleni nad nią. W każdym razie miała wrażenie, że ktoś się nad nią pochylał bo' zasłaniał ie* światło. Nie tylko Emma głaskała ją czule po policzku. Czyjaś drżąca dłoń pieściła ją łagodnie, ale szybko i jakoś niezdarne. Czy to mógł być Niels? Nie, on ma długie, chude palce, a tamten człowiek miał silne, szorstkie. Czy to mógł być... nie, to niemożliwe. Wierzyła, że Martin też tu przychodził, ale chyba nie

ze względu na nią. On ma się przecież ożenić z najstarszą córką we dworze... więc może to Gulbrand, który chciał do niej zajrzeć? Oczywiście nie mogła być pewna, kto głaskał ją po twarzy, wiedziała jednak, że to ani Gulbrand, ani Martin. Być może doktor, on musiał tutaj być, ponieważ Inga chorowała. Co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości. Było jej strasznie gorąco, bolało ją gardło, ból rozsadał głowę. Niels musiał wzywać doktora. Myśl o ciepłej dłoni, która głaskała ją po twarzy, uparcie wracała. Było coś znajomego i kochanego w tej wielkiej szorstkiej ręce, która dotykała jej z taką czułością. Nagle wpadła na pomysł, kto by to mógł być, ale zaraz odpchnęła od siebie niezwykle wrażenie. Nie, to nie do pomysłenia, bardzo dobrze wiedziała, że to nie może być prawda. Ojciec nie żywi dla niej tyle miłości, by mógł okazać czułość, kiedy leżała chora i rozgorączkowana w łóżku!

Inga zmarszczyła brwi. Jest taka zmęczona, taka zmęczona. Wszelkie wrażenia i pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi, sprawiły, że wyczerpana chciała zasnąć. Głowa opadła na poduszkę, Inga z jękiem pograżyła się znowu w pełnym marzeń śnie.

Miała wrażenie, że osuwa się i osuwa w dół, ale jakby nic nie ważyła. Wolno, bardzo wolno opadała, a wokół niej unosiły się bąbelki powietrza. Nagle stwierdziła, że znajduje się w wodzie. Patrzyła na to, co się dzieje, jakby z zewnątrz. Miała na sobie codzienne ubranie, biały fartuch na czarnej spódnicy,

bluzka też była biała z koronkami przy szyi i na ramionach. Włosy się rozplotły i niczym wodospad spływały jej na plecy. Kiedy zdała sobie sprawę, że woda zaraz ją pochłonie, przerażona zaczęła wymachiwać rękami. Desperacko starała się pływać, walczyła, żeby nie utonąć. Opadanie w dół, ku wszechogarniającej głębinie, zostało przerwane, Inga zaczęła walczyć, by wypłynąć na powierzchnię. Wysoko nad sobą widziała kołyszące się wodne lilie i to bardzo ją zdumiało. Czy teraz jest lato? Dotychczas miała wrażenie, że to zima. Woda była lodowata, Inga marzła przeraźliwie. Przyszło jej do głowy, że powinna się poddać. Powinna wolno osunąć się na dno jeziora. Jakiś człowiek w potrzebie czeka na jej pomoc. Opuściła ręce wzdłuż boków i przestała walczyć. W końcu dotknęła dna. Piasek był bardzo miękki i usuwał się spod stóp przy każdym kroku. Poruszanie się było tak męczące, że właściwie nie posuwała się do przodu.

Świadoma celu szła w stronę leżącej kilka metrów dalej postaci. To Gudrun. Poddawała się kołysaniu podwodnych prądów, twarz miała poślizgniętą i nabrzmiałą., jakby od dawna spoczywała w wodzie. Złote włosy falowały lekko. Inge ogarnęła słabość i przekonanie, że przybyła za późno. Ze smutkiem wyciągała palce w stronę martwego ciała. Pragnęła zbliżyć się do pasierbicy, dotknąć jej po raz ostatni. Poczowała mrowienie w opuszkach, kiedy nieskończenie delikatnie musnęła lodowaty, mokry policzek

Gudrun. Miała ochotę się rozplakać. Nie zdążyła dotrzeć tu na czas... Przez całe życie będzie ją to dręczyć i prześladować, stanowiła jedyny ratunek dla Gudrun ale przyszła za późno. Za późno, za późno, dźwięczało jej w głowie niczym śpiew chórów anielskich.'

Inga podskoczyła przerażona, kiedy Gudrun nagle otworzyła oczy i wpiła w nią surowy, pozbawiony uczuć wzrok, Patrzyła z nienawiścią i Inga podkuliła kolana, wyprostowała się gwałtownie i błyskawicznie ruszyła ku powierzchni wody. Poczowała lepkie palce, które próbowały ją złapać i ponownie ściągnąć w dół. Desperacko machała rękami, żeby na to nie pozwolić.

Gudrun nie utonęła. Istniało natomiast wielkie ryzyko, że ratując ją, Inga złożyła w ofierze to nienarodzone życie, które w niej kiełkowało. Czy naprawdę straciła dziecko? Wciąż pracowała rękami, żeby jak najszybciej znaleźć się na wolności. Metr po metrze zbliżała się ku jasnemu niebu. Kiedy ktoś chwycił ją za ramiona i wyciągnął na górę, ocknęła się z ponurego koszmaru.

- Inga! Inga.

Rozglądała się wokół przerażona. Z początku nie była w stanie oddzielić fantazji od rzeczywistości, ale kiedy usłyszała dźwięk, jakby ktoś cisnął kieliszkiem o podłogę i kawałki szkła rozleciały się wokół, zrozumiała, że wszystko to było koszmarem. Bolała

ją ręką, która uderzyła o szklanę stojącą na nocnym stoliku.

- Rany boskie - wykrztusiła, przeczesując ręką mokre, przepecone włosy. Nareszcie była w stanie się poruszać i mówić. Miała wrażenie, jakby uwolniła się : z ciężkich, masywnych kajdan.

Koszmarne sen bardzo ją zmęczył, udręczona opadła z powrotem na poduszki. Serce tłukło się w piersi. Zdezorientowana odwróciła twarz w stronę Emmy i Sigrid, które przyglądały jej się przerażone, ale kiedy na nie spojrzała, odetchnęły z ulgą.

Emma przysunęła sobie krzesło do łóżka i usiadła.

- Moje dziecko - zaczęła wolno. - Moje dziecko - powtórzyła z mieszaniną lęku i wzruszenia. Ujęła wiotką dłoń Ingi i mocno ścisnęła. - Biegnij na dół i sprowadź tu pozostałych, Sigrid - poleciła służąca łagodnie.

Sigrid natychmiast wymknęła się za drzwi i zbiegła po schodach. Słysząc było jej szybkie, dudniące kroki, dopóki nie znalazła się na parterze.

Emma wciągnęła głęboko powietrze, jakby chciała zmobilizować wszystkie siły.

- Czy pamiętasz, co się stało, Inga?

Inga przytaknęła skinieniem głowy. Dlaczego Emma mówi takim delikatnym głosem? Pamiętała Gudrun leżącą na dnie jeziora, śmierć zdążyła już naznaczyć pasierbicę, czy zatem nie było już szansy na to, by Gudrun przeżyła? Czy właśnie to Emma

chce jej teraz powiedzieć? Że Gudrun musiała zapłacić życiem?

Emma czule pogładziła ją po ręce i mówiła dalej:

- Zemdlałaś, jak tylko wypłynęłaś na powierzchnię, a służące zaczęły ciągnąć linę, którą owięzałaś się pod pachami. Nie odpowiadałaś na żadne pytania. Ani ty, ani Gudrun nie dawałyście znaku życia... ale masz tutaj we dworze dzielne służące, Ingo - oznajmiła Emma z przejęciem. - W tym samym momencie Gulbrand i Tore wrócili do domu. Tore natychmiast popędził po doktora Lindberga, natomiast Gulbrand pomógł dziewczynom wyciągnąć was obie na brzeg. Próbował też wypompować wodę z Gudrun... - Emma wyjęła chusteczkę i głośno wytarła nos. - Przez-jakiś czas doktor Lindberg martwił się o twoje dziecko...

Strach przeszył Inge niczym błyskawica. Dziecko, nienarodzony płód, o którym prawie zapomniała! Wszystkie myśli wciąż skupiały się wokół pytania, czy Gudrun nadal żyje. No i chyba nic dziwnego, pomyślała boleśnie, przecież nie zdażyła jeszcze poznać swojego dziecka. Nigdy go nie widziała. Nie miała czasu, żeby je naprawdę pokochać. Pokochać, myślała bezradnie. Gudrun też się specjalnie nie przejmowała, ale mimo wszystko Gudrun była już żywą istotą.

Inga położyła obie ręce na brzuchu i wstrzymując oddech, głąskała sterczącą kulę. Teraz nie miała już wątpliwości, że pragnie tego dziecka. Tam, na lodzie, nie zastanawiała się nad tym, w głębi duszy żywiła

nadzieję, że dla wszystkich trojga historia dobrze się skończy.

Emma mówiła dalej:

- Pan Lindberg zbadał cię bardzo dokładnie. Martwił się, czy płód zniesie takie wstrząsające przeżycia. Pamiętaj, że to, co się dzieje z ciężarną matką, przeżywa również jej nienarodzone dziecko. A ty przez dłuższy czas pozostawałaś w lodowatej wodzie... ale twoje dziecko wyszło z wypadku bez szwanku, gorzej natomiast z Gudrun...

W tym samym momencie do pokoju wbiegła gromadka służących i Emma umilkła.

Eugenie dopadła do Ingi i zarzuciła jej ramiona na szyję.

- Jak dobrze widzieć, że już odzyskałaś przytomność - oznajmiła z uśmiechem i ze łzami w oczach.

Inga spoglądała zakłopotana to na jedną, to na drugą.

Kristiane, Marlene i Sigrid uśmiechały się nieco skrepowane, ale bardzo uradowane. Eugenie ciężko usiadła na krawędzi łóżka i śmiała się wzruszona. Boże, pomyśleć, że te służące tak się cieszą na jej widok. Inga poczuła dławienie w gardle, w jej oczach również pojawiły się łzy.

- Jak długo... jak długo ja tu leżę? Odpowiedziała Emma.

- Trzy dni, Inga. Trzy dni. Inga popatrzyła na nią.

- Ale wydaje mi się, jakby lód załamał się pod Gudrun wczoraj. Trudno mi uwierzyć, że faktycznie

przeleżałam w łóżku tyle dni! Dziwne, ale nie czuję się chora - zakończyła.

- Miałaś szczęście, Inga. - Stara służąca przyglądała się chorej z pieszczotą we wzroku. - Lecz pamiętaj - dodała trzeźwo - najgorsza choroba po takim wyziębieniu może się pojawić za jakieś dwa, trzy tygodnie. Przez cały czas musisz teraz nosić ciepłe, wełniane ubrania. A ja znam różne zioła, które pomagają na przeziębienia i bóle kości. Inga uniosła głowę i zlustrowała stojące przy łóżku służące oraz Sigrid.

- Muszę wam serdecznie podziękować, wszystkim razem i każdej z osobna, że wyciągnęłyście mnie z tej wody. Brak mi słów, by opisać, jak bardzo jestem wam wdzięczna.

Kristiane zrobiła krok do przodu i stanęła, zwijając w pakach rąbek swojego fartucha. Jąkając się, wyraziła, co jej leży na sercu:

- Ja nigdy przedtem się tak nie bałam - wyznała ochry-
płym głosem. - Przez cały czas lód trzaskał pod wami
złowieszczo. Na szczęście wytrzymał, i sama już nie
wiem, ile razy dziękowałam za to Panu Bogu. Tak, bo
gdyby lód zaczął znowu pękać, to... to nie zdołałybyśmy
was uratować. - Onieśmielona wpatrywała się w podłogę.
Niecześnie Kristiane skupiała na sobie uwagę otoczenia i
teraz po prostu nie wiedziała, gdzie podziąć oczy.

- Chodź - powiedziała Inga, wyciągając do niej rękę.

Kristiane wahała się przez moment, po czym na palcach podeszła do łóżka. Pochyliła się nad Inga, a ona uścisnęła ją i przytuliła mocno do siebie.

- Dziękuję ci, Kristiane, dziękuję za to, że uratowałaś mi życie,

Kristiane wyprostowała się i pośpiesznie ocierała policzki, onieśmielona i równocześnie bardzo zadowolona.

Teraz Sigrid podbiegła do łóżka i pozwoliła się uściskać. Kiedy Inga głaskała ją czule po plecach, Sigrid wybuchnęła szlochem i opadła przy niej na posłanie.

Ingę również płacz dławił w gardle, ale z uśmiechem uwolniła się od Sigrid. Młodsza pasierbica nie była w stanie spojrzeć jej w oczy. Widocznie nie chciała pokazywać, jak bardzo cierpi. Inga zwróciła się do Marlene.

- Ty także mnie uściskasz?

- Pewnie - odparła Marlene przez łzy.

Kiedy Marlene ją objęła, Inga poczuła zapach obory. Nie krępowało jej to, ostry zapach zwierząt zawsze sprawiał, że zaczynała myśleć o słońcu i lecie. Teraz świadczył też o tym, że służące rzuciły wszelką pracę, gdy tylko dowiedziały się, że Inga odzyskała przytomność.

Teraz Inga pochrząkiwała i wolno oblizywała wargi. Nie była w stanie dłużej nad sobą panować. Musiała się dowiedzieć, co z Gudrun.

- No a Gudrun..., co z nią? - mówiła ledwo dosłyszalnym głosem.

W pokoju natychmiast zaległa kompletna cisza. Nikt się nie odzywał. Służące wstrzymywały oddech. Jakby nie były w stanie wyznać prawdy.

- Gudrun żyje - powiedziała Emma cicho. Wielka radość napełniła Inge. Ukryła twarz

w dłoniach i wolno wypuszczała powietrze z płuc. A więc udało jej się! Jej przymusowe nurkowanie pod lodem nie poszło na marne. Ku własnemu zdumieniu stwierdziła, że przepełnia ją radość, chociaż nie zapomniała, że wkrótce odbędzie się wesele. Wesele Gudrun i Martina. W głębi duszy piekła ją zazdrość, ale starała się to stłumić. Nigdy więcej nie będzie już żywiła urazy do Gudrun. W tym momencie dziękowała Bogu, że pozwolił Gudrun przeżyć. Życie Gudrun znaczy więcej niż jej miłość do Martina. Poczula bolesne ukłucie w piersi, ale już się tym nie przejmowała. Nie wolno jej przecież stawiać życia Gudrun przeciw zakazanej miłości do dziedzica ze Storedal...

Emma czekała, aż Inga znowu się opanuje, zanim bezlitośnie dokończyła:

- Gudrun nadal zawieszona jest między życiem i śmiercią. Doktor Lindberg uważa, że przeżyje, ale... - stara służąca patrzyła Indze prosto w oczy. - Ale nie wiemy, czy wyjdzie z tego bez trwałego uszczerbku na zdrowiu, skoro tak długo leżała w zimnej wodzie. Doktor mówi o możliwości poważnego uszkodzenia mózgu... Gudrun może być... .tak, może być sparaliżowana.

Kłęby wełnistej mgły wirowały między nagrobkami niczym w jakimś tańcu elfów. Stalowszarskie niebo wisiało nisko nad ziemią. Powietrze było niezbyt ostre, ale jednak zapowiadało, że ostatni śnieg tej zimy może spaść w każdej chwili.

I rzeczywiście, kiedy nieliczna gromadka ludzi zaczęła wchodzić do kościoła, w powietrzu pojawiły się pierwsze białe płatki. Trawa, która wyglądała spod brudnej warstwy śniegu, była długa i żółtawobrazowa. Ale gdyby się przyjrzeć bliżej, można by dostrzec pierwsze zielone wiosenne źdźbła. Pod kościelnym murem wyrastały już przebiśniegi i pochylały się pod spadającymi na nie kryształkami śniegu.

Kazanie trwało tak długo, że temperatura na zewnątrz zdążyła się podnieść. Spadające wciąż na ziemię śnieżynki były mokre i topiły się natychmiast, gdy tylko dotknęły podłoża.

- Czy ty się dobrze czujesz, mamó? - spytał Anders Grindstuen. Zatraskany patrzył na swoją starą matkę. Ona kurczowo chwyciła go za rękę i oboje ruszyli ciężkimi, zmęczonymi krokami za ciemnobrązową trumną. Osamotniona małżonka szła z pochyloną głową, pogrążona w głębokim żalu. Anders pochylał się do przodu, by spojrzeć matce prosto w twarz.

Elen spostrzegła jego uparte, badawcze spojrzenie i uśmiechnęła się krzywo.

- Dobrze się czuję, dobrze - zapewniła łagodnie. - Biorąc pod uwagę okoliczności, to naprawdę dobrze.

Orszak pogrzebowy złożony z Andersa, jego żony, dwójga dzieci i kilku starych, wiernych kolegów Auduna zatrzymał się przy ciemnej dziurze w ziemi. Elen nie była w stanie spoglądać na dół, do grobu, gdzie jej ukochany mąż, Audun, wkrótce zostanie złożony na wieczny odpoczynek.

Pastor i jego pomocnicy postarali się, by trumna z godnością znalazła się na dnie grobu.

Anders złożył dłonie, ogarnął wzrokiem miejsce ostatniego spoczynku swojego ojca, potem odwrócił się i objął troskliwie ramiona matki.

- Och, mój Boże - westchnęła Elen. - Wkrótce to ty będziesz przedstawicielem najstarszego pokolenia Lej rodziny, mój synu.

Wyraz bólu przemknął po twarzy Andersa.

- Nie mów tak, mamó. Masz przed sobą jeszcze wiele lat. Elen przytaknęła.

- No tak. Być może.

W głębi duszy jednak nie żywiła takiej nadziei. Te-raz, kiedy światełko życia Auduna zgasło na zawsze, ona też nie pragnie już dłużej żyć. Nie, myślała zmęczona, ja też zbliżam się do końca. Wiedziała jednak, że zanim jej życie się dopełni, musi jeszcze coś zrobić...

Plan krążył jej po głowie od dawna, ale trzeba było

czasu, by ostatecznie dojrzał. Czy powinna się odważyć i zostawić wszystko, co znane i drogie? Czy może opuścić Andersa i wnuki? Czy jest wystarczająco silna, by urzeczywistnić swój plan?

Miała wątpliwości, ale w głębi duszy wiedziała, że Anders powinien poznać jej zamiary. Z pewnością nie pochwali postanowienia matki, ale to już trudno. Elen musi odnaleźć Andrine i zobaczyć Gaupas, zanim będzie za późno...

Z dziwnym zdecydowaniem spojrzała na swoje dziecko, ostatnie, które jej jeszcze zostało. Opowiem ci o wszystkim, Anders, pomyślała, ale nie takiego dnia jak ten.

scandalous

5

- Sparaliżowana? - powtórzyła Inga zaskoczona. Gapiła się bezradnie na Emmę, jakby sens tych słów nie docierał do jej mózgu. Gudrun, ta młoda kobieta, która tak często ciskała ludziom w twarz złości, ale która również była bezprzykładnie pracowita. Gudrun, która przywykła rządzić i prowadzić dom... ona miałaby nigdy więcej nie przejść po dziedzińcu z domu do pralni, wypełniając codzienne obowiązki? - Co poza tym powiedział doktor? - spytała Inga bezbarwnym głosem. - Czy mówił coś, co mogłoby nam dać nadzieję?

- Doktor nie potrafił powiedzieć nic innego, jak tylko to, że zbliżający się tydzień będzie dla Gudrun rozstrzygający. Jeśli poprawi jej się do niedzieli, to największe niebezpieczeństwo będziemy mieli za sobą. Wówczas prawdopodobnie przeżyje, ale w jakim stanie... - Emma zawała się. Trudno było sta-

48

rej służącej wyłożyć okrutną prawdę. - Kiedy Gudrun się ocknie, jeśli w ogóle kiedykolwiek do tego dojdzie, to może się zdarzyć, że nie będzie w stanie nie tylko chodzić, ale nawet sama jeść. Nie będzie mogła mówić. Być może resztę swojego życia spędzi beczynnienie w fotelu... - Emma zrobiła przerwę, aby sens tego, co powiedziała, dotarł do Ingi, a potem mówiła dalej skupiona. - Doktor ostrzegł nas, żebyśmy przy niej nie rozmawiali, bo nikt nie wie, czy ona przypadkiem nie słyszy.

Sigrid wczepiła palce w futrynę drzwi i płakała cicho. Jej tłumiony szloch sprawiał Indze ból. Jakie to smutne, sama musiała przyznać. To prawda, że Gudrun jest złośliwa i nieżyczliwa ludziom, ale jaka będzie jej przyszłość, jeśli resztę życia spędzi przykuta do inwalidzkiego wózka? Może przeżyje trzydzieści, a nawet czterdzieści lat w tym upokarzającym stanie.

- Chodź i usiądź przy mnie, Sigrid - poprosiła Inga, klepiąc brzeg swojego materaca. Sigrid otarła nos i posłusznie podeszła do macochy. Inga powiedziała z powagą: - To dla ciebie przerażające, bardzo dobrze cię rozumiem. Teraz jednak musimy pokładać ufność w Bogu. To On rzędzi naszym życiem. Nie wiemy, co Pan zaplanował dla Gudrun, ale zawsze za Jego postanowieniami kryje się jakiś sens. Tak, tak, płacz; Sigrid, ale pamiętaj, że Gudrun nadal żyje. Nadal jest nadzieja!..

Inga rzadko mówiła o Bogu, bo wielokrotnie wątpiła w Jego siłę, ale w tej chwili nie czuła się jak

bluźnierca. Bo to naprawdę Bóg rządzi i mężczyzną, i kobietą. Może więc również za tym nieszczęściem ukryty jest jakiś sens?

Sigrid skinęła głową, nie wyglądała jednak ani na przekonaną, ani na osobę, która żyje nadzieją. Inga pogłaskała ją ostrożnie po ramieniu, a potem zapytała:

- No a Niels, gdzie on się podziewa? I jak przyjął to, co się stało?

Emma znowu pośpieszyła z odpowiedzią.

- Moim zdaniem on jeszcze nie do końca rozumie. Na to wygląda. Odpycha od siebie prawdę, nie chce jej przyjąć. Od wypadku pracuje niezamordowanie. Od rana do wieczora siedzi zagłębiony w swoich papierach.

- Biedny Niels - jęknęła Inga ze smutkiem. Niels w żadnym razie nie jest mężem, o jakim marzyła, ale w tej chwili szczerze mu współczuła. Nie miała wątpliwości, że Niels bardzo cierpi.

- Widzę, że się jednak zmęczyłaś - stwierdziła Emma. - Prześpij się trochę, Inga, a my wrócimy na dół."

Inga poczuła, że robi się senna. Dobrze by było chociaż chwilkę odpocząć. Wszystkie wrażenia odebrały jej resztkę sił, jaka jeszcze w niej została. Wyczerpana oparła się z powrotem na poduszkach.

- Emma - spytała niemal z desperacją w głosie - zostaniesz jeszcze trochę w Gaupas, prawda?

- Oczywiście, że zostanę. Będę tu, dopóki znowu nie staniesz na nogi.

Inga uśmiechnęła się blado. Ogarnęło ją poczucie bezpieczeństwa, kiedy dowiedziała się, że Emma będzie ją pielęgnować.

- No i co my teraz zrobimy? - mamrotał Gulbrand cicho, żeby nikt prócz Sigrid go nie słyszał.

- Nie mam pojęcia - odparła Sigrid i wzruszyła ramionami.

- Wkrótce powinniśmy jechać do Drammen.

- No wiem - przytaknęła Sigrid, ocierając ze smutkiem oczy. - Moi dziadkowie mogli już pomrzeć - ciągnęła cieniutkim głosikiem. - A w każdym razie są bardzo starzy... bardzo się niecierpliwę, to muszę przyznać, bo byłoby bardzo źle, gdybyśmy przyjechali za późno. Pomyśl, a może oni są chorzy lub umierający? Pomyśl, że mogą umierać akurat teraz, kiedy my stoimy tutaj i zastanawiamy się, kiedy moglibyśmy wyjechać z domu.

- To by była prawdziwa ironia losu - przyznał Gulbrand.

- A może jest wolą Boga, żebym nigdy nie poznała rodziców mojej matki... być może mam nie poznać nigdy prawdy ojej... złych postępkach.

Gulbrand patrzył na nią z głębokim współczuciem.

- Nie myśl tak, Sigrid. Przecież pojedziemy, tylko jeszcze nie teraz.

Sigrid pojaśniała na moment, ale zaraz znowu smutek pojawił się na jej młodej twarzy.

- Nie - rzekła stanowczo. - Teraz nie opuszczę Gudrun. Nie w tym stanie, w jakim się znajduje. Ona mimo wszystko znaczy dla mnie więcej niż ci jacyś nieznajomi dziadkowie.

- Nie trać nadziei, moje dziecko - pocieszał Gulbrand. - Ani jeśli chodzi o Gudrun, ani o możliwość odnalezienia swojej rodziny!

Indze podawano jedzenie do łóżka. Nie szczędzono na niczym. Świeżo pieczony chleb ze świeżym masłem, konfitury i wędliny. Na dodatek gotowane na twardo jajka i coś gorącego do picia.

- Nic złego się chyba nie stanie, jeśli zostawisz chleb - poinformowała Emma. - Musisz tylko jeść jajka i pić herbatę, którą ci przygotowuję.

- A co to za herbata? - Inga uniosła kubek i powąchała, ale nie była w stanie określić, jakich ziół Emma użyła.

- Małe ziółka potrafią leczyć najgorsze plagi - tłumaczyła jej Emma. - Chcesz pewnie zgadnąć, z czego ta herbata?

- mówiła dalej z uśmiechem. - Moje ziółka rosną wszędzie, a pojawiają się wczesną wiosną.

Inga wchłaniała zapach napoju, wciąż jeszcze nie potrafiła go rozpoznać. Jediną wskazówką było to, że rośliny zakwitają wczesną wiosną.

- To podbiał - zaczęła zgadywać.
- Masz rację - Emma uśmiechnęła się łagodnie. - Podbiał łagodzi bronchit. A ty spędziłaś jakiś czas w lodowatej wodzie... - służąca nie powiedziała już nic więcej. Nie musiała zresztą tego robić, bo obie dobrze wiedziały, jakich chorób można się nabawić po takiej kąpieli. Inga zdrząła na myśl o zapaleniu płuc i odmrożeniach. Będzie szczęśliwa, jeśli skończy się na przeziębieniu i bólu gardła. - Przed południem przyjedzie doktor Lindbergh - poinformowała Emma. - Chciałby zbadać was obie. Jeszcze raz.

Inga odstawiła kubek na nocny stolik. - Czy u Gudrun jest jakaś poprawa? Emma pokręciła głową.

- Nie ma. Jest rozpalona, rzuca się ciągle na łóżku, ale nie ma z nią żadnego kontaktu. Wiemy tylko tyle, że przynajmniej żyje. A to już dobry znak.

- Dopóki życie się w niej tli, istnieje nadzieja, że przeżyje. Tylko za jaką cenę... - zakończyła Inga ponuro.

- Owszem, może za to zapłacić bardzo wysoką cenę - przytaknęła Emma w zamyśleniu. Kiedy otworzyła drzwi, żeby zejść na dół, powiedziała: - No to teraz jedz, smacznego.

- Dziękuję, zjem - obiecała Inga, podnosząc kromkę chleba do ust. Jedzenie zostało bardzo pięknie podane. Wyjęto najdelikatniejszą porcelaną, taca była przykryta nakrochmaloną lnianą serwetką. Chleb z konfiturami z truskawek smakował wyśmienicie, tył-

ko że Inga nie była w stanie przetykać. Nie żeby gardło było opuchnięte, po prostu nie była w stanie przełknąć jedzenia. Nie miała na to ochoty. Bała się, że zwymiotuje.

W końcu zmusiła się, ale jedzenie stanęło w przetyku i sprawiało jej ból. Musiała popijać ziołowym naparem, żeby przepchnąć kęs w stronę żołądka. Napój był cierpki, ale przyjemnie rozgrzewał.

Później, kiedy mozolnie jadła jajko, usłyszała na dziedzińcu skrzypienie powozu. Nie pomyślała o tym wcześniej, dopiero teraz zauważyła, że służba w domu robi wszystko, żeby zachować ciszę. Rozmawiają stłumionymi głosami, Gulbrand nie pracuje w kuźni. Nie słyszała tych rytmicznych uderzeń jego młotka, które niosły się daleko, kiedy wykuwał końskie podkowy lub naprawiał jakieś żelazne narzędzia. Odnoszą się z szacunkiem do nas, chorych, myślała wzruszona. Dlatego skrzypienie kół powozu wydaje się głośniejsze niż zwykle.

Odstawiła tacę na nocny stolik i próbowała przeczesać włosy palcami. Wypada porządnie wyglądać, kiedy doktor przychodzi z wizytą.

- Niels! Jak dobrze znowu cię widzieć - wyrwało jej się głośno, kiedy małżonek stanął w drzwiach pokoju, a doktor podązał tuż za nim.

Niels rozpromienił się i pośpieszył do jej łóżka.

- Tak się o ciebie bałem - rzekł łagodnie, ściskając jej rękę.

Życzliwy uśmiech świadczył, że jest szczerze ura-

dowany jej widokiem, ale słoneczne światło wpadające przez okno nie było dla niego łaskawe. Kiedy się uśmiechał, na jego twarzy pojawiała się sieć głębokich zmarszczek. Niels się starzeje, przemknęło Indze przez głowę. Robi się starcem. Ale kto by nie chodził nieco bardziej pochylony i nie miał udręczonej twarzy, gdyby dwie bliższe mu osoby walczyły o życie? Ostatnie doby musiały być wypełnione strachem i zmartwieniem nie tylko dla Nielsa, ale dla wszystkich mieszkańców dworu.

Doktor Lindberg czekał uprzejmie w nogach łóżka, aż małżonkowie się przywitają. Kiedy Niels odsunął się na bok, żeby zrobić mu miejsce, doktor wyciągnął rękę.

- A więc to jest nasza bohaterka - rzekł pan Lindberg. W jego brunatnych oczach mienił się uśmiech.

- Bohaterka... - mruknęła Inga nieprzyjemnie dotknięta.

Pochwała doktora wywołała rumieńce na jej twarzy. -

Nie zrobiłam nic prócz tego, co powinnam - pośpieszyła z wyjaśnieniem.

- No i właśnie o to chodzi - przyznał Lindberg, stawiając lekarską torbę na podłodze. - Chodzi o to, że wykazała się pani mężnością i odwagą, nawet pani nie może zaprzeczyć!

Inga skinęła głową.

- No tak, ma pan rację. Ale chyba wykazałam się też odrobiną bezmyślności.

Doktor pochylił się i wyjął z torby stetoskop.

- To czas pokaże, pani Gaupas. Czy narażała pani własne życie dla Gudrun...

Niels drgnął, słysząc szczerze, bezlitosne słowa doktora. Energicznym ruchem podniósł rękę i pogłaskał się po łycej czaszce. Raz po raz oblizywał wargi, co napełniało Inge głębokim współczuciem. Biedny Niels, myślała, jakie to musi być dla niego bolesne słyszeć takie słowa, kiedy Gudrun wciąż leży nieprzytomna i nie wiadomo, czy przeżyje.

- Mogłaby pani zdjąć koszulę? - spytał pan Lindberg delikatnie. - Żebym mógł panią osłuchać?

Inga zrobiła, o co prosił, ale poczuła się nieswojo. Odwróciła głowę na bok i wpatrywała się w jakieś wzorki na pokrytej deskami ścianie. Krępowała ją obecność dwóch mężczyzn w pokoju. Niels co prawda widział ją nagą, ale w zupełnie innych okolicznościach. Teraz czuła się po prostu obnażona.

Zimny stetoskop dotknął jej piersi niczym kawałek lodu. Mimo woli zadrżała.

- Proszę wciągnąć powietrze... proszę wypuścić.

Próbowała wykonywać polecenia doktora spokojnie, ale oddech jej się rwał.

- A teraz chciałbym, również zbadać pani brzuch. Muszę posłuchać bicia serca dziecka.

Inga mocowała się niezdarnie z koszulą, próbowała wciągnąć ją z powrotem na ramiona i dopiero później odsłonić brzuch. W końcu jakoś jej się udało, ale czuła się źle, krępowało ją obnażanie swego zdeformowanego ciała.

- No, tutaj to mamy prawdziwe życie! - wykrzyknął doktor przejęty. - To nie ulega najmniejszej wątpliwości! - Trzymał stetoskop przy skórze Ingi, ale ostrożnie wyciągnął słuchawki z uszu. - Nie chciałaby pani sama posłuchać bicia jego serca? ~ spytał, podając jej instrument. Inga z zapalem wsunęła słuchawki w uszy, tak jak to robił doktor. Było to dla niej nowe i niezwykłe, doktor Lindberg musiał jej pomóc. Z początku nie słyszała nic, czekała jednak cierpliwie. Kiedy pierwsze uderzenie serca dziecka rozległo się w jej uszach, podskoczyła ze zdumienia. Jakże to głośne! Twarz Ingi rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. To po prostu cudowne! Jakby dziecko wysyłało jej jakieś sygnały.

- Niewiarygodne - wyszeptwała wolno z przejęciem. Serce maleństwa biło szybko, ale miarowo. Równie wyraźnie docierało do jej uszu. Wcześniej odczuwała oczywiście gniewne kopnięcia małych nóżek i przysparzało jej to ogromnej radości, ale możliwość posłuchania bicia serca własnego dziecka sprawiła, że zrobiło jej się gorąco ze szczęścia.

- Pomyśleć, że takie małe serduszko tak głośno bije! 7-
'Zawołała bliska ekstazy. - Teraz nie wątpię, że noszę w sobie maleńkie życie!

Niels odetchnął przeciągle. Wydawało się, że wszelkie powietrze uchodzi z jego płuc.

- Jak dobrze wiedzieć, że nasze dziecko nie poniosło uszczerbku na zdrowiu podczas tej kąpieli w lodowatej wodzie.

Ingę ogarnęły wyrzuty sumienia. Niels był tak uradowany, słysząc, że dziecko żyje, nie mogła mu odebrać tej radości. Żeby on wiedział, żeby wiedział, krążyło jej po głowie. Sama przecież nie była pewna, czyjego dziecka oczekuje. Równie dobrze ojcem może być Martin. Wstyd, że nie mówi mężowi prawdy, sprawił, że posmutniała. Czy to słuszne, że utrzymuje go w niewiedzy? Nie, przyznała sama przed sobą, to nie jest słuszne. Ale przecież nie może wyznać mu, jak się naprawdę rzeczy mają, nie może powiedzieć, że kochała się z Martinem. W każdym razie nie w taki dzień jak dzisiejszy. Niels ma teraz dość innych zmartwień, zasłużył na odrobinę radości.

Doktor usiadł na krześle, wyjął notatnik i zaczął w nim pisać.

Inga czekała, aż skończy, a potem zapytała:

- Jak długo muszę pozostać w łóżku?

Pan Lindberg przyjrzał jej się znad okularów.

- Powinna pani odpoczywać do niedzieli. Zrozumiałem, że Emma Stenshømet opiekuje się panią najlepiej, jak potrafi. Mimo to nie powinna pani wychodzić za drzwi jeszcze przez... - doktor zastanawiał się. - Powiedzmy jeszcze przez dwa tygodnie, pani Gaupas. Po czternastu dniach będzie pani mogła znowu cieszyć się słońcem.

Ale nie wcześniej. Musi pani pamiętać nie tylko o sobie, ale również o dziecku, które dojrzewa pod pani sercem.

- Rozumiem - odparła Inga z wielką powagą. - Obiecuję, że zrobię tak, jak pan mówi. Ale... - nie

wiedziała, czy powinna pytać tak wprost, jednak ciekawość zwyciężyła. - Bardzo bym chciała wiedzieć, jaki jest stan Gudrun.

Doktor spojrział na nią z powagą, a potem zerknął w stronę Nielsa, który prawie niezauważalnie skinął głową. Potem doktor wciągnął głęboko powietrze.

- Tego jeszcze nie wiemy, pani Gaupas. Muszę jednak być szczery - mówił ze smutkiem w głosie - i powiedzieć prawdę. A prawda jest taka, że ja po prostu nie wiem. Trudno określić, ile minut Gudrun leżała pod lodem. Wiem tylko, że pani i służące miały wrażenie, jakby to nieszczęście trwało bardzo długo, i inaczej być nie może. Ale w takich przypadkach czas jest bardzo ważny, pani Gaupas. Jak długo Gudrun znajdowała się nieprzytomna pod wodą?

- Obawiam się, że niewiele mogę pomóc. Ja przecież także straciłam przytomność.

Inga zaciskała wargi żeby nie wybuchnąć płaczem. Akurat w tej chwili nie były to łzy z powodu tego, co spotkało Gudrun, miała ochotę rozplakać się na wspomnienie strachu, jaki przeżywała w ciągu tych brzemiennej w skutki minut. Koszmar, w którym nagle się znalazła... przeżycie tak silne, że nie potrafiłaby go opisać słowami. Inga zadygotała w łóżku i naciągnęła na siebie kołdrę. Doktor przyglądał jej się ze współczuciem.

- Przygotowałem pani męża na to, że wypadek może mieć tragiczne następstwa. Nie ma sensu stwarzać fałszywej nadziei. To by oznaczało jeszcze więk-

szy ból, gdyby... no cóż, gdyby Gudrun nie wyszła z tego cało.

Inga ze zrozumieniem pokiwała głową. Prawda jest dla Nielsa udęką, mimo to pochwalala decyzję doktora. Fałszywa nadzieja rzadko prowadzi do czegoś pozytywnego. Później wieczorem, kiedy Niels przyszedł zajrzeć do Ingi, ona wyciągnęła do niego rękę, którą mąż przyjął ze skrępowaniem.

- Niels - zaczęła Inga, odchrząkując - po wyjeździe doktora leżałam tutaj i rozmyślałam... Między twoją córką i mną toczyła się ostra walka. Wiesz o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Gdyby Gudrun przeżyła, ale nieszczęście miałoby mieć następstwa... - Inga umilkła, bo nie wiedziała, jak ma się wyrazić, żeby nie sprawiać mu niepotrzebnego bólu. Jąkając się, mówiła dalej: - Pragnę, żebyś wiedział, że gdyby doszło do tego... iż Gudrun będzie sparaliżowana, to ja chcę, żeby mieszkała tutaj u nas. W Gaupas. Zajmiemy się nią jak najlepiej. Mowy nie ma, żeby wysyłać ją do... domu opieki. - Inga wciągnęła powietrze, kiedy skończyła to swoje małe przemówienie, które wcześniej przygotowała,

Głos Nielsa brzmiał piskliwie, kiedy odpowiadał:

- Dziękuję ci, Ingo. Bardzo sobie cenię tę troskliwość, którą okazujesz. Kiedy zaczęło do mnie docierać, że Gudrun może cierpieć przez resztę życia,

to muszę przyznać... muszę przyznać, że obawiałem się, czy nie zechcesz... a zresztą to nie ma znaczenia, czego się obawiałem - zakończył półgłosem.

Inga zrozumiała, że Niels sądził, iż jego żona zachowa się bezlitośnie i zechce odesłać Gudrun z dworu. Czy naprawdę sądzi, że Inga jest taka nieludzka?

- Zaczynam wierzyć, że we wszystkich wyrokach boskich jest głęboki sens - powiedziała onieśmielona. - Jeśli zabierze ci Gudrun, to wkrótce otrzymasz nowe dziecko. Może kolejną małą dziewczynkę, która zdoła wypełnić, przynajmniej częściowo, tę pustkę, która by została po najstarszej córce.

Niels otarł twarz chusteczką i kiwał głową z zaczerwienionymi, zapłakanymi oczyma.

Inga zrozumiała, że znajduje pociechę w tym, iż wkrótce urodzi mu się kolejne dziecko, nawet jeśli to maleństwo w żaden sposób nie będzie w stanie zastąpić Gudrun. Ale może potrafi złagodzić ból, pomyślała, czując, że na myśl o tym ogarnia ją niepokój. Nagle zadrżała, jakby owionął ją zimny wiatr.

6

- Emma... - zaczęła Inga, chcąc zwrócić na siebie uwagę wiernej służącej. To Emma przeważnie się nią opiekowała, to ona pielęgnowała chorą.

Emma uniosła miednicę z wodą i wylała zawartość do wiadra.

- Nad czym się zastanawiasz? - spytała, kierując na Inge spojrzenie swoich mądrych oczu.

Inga skubała brzeg koronki ozdabiającej poszewkę.

- Kiedy leżałam nieprzytomna... czy ktoś tu wtedy był.

- Co masz na myśli?

- Czy był tutaj ktoś, kto mi się przyglądał... z wyjątkiem doktora, służących i ciebie?

Emma odgarnęła kilka siwych włosów z twarzy i wsunęła je pod czepek.

- Zbyt wielu ludzi tutaj nie wpuszczałam - od-

62

parła. - Uważałam, że to nie w porządku, żeby ludzie przychodzili się tutaj na ciebie gapić tylko dlatego, że jesteś taka bezbronna.

Inga uśmiechnęła się wzruszona jej troskliwością. Dobra, kochana Emma, która zawsze pragnie jej dobra. Mimo to ciekawość ją paliła.

- A co z moimi braćmi? Czy Kristoffer i Krister tutaj przychodzili?

- O tak, przyjeżdżali do Gaupas - zapewniła Emma krótko. - Dowiadywali się, jak się czujesz, ale ja ich do twojego pokoju nie wpuszczałam.

- No a ojciec? - wyrwało się Indze.

- A dlaczego się nad tym zastanawiasz? - Emma ze skutkiem postawiła wiadro przy drzwiach.

Inga odwróciła się. Dlaczego to dla niej takie ważne, by wiedzieć, czy Kristian się o nią martwi? Czy byłaby bardzo rozczarowana, gdyby otrzymała odpowiedź przeczącą? Jęknęła półgłosem, ale spojrzała Emmie w oczy.

- Chcę to wiedzieć! Przychodził tu czy nie?

- Owszem, był we dworze, to prawda - odparła Emma, podnosząc wiadro, i z przepaszającą miną opuściła pokój.

Zirytowana Inga tłukła zaciśniętą pięścią w materac.

Złość płonęła w całym ciele i sprawiała, że kręciło jej się w głowie. Dlaczego Emma nie może powiedzieć, czy ojciec stał przy jej łóżku? Dlaczego to takie trudne odpowiedzieć na jej pytanie? Czuła na policzkach szorstką, spracowaną rękę i podejrzewała,

że to ręka ojca. Czyżby się myliła? Czy będzie musiała przyznać, że to tylko gorączkowe fantazje? Wzburzona opadła z powrotem na poduszki. Skoro Emma nie odpowiada na jej pytania, to musi oznaczać, że Kristian córki nie odwiedził. Stara służąca unika powiedzenia wprost, bo nie chce jej ranić.

Wściekłość -ustąpiła przygnębieniu. Otóż ja nic nie znaczę dla swojego ojca, myślała ze smutkiem. Nawet nie przyszedł mnie zobaczyć, kiedy trwałam zawieszona między życiem i śmiercią.

Następnego ranka Inga po raz pierwszy od wypadku zjadła śniadanie razem z domownikami. I Tore, i Gulbrand pośpieszyli jej z pomocą, kiedy na chwiejnych nogach wkroczyła do kuchni. Tore natychmiast podał jej krzesło, a Gulbrand zadbał, żeby usiadła wygodnie. Inga uśmiechała się promiennie do służących, do Sigrid, Emmy i do Nielsa.

- A gdzie jest Eugenie? - spytała, rozglądając się dookoła.

- Ona czuwa ,przy Gudrun - wyjaśnił Niels niepewnie. W jego szklistych oczach widziała rozpacz ale wyprostował się i mówił dalej: - Na wypadek... na wypadek, gdyby zaczęła się budzić.

Inga naprawdę szczerze współczuła swojemu mężowi. Był taki zboląły i przygnębiony. Nie wiedziała, co powiedzieć, czuła jednak, że coś powiedzieć musi:

- Jak to dobrze, Niels, że o tym pomyślałeś. Myślę, że Gudrun będzie miło zobaczyć znajomą twarz, kiedy odzyska przytomność.

Niels posłał jej pełen wdzięczności uśmiech, ale Inga mimo to zadrżała. Może to głupio z jej strony, że stara się podtrzymać w nim wiarę, iż Gudrun znowu wyzdrowieje. Może w jakichś delikatnych słowach powinna raczej przygotowywać go na to, że wypadek może zakończyć się tragicznie? Pojęcia nie miała, co robić, ale nie miała też serca odbierać mu ostatniego źdźbła nadziei.

- Czy... czy zawiadomiliście mieszkańców Storalu?

- Czy zawiadomiliśmy? O czym mieliśmy ich zawiadomić? - Niels patrzył na nią, nie rozumiejąc.

Inga stłumiła jęk. Miała nadzieję, że mąż zrozumie, o co jej chodzi, i nie będzie musiała wszystkiego dokładnie tłumaczyć.

- No, o wypadku - powiedziała, choć nie to miała na myśli. Ciekawa była, czy rodzina Storalów wie, w jakim poważnym stanie znajduje się ich przyszła synowa. Mimo wszystko nie odważyła się o to zapytać. To by było zbyt brutalne.

- Nie musieliśmy ich zawiadamiać - poinformował Niels łagodnie. - I Laurens, i Martin przyjeżdżali tutaj wiele razy. - Jakby czytał w jej myślach, dodał szczerze: - Plany związane ze ślubem i weselem nie zostały na razie zmienione. I tak pozostanie do... do samego końca. - Te ostatnie słowa słu-

mił szloch, jakby Niels nareszcie zdał sobie sprawę z tego, jakie tragiczne następstwa może mieć wypadek jego córki.

Inga nic nie mogła na to poradzić, ale szlachetne intencje, z jakimi ratowała Gudrun, teraz musiały ustąpić przed Zazdrością. Wtedy na tym pękającym łodzi chętnie oddałyby życie za to, by Gudrun nie utonęła. Teraz prawda dotarła do niej z całą powagą. Jeśli Gudrun przeżyje, to wkrótce stanie przed ołtarzem z Martinem...

Skuiliła się boleśnie. Miała wrażenie, że jakaś żelazna dłoń zaciska się wokół serca. „Wstydz się”, przemknęło jej przez myśl. „Naprawdę życzysz Gudrun śmierci dlatego, że ma wyjść za mąż za mężczyznę, którego ty nigdy nie dostaniesz? Jesteś aż tak egoistyczna?” Nie, pomyślała Inga, zaciskając pod stołem pięści. To nieprawda, zrobiła przecież wszystko, co było w jej mocy, by ratować Gudrun.

Nieoczekiwanie Inge ogarnęła irytacja z powodu tego, że Emma jest w Gaupas. To było zupełnie nowe i nieznanne uczucie, pomyślała, że powinna się wstydzić, ale ku własnemu zdziwieniu targały ją inne. emocje. Miała tyle pytań, na które pragnęła uzyskać odpowiedź, ale obecność Emmy sprawiała, że nie potrafiła tych pytań zadać. Czy to dlatego, że stara służąca zna ją aż tak dobrze? Że potrafiłaby przejrzeć na wylot jej z pozoru niewinne pytania? Emma miała niezwykłą zdolność wyczuwania wszelkich niuansów w tym, co Inga mówi,

i była mistrzynią w odkrywaniu, kiedy Inga udaje obojętną.

Spytać czy nie spytać, zastanawiała się młoda kobieta, ale w końcu dała za wygraną. Tak obojętnie, jak tylko potrafiła, spytała w końcu:

- No a jak Martin zareagował na... na to, że Gudrun. .. jest poważnie chora?

Demonstracyjnie odwróciła głowę od Emmy, ale kątem oka zauważyła, że służąca spogląda na nią podejrzliwie.

- Jest, naturalnie, bardzo poruszony i zmartwiony tym, co się stało - odparł Niels cicho.

Inga zastanawiała się, czy zmartwienie Martina obejmuje również ją, ale o to pytać nie mogła. To by za bardzo zwracało uwagę.

Niels wypił łyk kawy i patrzył ponuro przed siebie. Właśnie miał coś powiedzieć, ale na schodach rozległy się pośpieszne kroki i do kuchni wpadła Eugenie, wykrzykując z przejęciem:

- Gudrun! Gudrun zaczyna się budzić!

Przez kilka sekund wszyscy siedzieli jak przyszpileni do krzeseł, ale zaraz rozpętało się prawdziwe piekło. Niels przejął dowodzenie i krzyczał, żeby zagłuszyć hałasy:

- Tore! Sprowadź doktora Lindberga. Gulbrand, pomóż Toremu zaprząć konie. Sigrid i... Eugenie, . chodźcie ze mną na górę!

Inga najpierw podniosła się, żeby pójść z Nielsem na górę do Gudrun, ale usłyszała, że on prosi tylko

Sigrid i Eugenie. Zakłopotana opadła z powrotem na krzesło. Bezradnie spoglądała na Emmę, a stara służąca ze współczuciem ścisnęła jej rękę.

- No to my idziemy do obory! - zawołała Marlene, popychając przed sobą swoją siostrę Kristiane.

Inga w zamyśleniu skinęła głową i wciąż wpatrywała się w Emmę. Pod przenikliwym spojrzeniem opiekunki czuła się jak pozbawiona skóry. Emma bez trudu mogłaby określić słowami ból, który odczuwała, ale Inga nie była pewna, czy akurat w tej chwili by to zniosła.

- Chyba ty też powinnaś była pójść z Nielsem na górę - oznajmiła Emma. - W końcu to ty ją uratowałaś, prawda?

- Prawda, ale na górze jest wystarczająco dużo ludzi - odparła Inga cieniutkim głosem.

Emma westchnęła.

- Z pewnością niedługo się dowiemy, w jakim ona jest stanie.

Inga zmęczonym ruchem otarła czoło. Niepewność wywoływała w niej wzburzenie i żal. Żeby tak mogła się dowiedzieć, czy Gudrun zachowała sprawność umysłu, czy nie! Czy pasierbica odzyskała świadomość, ale pozo-
stanie sparaliżowana? Życie Gudrun się teraz zmieni, ale to zauważą wszyscy, którzy mieszkają w Gaupas. Tak, życie Ingi też się zdecydowanie zmieni. Nikt nie przywykł, żeby pomagać dorosłemu człowiekowi w sprawach, z którymi ludzie na ogół radzą sobie sami. Inga zadrżała na myśl

o tym, że Gudrun będzie siedzieć w fotelu i szklanymi oczyma wpatrywać się przed siebie. Może będzie niczym dziecko, trzeba będzie ją myć i przebierać, pomagać jej w toalecie? Czy Inga byłaby w stanie to robić? W głębi duszy wiedziała jednak, że gdyby tego od niej wymagano, toby się podporządkowała. Mimo to wszyscy by pamiętali, jaka była Gudrun przed wypadkiem. I to napełniałoby ich wielkim smutkiem, w każdym razie Nielsa i Sigrid, którzy przecież ją kochają.

Ingę przeniknął lodowaty dreszcz. Wielokrotnie zabraniała sobie myśleć w ten sposób, nie ma prawa tak myśleć, ale... czy nie byłoby lepiej, gdyby Gudrun utonęła? Skuliła się pod wpływem takich niechrześcijańskich myśli, ale nie mogła nie zadawać sobie tych wszystkich pytań. I zastanawiała się nad tym nie ze względu na siebie, a przynajmniej nie przede wszystkim ze względu na siebie, ale ze względu na Gudrun. Bo to przecież nie byłoby pełne życie, gdyby pasierbica miała zostać sparaliżowana. A w każdym razie gdyby z jej rozumem nie wszystko było w porządku.

Z kuchennego okna Inga wyraźnie widziała jeziorko.

- Jakie to niepojęte, że Gudrun poszła tamtędy, kiedy zdecydowała się zanieść śniadanie Gulbrandowi i Toremu. To wprawdzie krócej, co do tego nie ma wątpliwości, teraz jednak widzę wyraźnie, jaki niepewny był wtedy lód.

Wprawdzie od tamtego strasznego dnia słońce

roztopiło lód jeszcze bardziej, ale i tak nadal widać było wyraźne ślady dramatycznej walki, jaka się tam rozegrała. Ślady stóp odcisnęły się w lodzie i wyglądały teraz jak wielkie, szare plamy!

Wypełniona ciemną wodą rozpadlina ziała ku Indze złowieszczo i młoda kobieta mimo woli zadrżała. Lód nie był już ani mocny, ani twardy, raczej przypominał grubą kaszę.

- I ja tamtędy szłam... wprost trudno uwierzyć, że nie zostałyśmy obie na dnie.

- Musisz się wyzbyć lęku przed wodą - poradziła Emma.

- Co masz na myśli?

- Latem, moje dziecko, musisz kąpać się w tym jeziorku. Czy chcesz, czy nie.

- Sama nie wiem - odparła Inga przestraszona. - Nie wiem, czy kąpiel jeszcze mnie kiedyś będzie kusić.

- Ale przecież musisz - upierała się Emma stanowczo. - Rozumiem, że teraz patrzysz na wodę z wielką niechęcią, ale musisz wyrzucić z siebie pamięć tego nieszczęścia.

Czy zapomniałaś, jak rozkosznie jest zanurzyć się w letniej wodzie po długim i męczącym dniu pracy na polu?

Ty, która tak lubiałaś bawić się w jeziorku w Svartdal po zakończeniu każdego dnia żniw.

- Ale to dlatego, że plewy wpadały za bluzkę i lepiły się do spoczonej skóry - broniła się Inga.

- No właśnie - zgodziła się Emma. - A Niels nie wynajmuje służących na sianokosy i żniwa, o ile mi

wiadomo. Będziesz musiała się męczyć latem z sierpem w ręku. I - dodała, unosząc palec wskazujący w powietrze - wkrótce masz urodzić córeczkę. Ona z pewnością też będzie lubiła pluskać się w wodzie. Chciałabyś jej tego zabronić? . - Nie, nie. Oczywiście, że nie - odparła Inga cicho.

Kąpanie się przynależy do lata, pomyślała. Ileż to przeżyła radości w jeziorku w Svartdal! O tak, spędziła wiele pięknych wieczorów w tej wodzie. Woda zawsze magicznie pociąga i dzieci, i dorosłych. Z pewnością jezioro w Gaupas będzie tak pociągać jej córeczkę. I nagle zdała sobie sprawę, jak wielkim zagrożeniem może być to miejsce. Nigdy, przenigdy nie spuści córki z oczu, bo małe dzieci nie rozumieją, jaka podstępna i niebezpieczna może być woda. Wystarczy spuścić je z oczu na sekundę i tragedia może być faktem. Inga musi przełamać przerażenie, które ją dręczy, ale też powinna nauczyć swoją córkę respektu wobec wody.

Minuty wlokły się w ślimaczym tempie. Inga wyciągała szyję i wyglądała przez kuchenne okno. Czy doktor pojawi się wkrótce? Miała wrażenie, że kręci się po jakimś niemającym granic piekle, w końcu nie była już w stanie tego znieść.

Do kuchni wbiegła Eugenie, chwyciła cynkowe wiadro i podbiegła z nim do pompy. Bardzo szybko podnosiła i opuszczała ramię pompy. Kiedy wiadro napełniło się wodą, przelała ją do dużego kociołka. Sprawnymi ruchami powiesiła kociołek nad ogniem.

- I co... i co z nią? - spytała Inga.
- Nie wiemy - odparła Eugenie pośpiesznie. - Gudrun się obudziła, ale nie powiedziała jeszcze ani słowa. Emma, możesz przynieść tę wodę na górę, jak się zagotuje? Służąca nie czekała na odpowiedź, pobiegła z powrotem na piętro.
- W Storedal panował ponury nastrój.
- Na nic się nie zda wydeptywanie podłogi, Martin - powiedział cicho Laurens. - Sam słyszałeś, co Tore powiedział, kiedy wpadł tutaj z wiadomością, że Gudrun daje znaki życia: nikt nie jest w stanie powiedzieć czegokolwiek o jej zdrowiu, dopóki doktor Lindberg jej nie zbada.
- Wiem - westchnął Martin przygnębiony. Przeczesał palcami włosy i czuł, jakie napięte są jego mięśnie. - W tych dniach przeżyłem prawdziwe piekło, ojcze. Koszmar...
- Dobrze widzieć, że martwisz się o swoją przyszłą żonę - uśmiechnął się Laurens Diauo. — To nieźle wróży waszemu małżeństwu.
- Martin z jękiem opadł na fotel. Położył głowę na oparciu i przecierał oczy.
- To jest... to musi być... w Gaupas sytuacja jest pewnie nie do zniesienia - zaczął z przejęciem, ale pomyślał o Indze, która przecież też o mało nie

utoneła, o dziecku, którego oczekuje, i o niepewności co do stanu Gudrun.

- Tak jest - przyznał Laurens. - Boję się o Nielsa, mojego starego przyjaciela, żeby mu się nic nie stało ze zmartwienia. Ten człowiek naprawdę sobie nie zasłużył... jest taki miły i wszystkim pomaga.

- Chyba nikt nie zasługuje na takie przeżycia - wtrącił Martin nieoczekiwanie ostro.

- Nie, oczywiście, że nie! Wyraziłem się bezmyślnie, synu.

Martin spojrzął na ojca i rzekł z naciskiem:

- Musimy porozmawiać, ojczu, trzeba porozmawiać o widokach na przyszłość. Wiemy, że po tym wypadku Gudrun może być inwalidką. Co w takim razie będzie z naszym małżeństwem?

Mroczny cień przemknął po twarzy Laurensa, kiedy słuchał słów Martina.

- Na Boga, musimy mieć nadzieję, że do niczego takiego nie dojdzie. A co zrobimy wtedy... nie, Martin, ja będę się upierał, że Storedal potrzebuje pewnej kobiecej ręki i potomstwa. Gdyby Gudrun nie odzyskała zdrowia, to naturalnie zostaniesz zwolniony z danego słowa Wstyd mi zrywać zaręczyny ale ufam, że Niels zrozumie moją decyzję.

Martin zagryzał dolną wargę. Dzięki Bogu, że ojciec tak myśli. Wszystko to było i nadal jest okropne, czas wypełniony strachem! Dowiedzieli się o nieszczęściu jeszcze tego samego dnia. Martin musiał schować się na jakiś czas w oborze, żeby matka ani oj-

cię nie widzieli, jak jest wstrząśnięty. Lęk, że Inga mogłaby umrzeć, nie dawał mu spokoju, pulsował w skroniach i w całym ciele aż po koniuszki palców. Nadal wstydził się tego, że przede wszystkim myślał o Indze, ale w końcu pojawił się też niepokój o Gudrun. Po jakimś czasie. Kiedy dotarło do niego, że tu chodzi o narzeczoną. „Aby uspokoić własne sumienie, pocieszał się, że przynajmniej nie życzy jej śmierci.

Serce tłukło się w piersi Martina. Wciąż siedzieli obok siebie, ojciec i syn, oczekując wiadomości z Gaupas. Wiadomości, które mogły mieć rozstrzygające znaczenie dla całego życia Martina.

Kiedy przyjechał doktor, tylko najbliżsi mogli wejść do pokoju Gudrun. Inga siedziała bez ruchu, czekając, czy Niels jej nie zawoła. Ciekawe, czy zaliczają ją do najbliższej rodziny?

Doktor zdjął kapelusz i płaszcz podróżny, po czym wszedł za gospodarzem na schody.

Inga odetchnęła. Niels nie uważa jej za członka rodziny. Jeszcze parę tygodni temu wpadłaby w złość, gdyby ją tak potraktowano. Teraz siedziała po prostu nieruchoma i milcząca. Rozczarował ją fakt, że Niels ją zlekceważył. Widocznie ma wiele innych zmartwień, ale z drugiej strony Inga jest jego żoną i pominąwszy wszystko inne, to właśnie ona uratowała Gudrun życie;

Nikt nie sprawiał wrażenia, że zamierza wyjść do codziennych obowiązków. Wszyscy zgromadzili się w kuchni i czekali, by usłyszeć, co powie doktor po zbadaniu chorej. We dworze panowała kompletna cisza. Konie i krowy musiały dzisiaj poczekać na przedpołudniową paszę. Jajka w kurniku powinny były już dawno zostać zebrane, a Eugenie powinna zacząć przygotowania do obiadu.

- Czy Gudrun rozpoznała Nielsa? - spytała Inga Eugenie, bardziej po to, by przerwać dręczącą ciszę, niż z ciekawości.

Eugenie zerknęła na nią, jakby jej nie widziała.

- Nie wyglądało mi na to.

Ludzie przy stole poruszyli się, kiedy doktor nareszcie zszedł na dół. Usiadł i z wdzięcznością przyjął filiżankę kawy, którą przygotowała dla niego Emma.

Wyraz twarzy Nielsa nie mówił niczego. Nie było w nim ani smutku, ani radości. W końcu spuścił głowę i skierował wzrok w podłogę.

Doktor napił się trochę kawy, zanim w końcu powiedział:

- Z radością muszę wam oznajmić, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Gudrun będzie zdrowa. Nic nie wskazuje, że wypadek spowodował jakieś trwałe szkody. Wszystkie reakcje są prawidłowe, liczę, że wkrótce zacznie mówić. Przeżycie było dla niej bardzo głębokie, ale poradzi sobie i wyjdzie z tego.

W izbie panowała kompletna cisza. Wszyscy po-

woli oswajali się z nowiną. Inga widziała przez łzy, że służący obejmują się nawzajem. To ją bardzo wzruszyło, nieczęsto ludzie w ten sposób okazują sobie nawzajem bliskość. Otarła oczy, ale nie wydawało jej się, że płakała. Odczuwała głęboką, cichą radość.

Nie mogła jednak opanować wzruszenia, kiedy służba posyłała jej wdzięczne uśmiechy za to, że uratowała Gudrun. Ona też się cieszyła i pomyślała, jak to miło być przez chwilę w centrum uwagi. Teraz wrogość między nią i Gudrun powinna zostać zapomniana. To będzie pozytywny skutek nieszczęścia, pomyślała z uśmiechem. Nareszcie, nareszcie będą mogły się pogodzić, może nawet i zostaną przyjaciółkami!

scandalous

Gudrun wracała powoli do zdrowia, a tymczasem Inga zrobiła się bardziej chora. Początkowo była w niezłej formie, w każdym razie jak na kogoś, kto przymusowo nurkował pod lodem na początku kwietnia. Teraz ból rozsadał jej czaszkę, czuła się bardzo osłabiona i miała napady kaszlu. Po nocach męczyły tak, że aż gwizdało jej w piersiach. Wielokrotnie ataki kończyły się wymiotami. Potem bolało ją w piersiach i nie mogła przełykać.

Wtedy przychodziła do niej dobra, cierpliwa Emma. Służąca siadywała przy łóżku, kładła chłodne kompresy na rozpalone czoło i dbała, by Inga miała zawsze coś gorącego do picia.

Młoda kobieta po omacku ujmowała dłoń Emmy i ścisnęła ją lekko w podzięce. Była taka wyczerpana, że nie mogła pytać, ale Emma domyślała się, co chciałaby wiedzieć. Dlatego opowiadała jej, co się dzieje z Gudrun.

- Wkrótce stanie na nogi. Może nawet już jutro. Musiał ją uratować jakiś anioł - mamrotała Emma i śmiała się cicho sama do siebie. - Jakiś anioł o czarnych włosach.

Inga też uśmiechała się blado.

- Gudrun odbywa długie rozmowy z Nielsem. Nikt nie wie, o czym rozmawiają, ale najważniejsze, że ona w ogóle mówi! Kiedyś słyszałam o człowieku, który przestał mówić po tym, jak zabił własnego syna. To był oczywiście nieszczęśliwy wypadek, chłopiec wpadł pod pług. - Emma pogrążyła się w myślach, przeżegnała się pośpiesznie, żeby odpędzić nieprzyjemne wspomnienia. O czym Gudrun rozmawia z Nielsem? Inga nic na to nie mogła poradzić, ale ta wiadomość wzbudziła w niej niepokój. Zwykle to nie był dobry znak, kiedy Niels i Gudrun przebywali zbyt długo w jednym pomieszczeniu. Gudrun wiedziała, jak wykorzystać czas, by przekonać ojca do swoich najrozmaitszych pomysłów. Głupstwo, pomyślała, wycierając krople potu z czoła. Oczywiście, że ojciec i córka mają o czym rozmawiać. Wkrótce Gudrun ma przecież wyjść za mąż, potrzebuje też z pewnością czasu, by otrząsnąć się ze strasznych przeżyć, na jakie została narażona. Nic innego się za tym nie kryje, uspokajała się w duchu Inga.

Kiedy rankiem dwa dni później Inga otworzyła oczy, podskoczyła na łóżku z przerażenia. Na krześle tuż obok niej siedziała Gudrun! Jakby cierpliwie czekała, aż Inga się obudzi.

- Gudrun! - zawołała Inga z uśmiechem. Radość, jaka ją ogarnęła na widok pasierbicy, zdziwiła ją samą. Poruszona wodziła wzrokiem po Gudrun, jakby chciała ją pieścić, nie korzystając z pomocy rąk. Gudrun rzeczywiście dobrze wygląda, uznała, chociaż jest bledsza niż zwykle. Dwa płomienne rumieńce na policzkach świadczą, że w dalszym ciągu trawi ją gorączka. Inga pochyliła się do przodu, chwyciła wiotką rękę Gudrun i lekko ją uściśnęła. Jak cudownie! Cudownie, że w końcu będą mogły zostać przyjaciółkami, rozmawiać ze sobą w zaufaniu i pomagać sobie nawzajem w potrzebie. Od tej chwili nie zamienią ze sobą ani jednego złego słowa. Inga ze zgrozą pomyślała, że mimo wszystko potrzebne było to straszne wydarzenie, żeby zlikwidować wszelkie nieporozumienia, jakie między nimi panowały.

Zanim tamta zdążyła się odezwać, Inga zawołała Id.

- Nigdy nie powinnaś odczuwać wobec mnie długu wdzięczności, Gudrun! Miałam szczęście, że zdołałam cię uratować. Wiem, że odnosiłyśmy się do siebie wrogo, ale teraz nadejdą nowe czasy! Gudrun ostrożnie cofnęła rękę i jakby onieśmielona wpatrywała się w koldrę. Nie było jej łatwo przy-

jąc, że nagle spotkała się z taką życzliwością i szczerą miłością bliźniego.

Ale kiedy Gudrun uniosła głowę i popatrzyła na Inge, serce chorej na moment przestało bić. Coś było nie w porządku. Bardzo nie w porządku'.

- Czego ty się spodziewasz, Inga? Myślisz, że padnę przed tobą na kolana i będę całować twoje stopy? - Gudrun wypluwała słowa, jakby spróbowała jakiejś paskudnej potrawy.

-Co masz na myśli? - zdziwiła się przestraszona Inga-

- Ty cholernie dobrze wiesz, co mam na myśli - warknęła Gudrun. - Możliwe, że powinnam być ci wdzięczna za uratowanie mi życia, ale że to będziesz ty... ty... że to ty mnie uratujesz... że będziesz mnie dotykać swoimi wstrętnymi paluchami! Nie, Inga, jeśli myślałaś, że przeszłość zostawimy za sobą, to bardzo się pomyliłaś!

Inga nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Przewracała oczami i kręciła głową, jakby chciała uwolnić się od koszmaru; który się przed nią rozgrywał. Boże drogi, przemknęło jej przez myśl, jak Gudrun może podtrzymywać dawną wrogość? Jaki straszny błąd Inga popełniła! W Gudrun nie ma nawet cienia wdzięczności.

Nagle Gudrun zaczęła się przejmująco śmiać, ale zaraz umilkła.

- Myślałaś, że się mnie pozbędziesz? - spytała, a jej głos brzmiał niezwykle ostro. Jakby ktoś przesu-

wał ostrze noża po oselce. - Myślałaś, że zagarniesz cały dwór dla siebie teraz, kiedy ja zniknę w Storedal?

Inga była porażona wrogością, która mieniła się w szarych, przymrużonych oczach tamtej. Próbowwała odzyskać mowę, ale umysł nie chciał jej słuchać. Oto jest podziękowanie, dźwięczało jej w głowie. Przełykała ślinę, by zwilżyć zaschnięte gardło, w końcu udało jej się wykrztusić parę słów:

- Kochana Gudrun - zaczęła z prośbą w głosie. - Nigdy nie miałam zamiaru usunąć cię z dworu. Nie mam prawa, aby...

Gudrun przerwała jej cierpko.

- Usunąć - przedrzeźniała ją ze złością. - Czy ty nie widzisz, na co się teraz zanosi? Wkrótce zostaną wydana za mąż za dziedzica Storedal. Czy nie sądzisz, że w ten sposób zostaną stąd usunięta?

- Masz przecież założyć własną rodzinę - próbowała tłumaczyć Inga.

- Moja rodzina jest tutaj! - wrzasnęła Gudrun ostro, zaciskając pięści. - Tutaj! - Jej stalowe oczy przeszywały Ingę na wylot.

Inga skuliła się ze strachu. Od dawna podejrzewała, że Gudrun chciałaby zachować dla siebie rodzinny dwór, ale bezlitosne zło w tej dziewczynie śmiertelnie ją przebrażało. Przyciskała ręce do koldry, powoli jednak strach zaczął ustępować.

- Jak ty możesz mówić, że ja chciałabym się ciebie pozbyć? Ja cię przecież uratowałam, Gudrun!

Beze mnie leżałabyś teraz martwa na dnie jeziora! -
Wciąż nie mogła uwierzyć, że ona i Gudrun się kłóca.
Przecież teraz miały żyć w przyjaźni!
Gudrun zaniepokojona rozglądała się rozbieganym wzrokiem.

Inga nie zamierzała się poddać. Musi spowodować, żeby Gudrun przejrzała na oczy. Żeby zrozumiała prawdę.

O mało nie złożyłam dla ciebie w ofierze mojego dziecka i siebie samej. Doktor Lindberg długo się niepokoił, czy dziecku nic się nie stało! A teraz ty przychodzisz i mówisz, że ja chciałabym się ciebie pozbyć?

- A czy tak nie byłoby najlepiej, Inga? - Gudrun nerwowo oblizywała wargi, a jej oczy rozglądały się niespokojnie, chorobliwie błyszczące. - Myśl o tym, że przywiążesz do siebie mojego ojca wieloma silnymi więzami, sprawia, że robię się chora. Chora! Czy ty to rozumiesz?
- Pochyliła się do przodu, a potem wyszczała złowieszczo: - Byłoby najlepiej, Inga, gdyby twoje dziecko urodziło się martwe!

Na moment Inga przestała oddychać. Upokorzenie wytrąciło ją z równowagi i zanim zdążyła pomyśleć, wyciągnęła rękę i z całej siły wymierzyła Gudrun siarczysty policzek. Czerwone odciski palców rysowały się wyraźnie na twarzy tamtej.

- Wyjdz. Wynoś się! - wrzasnęła z wściekłością, wskazując drżącą ręką drzwi. - I niech cię piekło pochłonie!

Czerwone plamy migotały Indze przed oczami, była bliska utraty przytomności, złość dławiła ją i burzyła w niej krew.

Gudrun podniosła się z godnością. Czerwona plama na policzku mieniła się przed oczyma Ingi. Gudrun poprawiła bluzkę i spódnice, tak by układały się we właściwe fałdy. Zachichotała szyderczo. Kiedy znalazła, się w bezpiecznej odległości przy drzwiach, jeszcze raz zachichotała zimno.

- Zapamiętaj sobie, Inga, że twoje dziecko zawsze będzie w niebezpieczeństwie. W niebezpieczeństwie!

Potem wyszła z pokoju z ordynarnym, histerycznym śmiechem.

Inga siedziała nieruchomo na łóżku i wpatrywała się przed siebie, ale nic nie widziała. Straszne słowa Gudrun dźwięczały jej w głowie: „Twoje dziecko zawsze będzie w niebezpieczeństwie... w niebezpieczeństwie!” Lekko pokręciła głową i dopiero teraz mogła odetchnąć. Wciągała wolno powietrze i znowu je wypuszczała. Co sobie właściwie myślała? Dotarło do niej nareszcie, jaka była naiwna. Co sprawiło, że uwierzyła, iż Gudrun stanie się po wypadku lepszym człowiekiem? Powinna była wiedzieć, że pasierbica nie zmienia charakteru. To wilk w owczej skórce. Mimo wszystko uratowałam jej życie! Czy to dla niej nic nie znaczy?

Inga zaczęła cicho płakać. Wielkie krople spływały na wargi i czuła w ustach smak soli. Pochyliła

głowę i szlochala żałośnie. Rosnący brzuch uwierał ją pod żebrami. Gudrun straszyla, że zrobi krzywdę jej dziecku! Nienarodzonemu dziecku...

Po jakimś czasie Inga opadła na posłanie i położyła głowę na poduszce. Wpatrywała się w sufit. W jakimś sensie przeprowadzka Gudrun do Storal będzie oznaczać wyzolenie. Dziecko będzie wtedy bardziej bezpieczne.

Inga rozmyślała, a łzy spływały jej po policzkach. Co budzi nienawiść Gudrun dla nienarodzonego dziecka?

Może to dlatego, że ojcem dziecka jest Niels, ale z jakiego powodu...? Gudrun jest bardzo związana z ojcem, czy to jakaś nienaturalna więź? Wpada we wściekłość, jeśli ktoś wyrazi się o jej ojcu bez szacunku. Ona naprawdę jest za bardzo przywiązana do Nielsa. Chorobliwie przywiązana.

Znowu powróciła tamta myśl: czy Gudrun byłaby w stanie zrobić krzywdę niemowlęciu? I nagle uświadomiła sobie całą prawdę: Gudrun pragnie skrzywdzić własną krew! Bo przecież to maleństwo będzie jej przyrodnim bratem lub przyrodną siostrą! Czy Gudrun się nad tym nie zastanawia?

Inga oparła się o futrynę okna i mrużyła oczy w pięknym słońcu. Szeroko otworzyła okno i wdychała świeże powietrze. Słońce ogrzewało przyjemnie jej twarz i nagle poczuła się lepiej. Wiosna niesie z sobą nadzieję, życie i lepsze dni. Przynajmniej dla wielu, pomyślała Inga z ironią.

Dzisiaj Emma ma wrócić do Svartdal. Po śniadaniu przyjedzie Kristoffer, żeby ją zabrać. Drogi zaczynają już obsychać, tylko gdzieś tam leżą jeszcze resztki śniegu. Wprawdzie wszędzie jest mnóstwo błota i głębokich kałuż, ale sanie zostały już odstawione do szopy. Przez jakiś czas będą bezużyteczne.

Kristoffer, Kristoffer, powtarzała Inga w myśli. Nie Kristian. To nie ojciec przyjedzie, żeby zabrać do domu starą służącą. Czy boi się spotkania z córką? Czy nie byłby w stanie znieść jej widoku?

Drzwi do pokoju się otworzyły. Inga nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, kto to przyszedł. Wyraźnie słyszała powolne, człapiące kroki.

- Inga, jadę do domu. Do Svartdal. Delikatny, łagodny głos Emmy poruszył w Indze jakąś czułą strunę. Och, dlaczego Emma nie może tu zostać? Nawet Gudrun żywi respekt wobec starej, mądrej kobiety i w jej obecności nie robi tych swoich złośliwych uwag. Poza tym zbliża się poród. Czy Emma nie mogłaby zostać we dworze, dopóki nie będzie po wszystkim?

- Serdecznie ci dziękuję - powiedziała Inga, odwracając się. Wyciągnęła rękę na pożegnanie.

- Coś ty taka oficjalna? - zdziwiła się Emma, ale smutek, który malował się w jej ciemnych oczach, mówił sam za siebie. Ujęła rękę swojej wychowanki i mocno ścisnęła w dłoniach. Trzymała ją długo. - Nadchodzą lepsze czasy, Ingo. Uwierz mi!

Inga skinęła głową, ale nie wyglądała na przekonaną. Ona sama przeczuwała, że czekają ją znacznie trudniejsze dni.

Cofnęła rękę. Emma uszczypnęła ją delikatnie w policzek.

- Głowa do góry, moje dziecko. I wyprostuj plecy.

Wszystkie przeciwności są po to, byśmy mogli je pokonywać.

- Tak myślisz? - pisnęła Inga wściekła, że głos tak ją zawodzi.

- Ja nie myślę, Inga, ja wiem. Znajdź w sobie charakter Syartdalów, moja kochana, a na pewno dasz sobie radę!

Inga uśmiechała się ze łzami w oczach.

- Masz rację. Może rzeczywiście dam sobie radę. Ale jest mi smutno, że musisz wyjechać. Obiecuj mi, że przyjedziesz znowu. Już niedługo.

- Kiedy tylko Tore albo Gulbrand wpadną na nasz dziedziniec, chwycę przygotowane zioła i będę gotowa do drogi. Bo będę wiedziała, że dziedzic Gaupas jest w drodze!

Inga miała ochotę wyciągnąć rękę, kiedy Emma odwróciła się, żeby wyjść. Chciała ją do siebie przytulić. Wyznać jej tę straszną i przerażającą zapowiedź, jaką usłyszała od Gudrun.

- Jeszcze jedna sprawa, Inga - rzekła Emma z wahaniem.

- On tutaj był.

- Kto?

- Ten, o kogo pytałaś.

- Martin?

Stara pokręciła głową.

- Twój ojciec, Inga. Był przy tobie.

Potem bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi.

scandalous

Inga mogłaby głośno krzyknąć w poczuciu bezsilności, kiedy dotarło do niej, że życie toczy się swoim zwykłym torem. Siedziała przy obiedzie i dziobała w talerzu. Nie żeby jedzenie jej nie smakowało, to nie to, ale nawet widok kotletów, zasmażanej kapusty i świeżo ugotowanych ziemniaków nie wywoływał na jej twarzy uśmiechu.

Mięso to nie jest codzienne jedzenie, ale dzisiaj nie była w stanie się nim cieszyć. Wzburzona obserwowała Gudrun, która zjadała z wielkim apetytem. I ze spokojnym sumieniem, kraźwło Ittdźfe no głowie, Gudrun świetnie udawała, siedziała z bogobojną miną i pławiła się w blasku spojrzeń Nielsa i służących. Wszyscy cieszyli się, że przeżyła dramatyczne nieszczęście, i teraz wyglądało na to, że już zapomnieli, iż ta historia mogła się skończyć poważnym kalectwem.

Żeby oni wiedzieli! Żeby oni mogli na chwilę

poznać jej grzeszne myśli! Inga miała wielką ochotę, żeby wykrzyczeć wszystkie paskudztwa, które Gudrun wygadywała w jej sypialni. Powiedzieć o ponurych groźbach, jakie rzucała pod adresem Ingi i dziecka. Ciekawe, jak by domownicy zareagowali, gdyby wiedzieli, że Gudrun życzy śmierci niewinnemu niemowlęciu? Gudrun co prawda nie powiedziała wprost, że mogłaby zamordować dziecko, ale dawała to wyraźnie do zrozumienia. Inga musiała zaciskać zęby, by nie powtórzyć wszystkim w surowych słowach, co Gudrun myśli. Ludzie żegnaliby się wtedy z przerażeniem i zgrozą. Inga stłumiła jęk. To by niestety były tylko jej słowa przeciwko słowom Gudrun.

I kto by chciał jej zaufać? Nie może przecież oskarżyć Gudrun o chorobę psychiczną, nie mając dowodów. I kto by jej uwierzył, że Gudrun jest śmiertelnym zagrożeniem dla dziecka, które Inga nosi pod sercem? Z rozpaczą uznała, że najrozsądniej będzie milczeć. Przynajmniej na razie.

Zdarzało się, że Niels podchodził i stawał z tyłu za Ingą. Najczęściej nie było w jego ruchach pożądliwości, więc Inga nie protestowała, pozwalając mu wyciągać ręce i głaskać ją po brzuchu.

Kiedy dziecko kopało wściekle, słyszała jego dyskretny śmiech.

- Mój dziedzic - mamrotał z zachwytem.

Niech sobie myśli, że urodzi się chłopiec. Chociaż

ona sama nie była taka pewna, zwłaszcza że Emma wróży, iż to będzie dziewczynka. Czy Niels poczuje się rozczarowany jeszcze jedną córką? Cóż, z pewnością tak. W każdym razie na początku, ale przecież jest w tym starzejącym się mężczyźnie również dobroć. Z czasem pewnie zacznie się cieszyć bezzębnym uśmiechem małej dziewczynki.

- Zastanawiałaś się już nad imieniem dla dziecka? - spytał pewnego wieczoru, kiedy stali oboje przy oknie.

- Nie - odparła Inga zgodnie z prawdą. - Myślę, że łatwiej będzie znaleźć odpowiednie imię, kiedy już zobaczymy noworodka. Niektóre dzieci są jak stworzone do konkretnych imion, inne nie.

Niels nie odpowiadał, ale Inga poczuła, że potakująco kiwa głową. Nagle stwierdziła, że jego ręce przesuwają się w górę. Nie skupiał się już tylko na jej brzuchu, teraz pożądliwymi dłońmi pieścił jej piersi.

Inga zaciskała wargi, by nie krzyknąć. Nie, nie, przecież on nie może pożądać jej teraz! Dziecko jest właściwie donoszone. To prawda, że piersi Ingi sterczą bardziej niż zwykle, że pośladki i biodra zaokrągliły się i stały bardziej kobiece niż przedtem.

Próbowała się odwrócić, żeby mu się wymknąć, ale on źle zrozumiał jej gest i pożądliwie chwycił jej rękę.

- Chodź ze mną, Inga... - mówił cicho, Inga miała wrażenie, że się ślini. Starła się stawiać opór,

ale on zdecydowanie ciągnął ją za sobą do małżeńskiego łóżka.

- Nie możemy tego robić, Niels. Przecież ja urodzę za tydzień lub dwa. To nie jest bezpieczne dla dziecka.

- Głupstwa - wymamrotał ze śmiechem podniecony Niels. - To mit, że kobieta nie może sprawić radości swojemu mężowi, kiedy oczekują dziecka - próbował ją uspokajać i ściągał spodnie. Potem usiadł na stole i zdjął skarpetki.

Inga z obrzydzeniem odwróciła głowę, kiedy zobaczyła jego sterczącego, krwistoczerwonego członka, który pulsował między owłosionymi, białymi wT udami.

- Stań na czworaka - rozkazał ostrym głosem - to ci pokażę, jak można to zrobić.

Inga uznała, że opór nie ma sensu. I co mogłaby mu powiedzieć? Że uważa go za obrzydliwego i odpychającego czy że tęskni za innym mężczyzną? Przymknęła powieki, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy, i opadła na czworaki.

Z rozpaczą pokręciła głową, kiedy zimne palce Nielsa unosiły jej spódnice. Trzęsły mu się ręce, kiedy szukał do niej drogi. Nagle ramiona Ingi osłabły i musiała oprzeć się na łokciach. Zagryzała brzeg kołdry, by nie jęczeć głośno, kiedy Niels podpełzał do niej na kolanach. Tym razem nie rzucił się na nią w dzikim pożądaniu. Jego ruchy były powolniejsze. Inga sama nie wiedziała, co jest gorsze: czy kiedy rzu-

ca się na nią jak szalenciec, czy też kiedy jest ostrożny i potrzebuje dużo więcej czasu. Tak czy tak, zawsze było źle.

W środku aktu zdała sobie sprawę z tego, że on nigdy nie rezygnuje, jeśli Inga nie płacze i nie protestuje. Czyżby jej milczące przyzwolenie sprawiało, że męskie siły Nielsa wystarczają na dłużej? Czy podnieca go fakt, że poddaje mu się bez protestu?

Z ulgą stwierdziła, że Niels przyśpiesza. Słyszała, że dyszy z trudem, a gdy skulił się za nią niczym w konwulsjach, zrozumiała, że upokorzenie dobiegło końca.

Kiedy następnego ranka słońce wyjrzało zza szczytów wzgórz i pierwsze nieśmiałe promienie rozjaśniły krajobraz, Inga obudziła się, bo poczuła gwałtowny ból w krzyżu. Głośno jęknęła. Nie wiedząc, o co chodzi, leżała przez chwilę spokojnie i odsuwała z czoła mokre włosy. Ze złością myślała o Nielsie, który wdarł się w nią mocno poprzedniego wieczora. Najwyraźniej rozdrażnił dziecko, bo teraz małe stopki nieustannie bębniły w jej napięty brzuch. Kiedy Inga miała zamiar wyjść z łóżka, znowu przeszył ją ten ból w plecach. Rany boskie! Zaczyna się poród!

Wstrząśnięta opadła z powrotem na posłanie. Teraz chodzi o to, żeby sama siebie nie straszyla bardziej, niż to konieczne. Wyciągnęła rękę po mały

dzwoneczek, który przyniosła tutaj Sigrid. Przekonała Inge, że powinna go używać, gdyby czegoś jej brakowało lub potrzebowała pomocy. Był to właściwie stary krowi dzwoneczek, ale mógł się przydać. Potrząsnęła nim teraz ostrożnie i usłyszała niepewny, lecz przenikliwy dźwięk. Wkrótce w drzwiach ukazała się zaspana twarz Sigrid.

- Czy coś się dzieje? - pytała dziewczyna. Jej okrągłe oczy płonęły z ciekawości.

- Czy mogłabyś poprosić Torego lub Gulbranda, żeby pojechał do Svartdal?

Sigrid nie potrzebowała dalszych wyjaśnień. Kiedy ból przeszywał plecy Ingi i ogarniał całe ciało, jej twarz wyrażała więcej niż słowa. Sigrid zbiegła po schodach, przez cały czas jej wołania docierały do sypialni.

Na dole natychmiast zaczął się ruch. Drzwi kuchenne trzasnęły głośno i ktoś biegł przez wysypany żwirem dziedziniec. Żelazne zawiasy zazgrzytały, kiedy otwarto szeroko podwójne drzwi stajni. Wkrótce dało się słyszeć rżenie konia i skrzypienie kół powozu na dziedzińcu.

Sigrid z hałasem wróciła na górę. Jej ożywiona twarz mieniła się niczym słońce.

- Gulbrand już pojechał! Nie bój się, Inga, będę przy tobie, dopóki Emma nie przyjedzie.

Inga uśmiechnęła się do niej serdecznie.

- Dziękuję ci, Sigrid. Bardzo sobie to cenię. Czu-

łabym się teraz strasznie, gdybym musiała zostać sama. Nie bardzo wiem, co mnie czeka. Wiem tylko, że strasznie mnie boli. - Jej ciałem wstrząsnął kolejny skurcz. Sigrid przytakiwała tak, że włosy związane w koński ogon podskakiwały tam i z powrotem na plecach. Gwałtownie zwróciła twarz ku drzwiom i uśmiechnęła się szeroko do siostry, która stanęła w progu. Inga drgnęła, oparła się rękami o materac, bo chciała usiąść na łóżku. Czego Gudrun tutaj szuka? I dlaczego przychodzi akurat teraz?

- Sigrid! Bądź tak dobra i przynieś Indze dzbanek zimnej wody - poprosiła Gudrun.

Inga otworzyła usta, by zaprotestować, ale uznała, że to nie ma sensu. Teraz powinna oszczędzać siły, nie tracić ich na rozmowy z Gudrun. Gniew i brak życzliwości mogą ją kompletnie przygnębić. Oddychała gorączkowo, kiedy zostały same.

; - Czego ty chcesz? - spytała, starając się, by jej głos brzmiał zdecydowanie.

Gudrun nie odpowiedziała. Szyderczy uśmiech błakał się po jej bezkrwistych wargach.

Inga zaciskała pięści, by zebrać w sobie siłę. Twoje niedoczekanie, Gudrun, myślała. Ja się ciebie nie boję! Nie sprawi pasierbicy tej radości, żeby okazać, że się jej boi, że czuje się upokorzona i słaba. Co jak co, ale Gudrun potrafiłaby dokuczyć bezbronnej Indze.

- Idź sobie stąd! - zażądała Inga. - Po prostu

zniknij. - Zdecydowanym ruchem wskazała tamtej drzwi. Gudrun zdawała się nie zauważać, że ją wypraszają, i wciąż stała pośrodku pokoju. W jej oczach tlił się podstępny, dziki blask.

Inga odwróciła głowę i mimo woli spojrzała w okno. Nie była w stanie patrzeć w te niebezpieczne, podstępne oczy. Odetchnęła z ulgą, kiedy usłyszała kroki na schodach, nie była jednak w stanie spojrzeć w stronę drzwi. Dopiero kiedy usłyszała szelest spódnicy Gudrun, świadczący, że tamta wyszła z pokoju, Inga mogła się rozluźnić. Dzięki ci, dobry Boże, za Si-grid!

Gudrun zatrzymała się na korytarzu i nagle zaciśniętymi pięściami zaczęła gniewnie tłuc w ścianę. Strzępy krwistoczerwonej mgły wirowały jej przed oczyma, taka była wściekła i wzburzona.

Głowę rozsadzało jej mnóstwo złych myśli, ale chociaż wiedziała, że ma bardzo silną wolę, nie była w stanie zrobić nic z tym, że wkrótce Inga wyda na świat to paskudztwo! Och, dlaczego los bywa taki okrutny? Inga, ta przybłęda, która do niczego się nie nadaje, ma dać życie nowemu członkowi rodziny! Pomiot Ingi będzie mieszkał w jej dworze! To niepojęte, Gudrun wprost nie mogła w to uwierzyć!

W obecności służby Gudrun odgrywała rolę oso-

by cierpiącej w imieniu Ingi, kiedy opowiedziano jej, że mało brakowało, a dziecko nie przeżyłoby przymusowej kąpieli w lodowatej wodzie, ale w głębi duszy cieszyła się z tego! Nieraz musiała ukrywać triumfujący uśmiech i zmieniać go na przykład w ziewnięcie, Ten wstrętny płód najwyraźniej z wielkim uporem czepia się życia.

Pot wystąpił na czoło Gudrun ze wzburzenia.

Kiedy Emma wyjechała do Gaupas, żeby pomóc przy porodzie, Kristian wymknął się cicho do swojej sypialni. Z wymuszonym spokojem przesuwiał palce po futrynie drzwi. Wkrótce natrafił na zimną stal i zdjął artystycznie wykonany klucz. Wsunął go w zamek dużej skrzyni i przekręcił. Mechanizm odskoczył z trzaskiem.

Kristian podszedł do okna* ukucnął i wyjął z podłogi luźną deskę. Szukał palcami kolejnego klucza. Kiedy go znalazł, zdmuchnął z niego piasek i kurz. Skrzynia była pięknie zdobiona okuciami z ciemnego żelaza, misternie wykonanymi gwoździami i innymi ozdobnymi elementami, które znakomicie pasowały do surowego, niemalowanego drewna. Skrzynię wyposażono w dwa zamki, tak by komuś niepowołanemu trudniej było dostać się do jej zawartości. To tutaj Kristian przechowywał rzeczy, których nie chciał pokazywać innym ludziom.

Uniósł wieko i ukazały się liczne koperty. Kri-stian demonstracyjnie odwrócił wzrok od te), która zawierała list z pieczęcią urzędu, wyjaśniający, jaką grzywnę powinien zapłacić za swoje przestępstwo. Został bowiem skazany nie tylko na więzienie, szlachetni mężowie skazali go też na karę pieniężną tak dużą, że z trudem udało mu się zachować Svartdal. Myśl, że mało brakowało, a musiałby sprzedać rodowy dwór, napelniała go jeszcze większą goryczą. Honor rodu to ważna sprawa, ale Kristian pracował niezmordowanie, aby spłacić bolesny dług. Na szczęście, myślał teraz, sędzia nie miał pojęcia, ile pieniędzy rodzina posiada. Bo gdyby wiedział, to zasądzona kara byłaby z pewnością znacznie wyższa. Z narastającym niepokojem starał się dotrzeć do dna skrzyni. Kiedy znalazł kopertę, której szukał, przecesał dłonią krótko przyciętą brodę. Czy będzie w stanie znowu oglądać te fotografie? Czy naprawdę sam chce sprawiać sobie taki ból? - myślał pełen wątpliwości. Starał się nie okazywać słabości. Ręka mu się trzęsła, kiedy wyjmował pierwsze zdjęcie... Ze szlochem pochylił kark i odwrócił głowę. Ale wystarczyło pośpieszne spojrzenie, żeby obraz został pod powiekami: Jenny, uśmiechająca się do niego z radością w oczach. Jenny o kruczoczarnych włosach... Za każdym razem, kiedy zebrał siły na tyle, by móc spojrzeć na zdjęcie, ogarniała go nieznośna tęsknota. Nagle jego wzrok padł na ostatnie zdjęcie. Co to tak lśni w uszach Jenny? Marszcząc brwi, podniósł

zdjęcie do oczu. To przypomina... Z niechęcią wepchnął zdjęcie z powrotem do koperty. To kolczyki, tak, te kolczyki, które zostały zrobione według tego samego wzoru co naszyjnik i pasek. Nie chciał nawet myśleć o tym, gdzie teraz te kolczyki się znajdują...

Kristian chrząknął, jakby chciał oczyścić gardło. Myśli same skierowały się do córki, która teraz rodzi dziecko. A gdyby tak... Za nic nie chciał myśleć w ten sposób, ale nie był w stanie się od tego uwolnić. Troska o Inge tkwiła niczym bolesny cień w sercu. A co by było, gdyby ona też straciła życie w porożu? Co by to było, gdyby taka sama tragedia znowu spadła na ród Svartdalów? Kristian opanował się z wielkim wysiłkiem. Nie, to nie może spotkać jego córki, próbował pocieszać sam siebie, nic się nie stanie, dopóki Emma jest na miejscu. Od tamtego czasu Emma nauczyła się wielu pożytecznych rzeczy o porodach...

Inga leżała spocona i półprzytomna w łóżku, kiedy Emma nareszcie przyjechała. Pośpiesznie przeszła przez pokój i ucisnęła dłoń młodej kobiety.

- Wszystko będzie dobrze, Inga - zapewniała. - Rozumiem, że się boisz, ale natura wie, co zrobić. Tylko że urodzenie dziecka jest bardzo bolesne. Niestety.

- Tak się strasznie boję - jęknęła Inga. Nie była

w stanie już udawać, że jest dzielna i silna. Strach przed nieznanym był bezlitosny.

- Nie trzeba, moja kochana. Musisz zachować siły, żeby przeć. Przeć. Kiedy ja ci powiem, że już trzeba, musisz z całą mocą wypchnąć z siebie dziecko. Rozumiesz?

- Rozumiem - pisnęła Inga cieniutko..-Ale pomyśl, jeśli ze mną będzie tak samo jak z mamą...

- Nawet tak nie mów, Inga! - głos Emmy nie był już teraz ani opanowany, ani pocieszający. - Zabraniam ci kusić złe, Inga. Nikt na tym nie zyska, a już najmniej ty. - W miarę jak mówiła, jej głos znowu łagodniał.

Inga nie chciała ustąpić. Przez całe dzieciństwo i młodość przypominano jej, że to z jej winy matka umarła w połogu. Czy Emma nie rozumie, że Inga się boi, iż ją spotka ten sam los?

- Przecież nikt nie był w stanie pomóc mamie... Emma popatrzyła na nią dziwnie.

- To dlatego... Chociaż Jenny była młoda, iskra życia w niej zgasła. Była bardzo słaba w ostatnich latach swojego życia, Ingo.

- Mama? - Tnsa ze zdumienia nagle otworzyła usta. - A ja zawsze myślałam, że mama była silna!

Służąca wzruszyła ramionami.

- Tak, pod wieloma względami musiała być silna. Naprawdę silna, ale miały miejsce... zaszły wydarzenia, które odebrały jej siłę.

- Co masz na myśli? - wyszeptwała Inga.

- Wrogość między Laurenssem i Kristianem. Jenny bardzo przeżyła to, że starszy brat się od niej odwrócił. Choć kochała Kristiana szczerze i głęboko, niełatwo jej było radzić sobie z jego ponurym charakterem, który stał się jeszcze gorszy w wyniku rodowej waśni.

- Zastanawiam się ciągle nad jedną sprawą - pośpiesznie wtrąciła Inga, kiedy zauważyła, że Emma chce zmienić temat rozmowy. - Czy Laurens i Kristian stali się wrogami na długo przed moim urodzeniem? To znaczy..., kiedy zaczęła się ta ponura waśń?

W kącikach ust starej służącej pojawił się smutny uśmiech.

- Jakaś ty ciekawska, Inga. Mogę ci powiedzieć tylko tyle, że niezgoda między nimi zaczęła się cztery lata przed twoim urodzeniem. W ciągu jednego, brzemiennego w skutki jesienno-wieczorna dwie rodziny rozeszły się na zawsze. Kiedy wcześnie rano lensman Thuesen zdążył przesłuchać Laurerisa i przyjechał, by aresztować Kristiana, przyjaźń skończyła się definitywnie. Ale dosyć gadania, moje dziecko, teraz muszę zmierzyć ci puls. Stara nie zdawała sobie chyba sprawy z tego, że od czasu do czasu przekazuje jednak Indze jakieś wiadomości. Dobrze, niech tak będzie, pomyślała Inga, łapczywie wsłuchując się w każdą najdrobniejszą informację, jaką Emma jej przekazywała. Zdobyła już sporą wiedzę na temat tego, kto jaką rolę odgrywał

na początku rodowej waśni, wciąż jednak nie wiedziała najważniejszego. Nie wiem mianowicie, co się stało, myślała, i patrząc na surową twarz Emmy, zdała sobie sprawę z tego, że zadawanie kolejnych pytań nie ma sensu. Z wolna strach przed porodem zaczął ją opuszczać, ale spróbowała jeszcze raz:

- Czy nie powinniśmy przynajmniej wezwać doktora Lindberga, Emma?

- Przynajmniej? - przedrzeźniała ją Emma wyraźnie rozczarowana. - A co twoim zdaniem on potrafi zrobić więcej niż ja? Czy myślisz, że mężczyzna umie więcej niż stara kobieta, jeśli chodzi o porody?

Inga zawstydziała się. Nie miała zamiaru zachowywać się niewdzięcznie wobec Emmy ani okazywać jej braku zaufania. Emma to najlepsza pomoc, jaką mogła otrzymać, ale co poradzić na, to, że tak bardzo się boi? I na jakiej podstawie Emma mówi, że ma doświadczenie, jeśli chodzi o sprowadzanie dzieci na świat? Emma nigdy nie miała ani męża, ani dzieci. Inga zagryzła wargi nieszcześliwa. Dopiero teraz zrozumiała, że nigdy nie słyszała ze strony starej służącej żadnych zwierzeń na temat jej własnego życia. Emma zawsze była tuż przy niej i dla niej. Ofiarna, pomocna. Bez przeszłości. Ku swemu wielkiemu przerażeniu poczuła, że ciężkie łzy spływają na poduszkę.

- Nie płacz, Inga - pocieszała ją Emma.

Inga głęboko wciągnęła powietrze i wymamrotała na pół z płaczem:

- Wybacz mi, Emma, że mówiłam o tym doktorze. Jesteś jedyną osobą, którą chcę mieć przy sobie.

- No dobrze, już dobrze - uspokajała Emma.

Kiedy księżyc był już wysoko na niebie, Inga urodziła swoje pierwsze dziecko. Udreńczona bólem, ale ze łzami radości wyciągała ręce, żeby je do siebie przytulić. Taka była zmęczona, taka zmęczona, wydawało jej się, że nigdy nie będzie już miała siły wstać z łóżka, ale wszystko w niej domagało się prawa do obejrzenia tego maleństwa, które wydała na świat. Emma śmiała się zadowolona.

- Byłaś naprawdę dzielna, Inga! Urodziłaś zdrową, pulchną dziewczynkę! Zaraz ci ją dam, już, już, tylko ją porządnie zawinę. O, już! - Emma uniosła dziecko w górę, odcięła pepowinę, zmyła dokładnie z noworodka śluz i krew. Przez chwilę stała bez ruchu i z wielką powagą przyglądała się małej, czerwonej twarzyczce, w końcu szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz. - Oto córka, z której możesz być dumna, Inga!

Inea nic nie mówiła na to noradzić, że kiedy Emma złożyła jej dziecko w zagłębieniu ręki, po jej policzkach popłynęły gorące łzy. Wielka radość ogarnęła jej ciało. Instynktownie wiedziała już teraz, że gotowa by była oddać życie, żeby chronić to niewinne stworzenie, spoczywające w jej objęciach. Miłość macierzyńska przepelniała jej serce. Pochyliła głowę i wdychała

słodki zapach nowo narodzonego dziecka. Wciągała go głęboko i nie przejmowała się, że jej łzy spływają na główkę dziecka. To łzy radości, nigdy nie sądziła, że właśnie takie łzy będą płynąć z jej oczu w tym łóżku.

- To maleńka huldra z rodu Svartdalów - mamrotała Emma, pokazując, jak bardzo jest dumna z maleństwa. - Czy ty nie widzisz, Inga, jakie ona ma czarne oczy i brwi?

- Widzę. Rzeczywiście nie można zaprzeczyć, że mała należy do rodu Svartdalów. Och, żeby tak ojciec mógł do mnie przyjść! - zawołała nagle w radosnym oszołomieniu.

~- Nie licz na to, że Kristian zaraz do ciebie przybiegnie. Słyszac te słowa, Inga poczuła bolesny ucisk w gardle. Nawet w taki dzień jak ten ojciec nie chce do niej przyjść, nawet w taki dzień potrafi zaburzyć idyllę.

- O nie, Emmo, od ojca ja nie oczekuję niczego! Emma podeszła do łóżka.

- Nie pozwól, żeby pamięć nieprzyjemnego charakteru Kristiana przesłoniła ci radość z tego, że wydałaś na świat wspaniałą córeczkę. A teraz przystaw ją sobie do piersi.

Inga rozwiązała koszulę pod brodą i delikatnie położyła dziecko na swojej skórze. Malutka poruszała ustami, najwyraźniej szukała brodawki. Emma podłożyła poduszkę pod łokieć Ingi, by dać jej oparcie, i wkrótce dziecko ssało łąpczywie.

- Jak to dobrze - westchnęła Emma - że mała natychmiast znalazła pierś. Nie wszystkie dzieci to potrafią, moja kochana. Ale mleko się jeszcze nie pojawiło. Trzeba trochę czasu, żeby przyszło, nie odstawiaj jej jednak, niech sobie ssie.

Inga z czułością wpatrywała się w swoje dziecko, leciutko pocałowała córkę w małą główkę i wymamrotała:

- A czy byłabyś tak dobra i sprowadziła tutaj Nielsa?

Myślę, że on czeka w napięciu.

Kiedy Emma wyszła z pokoju, Inga przyglądała się małej twarzy, żeby sprawdzić, do kogo córeczka jest podobna. Mała różowa buzia z małym noskiem i dwoje lekko skośnych oczu. Próbowła się domyślić, jaki córeczka będzie mieć kolor oczu, ale na to było jeszcze za wcześnie. Emma uważa, że dziecko jest podobne do rodziny Svartdalów, ale czy nie widać w jej twarzy rysów podobnych do Nielsa? Nie, na razie Inga nie mogła niczego takiego stwierdzić. A jeśli mała jest córeczką Martina, to niełatwo będzie to zauważyć. Indziej zrobiło się ciepło na myśl, że może połączyła ją z Martinem krew dziecka. Tylko jak zdoła potwierdzić, że Martin jest ojcem dziecka? Jakich rysów powinna w małej szukać? Nie, nie należy się teraz nad tym zastanawiać. Czas pokaże, z kim dziecko jest spokrewnione.

Niels nie wyglądał na rozczarowanego, że tym razem los również dał mu córkę. Kiedy brał lekkie zawiniątko w ramiona i patrzył wzruszony na małe чудо, uśmiechał się szeroko. Jego oczy promieniały z dumy.

- Jaka ona śliczna - wyszeptał. - Urodziła nam się piękna córeczka! - Chrząkał i spoglądał z czułością na Inge, po czym ją również zaczął wychwalać. - Taki ci jestem wdzięczny, że podarowałaś mi jeszcze jedną córkę, Inga. Czekają nas z nią dobre dni w przyszłości, Kiedy dziecko się bawi i śmieje, to cały dwór rozkwita.

Inga uśmiechała się onieśmielona. Jaki dobry może być ten jej mąż, kiedy się postara. No cóż, nie ma się na co uskarżać, bo jest i troskliwy, i uprzejmy, chociaż... ma też inne strony, których Inga nie lubi. Dziwnie było patrzeć na niego z dzieckiem w ramio-

nach. Ten chudy, pochylony mężczyzna z dzieckiem. Zdaniem Ingi ci dwoje do siebie nie pasują. To nie stary Niels powinien stać tutaj jako świeżo upieczony ojciec! Sigrid wemknęła się do pokoju.

- Czy będę mogła ją potrzymać?

- Naturalnie - rozpromienił się Niels.

Sigrid bardzo ostrożnie wzięła od niego małe zawiniątko. Poglaskała palcem pokryty puszkami policzek i zachwycała się wzruszona.

- Jaka ona czarująca! Jaka śliczna - powtarzała radośnie. Nagle do sypialni wkroczyła Gudrun.

- Daj mi ją - rozkazała Sigrid gardłowym głosem. Nie czekała na odpowiedź, wsunęła ręce pod zawiniątko i przyciągnęła je do siebie. - Moim zdaniem mała odziedziczyła twój zadarty nos! - oznajmiła, patrząc na Inge. Inga mimo woli uniosła rękę i zaczęła badać swój nos.

- Ja wcale nie mam zadartego - zaprotestowała urażona.

- \V takim razie musiała go odziedziczyć po kim innym, tak myślę - zakończyła Gudrun z naciskiem i oddała dziecko Nielsowi, który patrzył na nią zbity z tropu. Bez słowa wyszła za drzwi. Ani nie złożyła rodzicom gratulacji, ani nie powiedziała do widzenia.

Nie przejmuj się tym, powtarzała sobie Inga w du-
106

chu, ale rozczarowanie paliło ją niczym ogień. Jakie to paskudne, że Gudrun przyszła wytykać wady dziecka. W każdym razie nie powinna była mówić niczego takiego głośno. I co to za gadanie o dziedziczeniu? Czy chciała wzbudzić w Nielsie podejrzenia, że to nie on spłodził córeczkę? Kątem oka zauważyła, że mąż z zakłopotaniem pociera grzbiet swojego nosa. Inga klasnęła delikatnie w dłoń.

- Podejdz tu z nią, Niels, chcę ją znowu mieć przy sobie. Niels nie protestował. Położył ostrożnie córeczkę na zgiętej ręce żony, ale nie odrywał od maleństwa wzroku. Po chwili chrząknął.

- Rozmawialiśmy o imieniu, Inga. Chcę ci powiedzieć, że mam pewną propozycję.

Inga spojrzała na niego zaskoczona.

- Jaką to? - spytała łagodnie.

Niels zerknął spod oka na Sigrid, jakby szukał u niej wsparcia. Znowu chrząknął,

- Otóż wkrótce minie dziewięć lat od chwili, kiedy nieboszczka Andrine mnie opuściła... Chciałbym, żeby jej pamięć została godnie uczczona, pomyślałem zatem, że moilibyśmy dziecku dać na imię Andrea...

Rany boskie, on nie może mówić tego poważnie, to niemożliwe, by mieli uczcić pamięć Andrine, nadając córeczce takie imię! Inga by rozumiała, gdyby Niels na przykład stracił przedtem córkę o imieniu Andrine, ale żeby czcić w ten sposób pamięć zmar-

łej żony... Z poufałością położyła rękę na jego chudej dłoni.

- Jak to ładnie z twojej strony, że o tym pomyślałeś, Niels - kłamała jak z nut. - I Andrea to bardzo piękne imię, ale czy nie byłoby rzeczą bardziej naturalną, gdyby to Gudrun albo Sigrid chciały nazwać swoje dzieci po matce?

Uważam, że powinniśmy zostawić im taką możliwość. -

Miała nadzieję, że Pan Bóg wybaczy jej to kłamstwo.

Niels wolno skinął głową.

- Oczywiście. Oczywiście, masz rację. Moje córki mają prawo pierwszeństwa, tak, tak. Powinienem był o tym pomyśleć - mamrotał zakłopotany.

Inga zebrała się na odwagę i wpiła w niego spojrzenie swoich jasnych, niebieskich oczu.

- Ja już znalazłam odpowiednie imię - oznajmiła stanowczo. - Wiem... jak powinniśmy nazwać naszą córkę.

Niels zmarszczył swoje siwe, krzaczaste brwi.

- Ach tak?

- Będzie mieć imię po osobie, na której bardzo mi zależy.

Damy jej na imię Emilia. Po Emmie.

I tak też się stało.

Głęboki, ale łagodny głos pastora unosił się w pokoju:

- Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił

tymi słowami: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczenie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. Oto ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do końca świata!

Pastor Mohr był dość zdumiony, kiedy Tore, chłopak stajenny z Gaupas, przyjechał z pytaniem od Nielsa, czy byłby możliwy domowy chrzest jego nowo narodzonej córeczki. Czy pastor zechciałby wyznaczyć odpowiedni termin? Duchowny zastanawiał się nie raz, a nawet trzy razy, zanim niechętnie przystał na tę propozycję. Wolałby, żeby taki poważny i uroczysty rytuał odbył się w kościele, ale Tore wyjaśnił, że sędzia nie zamierza przyjeżdżać do świętego domu Pana o tej porze roku z niemowlęciem i dwiema kobietami, które po wypadku na lodzie nie powinny wychodzić z domu. Dlatego pastor z głębokim westchnieniem zgodził się w końcu spełnić prośbę sędziego. No cóż, Niels Gaupas to nie byle kto. Podporządkowanie się życzeniu sędziego nikomu nie przynosi ujmy. Zresztą chodzi o to, aby żyć w zgodzie z najpotężniejszymi ludźmi w parafii. Poza tym pastor przypomniał sobie, że przecież pan Gaupas jest dobrym i bogobojnym człowiekiem. Zawsze kładzie na tacę zasługującą na uwagę monetę.

Teraz pastor znajdował się w ciasnym pokoju w Gaupas i czytał słowa Ewangelii według Świętego Mateusza. Oczywiście spoczywały na Biblii, chociaż znał

tekst na pamięć, nie życzył sobie jednak napotkać spojrzenia Kristiana Svartdala ani jego nieochrzczonej córki. Matka dziecka, które dzisiaj chrzcza, Inga, wciąż leżała w łóżku, ale śledziła każdy jego najmniejszy ruch. Błady uśmiezek błąkał się po jej czerwonych wargach, dosłownie promieniała dumą i prawdziwą miłością macierzyńską.

W środku ceremonii pastrowi przyszedł go głowy niezwykły pomysł. Teraz, w tej chwili, nadarzała się znakomita okazja, by ujawnić tajemnicę tego dzikusa ze Svartdal. Bez wysiłku mógłby teraz sprawić, że Kristian poczuje się upokorzony i nawet nie będzie miał szansy, żeby się skarżyć...

Pastor spojrział spod oka na Kristiana i natchnionym głosem mówił dalej:

- Zaprawdę powiadam wam, nie wejdzie do królestwa niebieskiego ten, kto jako małe dziecko nie został wprowadzony do niego.

Nie, nic nie wskazywało na to, by pan Svartdal zrozumiał podwójne znaczenie tego tekstu. Czy do niego nie dociera, że odebrał własnej córce możliwość wstąpienia do królestwa Bożego? Pastor zwilżył wargi i mówił dalej

- Zanim pobłogosławię dziecko i dam mu możliwość osiągnięcia zbawienia...

Pastor umilkł i niektórzy z zebranych spojrzeli na niego z uwagą. Widział w ich oczach zdziwienie, że nie kontynuuje ceremonii. Na twarzy Kristiana pojawił się wyraz oczekiwania, Niels gapił się

z otwartymi ustami, a Sigrid, która cicho przemawiała do dziecka, teraz spoglądała na pastora pytająco. Matka dziecka ze zdziwieniem uniosła brwi. Pastor odchrząknął i oznajmił:

- Otóż Kościół wymaga, aby oboje rodzice dziecka byli ochrzczeni... - znowu zamknął usta i patrzył na swoich oniemiałych słuchaczy.

- Nic nie stoi na przeszkodzie. Zarówno moja małżonka, jak i ja zostaliśmy ochrzczeni, pastorze - rzekł Niels ostrożnie. - Nie rozumiem, dlaczego pastor...

Mohr przerwał mu.

- Ach tak - uniosł brwi, spoglądając w stronę Ingi. - No cóż...

Inga słyszała wahanie w jego głosie i zwróciła się do ojca:

- Czy coś tutaj jest nie w porządku? Dlaczego pastor nie chrzci dziecka? Czy ty coś o tym wiesz, ojcze?

W jej głosie brzmiała podejrzliwość i oskarżenie. Pastor musiał bardzo nad sobą panować, żeby nie roześmiać się z zadowolenia. Nie miał odwagi spojrzeć na bogatego gospodarza, ale kątem oka dostrzegał, że Kristian się męczy.

Inga usiadła na łóżku, najwyraźniej bardzo zdecydowana.

- Ojcze - powtórzyła - czy jest coś... czy jest coś, co przede mną ukrywasz?

Och, żeby ten przeklęty pastor z piekła nie wyrzął! Kristian chętnie wbiłby mu palce w gardło, ale skoro tylu ludzi jest tutaj obecnych, musi się opanować. Na nic się nie zda przeszywanie pastora wzrokiem w nadziei, że ten diabelski pomiot zacznie myśleć o czym innym i dokończy chrztu. Klecha całkiem obojętnie wyglądał przez okno, jakby w ogóle niczego nie dawał do zrozumienia!

- Ojcze! Odpowiedz mi teraz! - Inga patrzyła na Kristiana błagalnie.

- Ja... - Kristian spuścił głowę i przyglądał się swoim czarnym, wyglansowanym butom. Miał ochotę zaprotestować, ale przecież kłamstwo i tak natychmiast wyszło by na jaw. Jeśli nie powie prawdy, to pastor Mohr więcej niż chętnie wytłumaczy Indze, że nie została zapisana w kościelnych księgach. - To nie było ważne... wtedy... nie widziałem powodu..,

- Nie widziałeś powodu? Powodu do czego?

- Żeby cię ochrzcić, Ingo... Inga przerwała mu wzburzona:

- To ja nie zostałam ochrzczona? Co ty wygadujesz, ojcze? Czy przeżyłam blisko dwadzieścia lat, nie należąc do Kościoła?

Kristian przytakiwał w milczeniu. Tym razem będzie musiał ścierpieć krytykę, bo to, co zrobił, było niewybaczalne. Sam teraz zdawał sobie z tego sprawę. Ale żeby tajemnica wyszła na jaw w ten sposób... żeby go tak upokorzyć przed wszystkimi... Z reguły atak jest najlepszą bronią, myślał przygnę-

biony, ale nie teraz. Nie w otoczeniu tyłu świadków i w obecności córki, która zbladła z niedowierzania. Inga powiedziała znowu pogardliwie:

- Czy jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć? Czy coś jeszcze z radością przede mną ukryłeś?

- Tak.

- Tak? - Inga bezradnie machała rękami. - A co to takiego?

Kristian poczuł, że narasta w nim upór. Sam ściągnął na siebie tę okropną sytuację, ale pastor niewątpliwie ma w tym swoje zasługi. Przyjdzie dzień, kiedy ten podstępny wąż otrzyma zapłatę!

- Masz na imię nie tylko Inga...

- A czy w ogóle wiesz, jak ja mam na imię? - spytała córka złośliwie. - Przecież nie zostałam ochrzczona. Przez te wszystkie lata nazywałeś mnie po prostu, jak ci było wygodnie. Może w gruncie rzeczy mam na imię Malfrid? Albo Lovise?

- Przestań! - nie był w stanie znieść kpin swojej upartej córki. - Oczywiście, że zawsze nazywałem cię Inga. Wszyscy tak robili. Ale... twoje pełne imię brzmi Inga Karoline. Zostałaś tak ochrzczona po mojej matce. Inga opadła na poduszki. Wzburzona. Rozczarowana. Kristian zwrócił się do pastora.

- No i co, jesteś teraz zadowolony, pastorze? - spytał głośno, a w duchu dodał jeszcze długi szereg wyzwisk.

- Owszem, jestem. - Duchowny zadrzał lekko. -I proponuję, żebyśmy ochrzcili i matkę, i dziecko. Dzięki temu ta.. .bolesna sprawa zniknie z tego świata.

Inga nic nie powiedziała, ale pastor przyjął jej milczenie jako zgodę.

W trzy dni po chrzcinach kobiety z sąsiednich dworów przyszły odwiedzić położnicę. Przyniosły ze sobą koszyki pełne darów. Niektóre uszyły lub zrobiły na drutach maleńkie ubranka, a z Nedre Gullhaug przyszła Tordis z dużym garnkiem kaszy.

Inga nie umiała powiedzieć, czy ceni sobie całe to zamieszanie na swoją cześć, bo przecież ledwo знаła te kobiety. Ale, pomyślała sobie, znajomość rodzi przyjaźń. Chociaż z drugiej strony niewiele ma z tymi kobietami z okolicznych dworów wspólnego jako młoda gospodyni w Gaupas. Większość z nich ma pewnie córki w jej wieku. Tordis z zachwytem klasnęła w dłonie.

- Czy mogę potrzymać Emilię na rękach? Kompletnie tracę rozum na widok takich rozkosznych małych trolli!

Inga z uśmiechem podała jej córeczkę. Tordis wzięła Emilię tak ostrożnie, jakby była z kruchego szkła.

- Mam wrażenie, że czas się cofnął - oznajmiła

Tordis wzruszona. - Jakbym znalazła się w czasach, kiedy trzymałam na rękach moje własne... - przycisnęła wargi do pokrytej puszką głowy i wdychała zapach włosków Emilii. - Ten zapach... Mmm, to najwspanialszy zapach, jaki świeżo upieczona mama może poczuć - śmiała się rozbawiona.

Inga przytakiwała. Rzeczywiście zapach córeczki wydawał jej się wyjątkowy, mieszanina słodczy i zarazem czegoś lekko cierpkiego. Poczła napięcie w piersiach, to znak, że maleństwo powinno dostać jeść.

Tordis przyglądała się dziecku z błogim, pełnym podziwu uśmiechem na wargach.

- Jaka ona ładna, Inga. Tak samo oślepiająco piękna jak jej matka... no i jak babcia,

Inga poczuła ukłucie w sercu. Nigdy właściwie nie myślała, że otaczający ją ludzie znali jej matkę, ale przecież tak było. Wprawdzie Svartdal leży głęboko w bezkresnych lasach, ale nie aż tak daleko, by nie można było do niego dotrzeć po godzinie podróży wozem lub saniami-

- Naprawdę tak uważasz? - zdziwiła się niepewnie.

- Ależ tak! Te same wyraźnie zarysowane wargi, te cieniutkie, łukowato wygięte brwi. Teraz nie tak łatwo to stwierdzić, ale kiedy twoja córka dorośnie, z pewnością będzie miała też wyraźne kości policzkowe po swojej babce. Jenny sprawiała, że my, pozostałe młode kobiety, w jej obecności przypominałyśmy

kępy ostu. Ty jesteś do niej podobna, Ingo, ale szczerze muszę przyznać, że aż tak oślepiająco piękna jak ona nie jesteś.

Inga nie czuła się urażona szczerością Tordis, od dawna wiedziała, że ludzie uważają ją za ładną, ale nie za jakąś piękność. W każdym razie nie taką jak matka.

- To z pewnością dlatego Kristian nie ożenił się po raz drugi - mówiła dalej Tordis. - Bo żadna kobieta nie mogłaby równać się z Jenny.

- A jaka ona była, moja mama? - wtrąciła Inga z drżeniem. Miała wrażenie, jakby nagle za pośrednictwem Tordis znalazła się bardzo blisko tej kobiety, której nigdy nie poznała.

- Sama nie wiem, jak miałabym ją opisać - zaczęła Tordis niepewnie. - To była wyjątkowa kobieta. Niczym lód i ogień jednocześnie. Cicha, spokojna i zamyślona w jednej chwili, a roześmiana, czarująca i pełna życia w następnej. Naprawdę trudno było za nią trafić. Nie, nie wiem, ale przecież wciąż była bardzo młoda - zakończyła Tordis cicho.

Inga chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej. Zarazem jednak była skrepowana, że ujawnia własną niewiedzę o matce. Nikt nie musi wiedzieć, że Kristian rzadko kiedy rozmawiał z córką o swojej zmarłej żonie.

Inga skuliła się mimo woli, kiedy do pokoju wkroczyła Hedvig z Ovre Gullhaug; kobiety miały zejść

na dół na poczęstunek. Wszystkie witały się uprzejmie z Hedvig i Inga zrozumiała, że gospodyni z Ovre Gullhaug cieszy się szacunkiem. Tylko dlaczego ona musi zostać sama akurat z tą kobietą?

- Zaraz do was dołączę - poinformowała głośno Hedvig. - Zostanę tylko na chwilę, żeby podziwiać nowo narodzoną kruszynę.

Te słowa sprawiły, że kobiety wybuchnęły śmiechem. To by naprawdę mogła być bardzo miła chwila, pomyślała Inga, gdyby Hedvig nie wyskakiwała ze swoimi złośliwościami.

- Jakie słodkie dziecko - uśmiechnęła się Hedvig krzywo.

- Tak, nasza córeczka jest bardzo ładna - przyznała Inga z dumą. - Ale chyba każda matka tak uważa - roześmiała się skrzepowana.

Hedvig pochyliła się bardziej nad małą twarzyczką i uważnie studiowała rysy Emilii. Jej zielone oczy z brunatnymi plamkami płonęły z ciekawości.

- Do kogo ona jest podobna?

Czy ona tego nie widzi? - zdziwiła się Inga.

- Ja uważam, że do mojej rodziny, ale Niels twierdzi, że odziedziczyła po nim podbródek. Taki lekko spiczasty...

- Ach tak? - bąknęła Hedvig. - To do niego jest podobna...

Inga patrzyła na nią pytająco, ale Hedvig nie miała zamiaru niczego tłumaczyć. Zanim Inga otworzyła usta, by zapytać, co, u diabła, ma oznaczać ta uwa-

ga, Hedvig znalazła się w progu. Z kuchni docierały śmiechy, brzęk filiżanek i talerzyków.

Inga przestraszyła się i poczuła, że robi jej się gorąco. Dlaczego Hedvig w ogóle zaczęła mówić o podobieństwie dziecka? Czy to tylko jej normalne złośliwości? W takim razie powinna była raczej zostać w domu! I co miała na myśli, podając w wątpliwość ojcostwo dziecka? Inga przystawiła Emilię do piersi. Powoli złość jej mijała, kiedy patrzyła, jak dziecko łapczywie chwytą brodawkę i zaczyna ssać. Nie powinna słuchać babskiego gadania. Jedyne, co teraz ma dla niej znaczenie, to miłość do córeczki. Emilia będzie w przyszłości najważniejszą sprawą jej życia.

Mimo wszystko musiała przyznać, że dziwi ją wstrętne zachowanie Hedvig. Wyglądało to tak, jakby Hedvig żywiła do niej jakąś osobistą urazę. I z jakiego powodu? Przecież one obie właściwie się nie znają.

Późnym popołudniem stary służący zapukał do drzwi.

- Proszę wejść!

Gulbrand nacisnął klamkę i wsunął przez uchylone drzwi potarganą głowę. Rozległ się radosny głos:

- Ach, to tylko ty, Gulbrand?

- Tylko ja - odpowiedział zaczepnie.

. Inga roześmiała się.
- Dobrze wiesz, że nie jesteś dla mnie żadnym „tylko”!
Wejź, Gulbrand, bo pewnie chcesz zobaczyć maleństwo? - Młoda gospodyni wyciągnęła w stronę służącego mały tłumoczek. - Sam zobaczysz, że Emilia jest śliczna.
Gulbrand chrząkał onieśmielony.
- W takim razie musi być podobna do swojej mamy!
Inga uśmiechnęła się ciepło i chciała pokazać mu dziecko.
- No podejź tu do nas...
- Zaczekaj chwileczkę - odparł Gulbrand i ponownie zniknął na korytarzu. Strasznie tam przez chwilę hałasował, wkrótce jednak otworzył drzwi szeroko. Przed sobą dźwigał z dumą podarunek dla dziecka.
Zaskoczona Inga usiadła na łóżku.
- Och, Gulbrand, to ty zrobiłeś taką piękną kołyskę? - z zachwytem klasnęła w dłonie.
- No nie wiem, czy taką piękną - mamrotał Gulbrand onieśmielony.
- Jak zdołałeś wygiąć to drewno tak, że nie popękało? I te piękne rzeźbienia! Kołyska jest naprawdę śliczna! - Inga podziwiała kunsztowne dzieło.
- Tak jest, muszę przyznać, że kosztowało mnie to sporo pracy - przytakiwał Gulbrand. - Ale twoja wdzięczność znaczy dla mnie wiele, Inga. Bardzo chciałem sprawić ci radość.

- Ta kołyska będzie przechodzić z pokolenia na pokolenie - zapewniła Inga. - Widzę, że wyciąłeś tu datę 1907. Jeśli kołyska będzie służyć wielu dzieciom, to zadbam, żeby znalazł się na niej rok urodzenia każdego z nich. Może kiedyś będą w niej sypiać moje wnuki albo nawet prawnuki?

Gulbrand spoglądał z niedowierzaniem na swoje dzieło.

- No, aż taka piękna to ona nie jest - zaprotestował.

Inga chwyciła jego rękę.

- Zapewniam cię, że jest! Po wielu latach, kiedy mój pierwszy wnuczek zostanie złożony do tej kołyski, będę z dumą opowiadać o dobrym i zdolnym pracowniku, który ją zrobił!

Dopiero wieczorem przyjechała Sorine, by podziwiać dziecko. Z radością zarzuciła Indze ręce na szyję i uściśkała ją serdecznie.

muszę zobaczyć twoją córeczkę! - wykrzykiwała uszczęśliwioną. - Czekam na to W napięciu! No i jaka piękna kołyska!

- No właśnie - przytaknęła Inga z dumą. - To podarunek od Gulbranda.

Następnie wyjęła ostrożnie Emilię z kołyski i trzymała ją dumnie przed sobą. Sorine odsunęła palcem kołderkę, żeby lepiej widzieć. Nic nie mówiła, ale jej niebieskie oczy zaszkliły się łzami.

Usiadły obie na krawędzi łóżka, Emilię położyły między sobą.

- Bardzo cierpiałaś? - spytała w końcu Sorine.

- Owszem, bardzo - odparła Inga szczerze. - Poród to naprawdę piekło, wprost nie jestem w stanie ci tego opisać, ale... chętnie przeżyję to jeszcze raz - zapewniła. - Bo moja dziewczynka jest tak ważna, co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

Sorine o nic więcej już nie pytała, wyciągnęła obie ręce i patrzyła na Ingę z prośbą w oczach. Młoda matka uśmiechnęła się przyjaźnie i podała jej dziecko.

- Jaka ona malutka, jaka bezbronna - westchnęła Sorine. - I jaka śliczna! - Ujęła zaciśniętą piąstkę dziecka i wolno zaczęła liczyć paluszki. - A jak wspaniale zbudowana! Boże drogi, tak strasznie się cieszę.

Inga ogarnęła wzrokiem brzuch Sorine. Przyszła bratowa musi bardzo starannie sznurować gorset, bo nikt by nie zauważył krągłości. Gdyby Inga o tym nie wiedziała, nie uwierzyłyby, że Sorine spodziewa się dziecka już za parę miesięcy. Bratowa była zawsze szczupła i prosta jak trzcina, ale świadectwo jej grzechu wkrótce będzie wyraźne dla wszystkich ludzi w okolicy.

- Co powiedzieli rodzice na to, że jesteś w ciąży? - spytała Inga ostrożnie.

Serine skrzywiła się skępowana. Jakby miała nadzieję, że takie pytanie nie padnie, zaraz jednak uśmiechnęła się łagodnie.

- Zadowoleni nie byli, to prawda. W każdym razie na początku. Mama narzekała najbardziej, ale ojciec jest rozsądniejszy. Stwierdził, że przecież mimo wszystko mam wyjść za mąż do Svartdal, to od razu zahamowało wymówki matki.

Inga w zamyśleniu kiwała głową. Rodzina Hotyedtów to nie byle kto w tutejszej okolicy, posiadają piękny i bardzo zadbane dwór. Co prawda nie z tych największych, ale pola i lasy przynoszą co roku piękny dochód. Mimo to nie dziwiło jej ani przez moment, że Marie Hotvedt zamknęła usta, kiedy Gun-nar, jej mąż, przypomniał, z kim córka będzie miała dziecko. Poza tym miłość Sorine do Kristoffera jest czysta i prawdziwa. Do małżeństwa z nim nie pchają jej żadne nieczyste intencje. Sorine prychnęła.

- Twój brat, Inga... bardzo mi na nim zależy. Zaczynam za nim tęsknić, jak tylko wyjdzie za drzwi. Czy myślisz, że pomieszało mi się w głowie?

Inga z rozbawieniem poczochnęła jej włosy.

- Oczywiście, że tak nie myślę, Sorine. Niewielu ludziom dane jest przeżywać taką miłość jak wasza. Ale rozmawialiście już z ojcem? Na ten temat, wiesz, który poruszaliśmy w czasie świąt Bożego Narodzenia? - spytała zatroskana. - O naszym pastorku...

Uśmiech zgasł na wargach Sorine. ; - Poszliśmy za twoją radą, ale...

- Co, ojciec wpadł w złość? - spytała Inga, gdy Sorine umilkła. Kristian z pewnością zbesztal swo-

jego najstarszego syna i przyszłą synową za to, że korzystali z wolności, z której korzystać nie powinni, ale trudno jej było uwierzyć, że chciałby ich bezlitośnie ukarać. Zwłaszcza kiedy się dowiedział, że pastor Mohr zamierza w czasie ślubu rzucić cień na ich rodowe nazwisko. Czynienie wymówek własnemu synowi to jedna sprawa, ale Inga podejrzewała, że ojciec za nic nie pozwoli pastorowi zrobić tego samego.

- Nie, nie zaprotestowała Sorine wzburzona. - Kristian okazał nam samą dobroć i życzliwość. Naprawdę nie mogę się skarżyć na sposób, w jaki przyjął nasze wyznanie. Przecież Kristoffer i ja ściągnęliśmy na niego wstyd. Twój ojciec natychmiast nam wybaczył, nie wygłaszał żadnych długich kazań. Na szczęście.

- No to dlaczego jesteś taka wzburzona?

- Po tym jak Kristian się dowiedział, że my wielokrotnie... że my byliśmy już ze sobą... i że boimy się grzmiących napomnień pastora, starał się nas uspokoić, zapewniając, że sam porozmawia z pastorem i upewni się, że nie zostaniemy upokorzeni podczas ślubu. .

Sorine wciągnęła powietrze i uparcie spoglądała na Emilię, która spokojnie spała w jej ramionach. Jakby zbierała siły, przyglądając się maleńkiemu człowieczkowi.

- Jak z pewnością rozumiesz, zarówno ja, jak i Kristoffer przyjęliśmy z ulgą i radością wsparcie ze strony twojego ojca. Byliśmy pewni, że wszystko się ułoży...

- Ale tak się nie stało - dokończyła za nią Inga. \ Sorine zaniósła się szlochem.

- Nie.

Niepokój ogarnął Inge, miała wrażenie, że jakaś żelazna dłoń zaciska się jej wokół serca. Nie mogła zrozumieć, co poszło nie tak, skoro Sorine i jej brat otrzymali wsparcie i błogosławieństwo ojca. A przecież jeśli ojciec obiecał, że załatwi wszystko z pastorem, to wiele by było trzeba, żeby zmienić zdanie. Chciała się jak najszybciej dowiedzieć, o co chodzi, ale rozumiała, że Sorine potrzebuje czasu, żeby się opanować.

Sorine pociągała nosem, w końcu zdołała podjąć opowieść:

- Powinnaś była go widzieć, kiedy wrócił do domu od pastora, Ingo. Miał szaleństwo w oczach. Wiem, że twój ojciec potrafi być nieprzyjemny i odpychający, ale wyglądał naprawdę strasznie, kiedy nagle stanął pośrodku kuchni.

Inga, słuchając Sorine, uniosła ramiona niemal do uszu. Krew pulsowała jej w całym ciele, powinna była opuścić ramiona, ale napięcie na to nie pozwalało,

Sorine niemal szeptem przedstawiała dalszy przebieg wypadków:

- Kiedy Kristian próbował przekonać pastora, żeby okazał nam łaskawość, ten po prostu się wściekł. Twój ojciec otrzymał jasną informację, że będę musiała wystąpić przed parafią i wyznać wszystkim swój

grzech... W przeciwnym razie pastor nie będzie mógł udzielić nam ślubu.

Inga nie posiadała się ze zdumienia.

- Tak pastor powiedział? Sorine przytakiwała zgnębiona.

- Kristian próbował przemówić mu do rozsądku, ale wtedy pastor zaczął wrzeszczeć jeszcze bardziej. Wykrzyczał, że nikt z rodziny Svartdalów nie powinien sobie wyobrażać, że będzie ich chronił przed karą.

- O rany boskie - szepnęła Inga. - Nie musisz mi opowiadać, jak ojciec na to zareagował! Bo jeśli on coś ceni bardzo wysoko, to właśnie honor rodziny. To tak, jakby pastor dorzucił prochu do ognia. No a potem? - dopytywała zaciekawiona. - Co stało się później?

Sorine wolno kręciła głowę.

- Twój ojciec niewiele powiedział po powrocie do domu. Zachowywał się, jakby dostał cios w plecy. Jakby mu w ciągu jednego popołudnia przybyło wiele lat. A Kristoffer miał wyrzuty sumienia dlatego, że ściągnęliśmy ojcu na głowę całą tę sprawę.

- No tak, ojciec zniesie wiele - stwierdziła Inga cierpko. - Nie musicie się tym tak przejmować.

- A mnie jest naprawdę szczerze żal Kristiana - zwierzyła się Sorine. - Pastor z pewnością go nie oszczędzał, co to, to nie, Kristian musiał wysłuchać, z jakiego bezbożnego rodu pochodzi.

- To jakaś podstępna gra - wtrąciła Inga. - Pastor

nie miał przecież żadnych problemów, żeby ogłosić zapowiedzi moje i Nielsa, chociaż tego dnia byłam chora. Sorine zagryzała dolną wargę.

- Ale ty nie grzeszyłaś. Ty nie zrobiłaś niczego naganego. Kristian wprawdzie coś mówił o tym, że poprzednim razem pastor dał się kupić. Myślę, że wtedy pastor dał się przekonać dźwięczącą monetą.

- Chyba masz rację - zgodziła się Inga. - A wiesz, czy ojciec proponował Mohrowi pieniądze w waszym imieniu?

- Na pewno nie. Kristoffer pytał. Twój ojciec uznał, że na nic się nie zda płacenie okupu za nasz grzech. Od początku podejrzewał, że tu nie chodzi o pieniądze, że dręczenie nas sprawi pastorowi przyjemność. Inga pocierała czoło z zatrokaną miną.

- No i co teraz zrobicie?

Oczy Sorine napełniły się łzami. Znowu przygryzała wargę, żeby nie wybuchnąć płaczem.

- Nie wiem, Inga. Naprawdę nie mam pojęcia. Wtedy Inga zdała sobie sprawę z tego, że nie ona jedna ma zmartwienia. I że Sorine z Kristofferem powinni bardzo się śpieszyć, by znaleźć jakieś rozwiązanie swoich problemów.

10

Dwa tygodnie po urodzeniu Emilii Inga siedziała sobie z małą w kuchni, gdy nagle do domu wpadła z hałasem Marlene. Przeżeraona i bezradna rozglądała się wokół i krztusząc się, wołała:

- Potrzebujemy pomocy w oborze! Natychmiast!

Inga właśnie przystawiła Emilię do piersi, bo dziecko z płaczem domagało się jedzenia. Teraz mała leżała zadowolona i spokojnie ssała matczyne mleko.

- Co się dzieje?

Marlene wymachiwała rozpaczliwie rękami.

- Barlin zaczyna się cielić...

- Teraz? - przerwała jej Inga zaskoczona. - To przecież za wcześnie! Ta krowa ma się ocielić za jakieś dwa tygodnie!

- No ale już się zaczęło i potrzebujemy pomocy. Kristiane uważa, że cielę jest źle ułożone i Barlin bardzo cierpi.

127

W kuchni zrobiło się cicho. Bezradna Marlene spoglądała błagalnie to na Sigrid, to na Gudrun, w końcu na Inę. Ani Sigrid, ani Gudrun nie znają się na zwierzętach. Siostry Gaupas nigdy nie zajmowały się oborą, zawsze robiły to służące. Żeby tak Gulbrand był w domu, ale on razem z Torem i Eugenie pojechał do Holmestrand. Mieli tam zrobić zakupy dla Nielsa.

Skoro nikt inny nie oferował pomocy, to Inga odstawiła Emilię od piersi. Mała natychmiast zaczęła rozpaczyliwie wrzeszczeć. Inga przytuliła ją i głaskała uspokajająco po plecach. Żaloszny płacz powoli przycichał, ale dziewczynka wcale nie była zadowolona. Nadał chciała jeść. Inga zerknęła niepewnie na Sigrid. Czy mogłaby zostawić Emilię pod opieką innej kobiety? Nie ma wyboru, jeśli chce pomóc przy krowie. Zdecydowanie wstała i podała Emilię Sigrid.

- Opiekuj się nią teraz - powiedziała z naciskiem. - Obiecuj mi, Sigrid, że zajmiesz się moją córeczką.

Jak ma przekonać Sigrid, że składa w jej ręce niezwykle poważny obowiązek? Pośpiesznie spojrzała w stronę Gudrun i zobaczyła że pasierbica zrozumiała podwójną treść zawartą w jej słowach. Odwróciła się do niej i wysoko uniosła głowę. Jakby chciała zachować czujność.

- Oczywiście, że się nią zajmę - zapewniła Sigrid. - Dam jej zwiniętą szmatkę, żeby sobie ssła, kiedy ty będziesz w oborze.

- Bardzo dobrze - pochwaliła Inga i pośpiesznie wybiegła za Marlene. Przeżegnała się, biegnąc do obory, i starała się ufać, że Sigrid godna jest powierzonego jej zadania. Barlin leżała na sianie i porykiwała przeciągle z bólu, kiedy Inga do niej podeszła. Ciemnobrażowe, błyszczące oczy wpatrywały się w nią, Inga poczuła ból, widząc, jak bardzo zwierzę cierpi.

- Czy ona się już wcześniej cieliała?

> Tak - poinformowała Kristiane. - To będzie jej drugie cielę.

- To dobrze - ucieszyła się Inga. - Zawsze jest lepiej, jeśli krowa już wcześniej urodziła cielaka, ale tym razem Barlin czekają przykre doświadczenia. Trzeba ją zmusić, żeby wstała - mówiła Inga, rozpinając rękawy bluzki i podwijając je możliwie jak najwyżej. Bardzo starannie umyła ręce w wiadrze z wodą. - Nie uda nam się wydościć cielaka, jeśli Barlin będzie leżeć.

Marlene machała krowie przed oczami wiązką siana, żeby ją zachęcić do wstania, ale krowa porykiwała jeszcze głośniej i nie miała zamiaru się ruszyć.

Inga wzięła linę, która wisiała na ścianie obory, starannie zawiązała pętlę i zarzuciła ją na szeroki kark Barlin, po czym zaczęła ciągnąć ją w górę. Wiedziała, że jeśli krowa nie zechce, to nie uda się postawić jej na nogi. Takiej siły Inga nie posiada. Na szczęście jednak Barlin podjęła nieśmiałą próbę wstania. Kiedy oparła się już na przednich nogach, Kristiane z całej siły pomagała jej podnieść zad.

Inga ocierała pot z czoła, kiedy Barlin ostatecznie stanęła na wszystkich czterech nogach. Zaszła krowę od tyłu i ostrożnie, bardzo ostrożnie zaczęła wsuwać rękę w głąb jej ciała. Robiła to już przedtem, bo w Svartdal uczestniczyła w odbieraniu wielu cieląt. Barlin odwróciła swoją wielką głowę i przyglądała się gospodyni. Na szczęście przez cały czas stała bez ruchu.

- Wyczuwam cztery małe kopytka, które leżą tuż przy sobie jak związane - szepnęła Inga. - Mam wrażenie, że ciele leży... w poprzek. Znajdźcie jakiś cieńszy sznur - komenderowała.

Marlene jak strzała wybiegła do stajni i po chwili wróciła z długimi cienkimi lejcami. Inga spojrzała na nie.

- Świetnie! Przynajmniej nie będzie niebezpieczeństwa, że lejce mogą się urwać.

Ponownie włożyła rękę do wnętrza krowy, potrzebowała czasu, żeby zamocować lejce wokół delikatnych, maleńkich kopytek.

Irytowało ją to, chciała działać szybciej. Krew pulsowała jej w skroniach z niepokoju, co też się dzieje w kuchni.

Czy Emilia płacze? Czy to Sigrid ją tuli? Inga przymknęła na moment oczy i wtedy pod powiekami pojawił się obraz Gudrun. Nie, nie wolno jej teraz wywoływać w wyobraźni obrazów Gudrun zajmującej się Emilią. Pasterka nie może być tak nierozsądna, by teraz próbować zrobić dziecku krzywdę! Inga jest przecież niedaleko swojej córeczki, gdyby

130..

Emilii stało się coś złego w czasie, kiedy Inga pracuje w oborze. Przecież wszyscy od razu by się dowiedzieli, kto to spowodował. Próbowwała sama się pocieszać, że Gudrun nie jest taka głupia.

- Trzymajcie - powiedziała Inga, podając koniec lejców Kristiane i Marlene. - Jak doliczę do trzech, musimy zacząć ostrożnie ciągnąć. Z początku nie za szybko i bez szarpania. Powolnie, równomiernie, rozumiecie? Siostry z przejęciem kiwały głowami. Inga stanęła tuż za Barlin i zaczęła głośno liczyć.

- Jeden... dwa... trzy!

Inga zapała się piętami w ubitą z ziemi podłogę, odchyliła się w tył i zaczęła ciągnąć z całej siły. Lejce za jej plecami napinały się, nie ulegało wątpliwości, że Marlene i Kristiane się nie oszczędzają. Czuły wszystkie, że ciele się porusza, trwało to przez jakiś czas, ale potem płód się zatrzymał w otworze. Niezależnie od tego, jak bardzo ciągnęły, ciele ani drgnęło. Przerazona krowa ryczała teraz bez przerwy w udreće.

- Przestańcie - zarządziła Inga.-Dla Barlin to nieznośne.. Ona potrzebuje chwili odpoczynku. - Inga odwróciła się i spojrzała na siostry. Wyglądało na to, że one też potrzebują odpoczynku, dyszały i prychały, twarze miały czerwone z wysiłku.

Podczas gdy pomocnice odzyskiwały równowagę, Inga znowu wsunęła rękę w głąb krowiego ciała. Wyczuła, że jedno kopytko wymknęło się z pętli, ale nie

mogła zrobić nic innego, jak tylko przycisnąć je mocno do pozostałych z nadzieją, że wszystkie razem jakoś się wysuną na zewnątrz.

- Gdyby nam się teraz nie udało - powiedziała - to nie widzę innego rozwiązania, jak tylko rozciąć krocze krowy...

- Rozciąć?!.- zawołała Kristiane przerażona.

- Tak - przytaknęła Inga niepewnie. - Akurat tego nigdy przedtem nie robiłam, ale dzięki temu otwór się powiększy. Widziałam kiedyś, jak coś takiego robiono. Potem mogę zszyć ranę i zadbać, żeby nie wdało się zakażenie. To jedyne rozwiązanie. Bo jak nie, to będę musiała przynieść strzelbę, która wisi w gabinecie Nielsa. Nie mamy czasu, żeby czekać na Gulbranda lub Torego. Obie siostry patrzyły na nią z wielką powagą. Ledwo dostrzegalnie kiwały głowami.

- Ale nie poddamy się, dziewczyny - Inga starała się wzbudzić w nich odwagę. - Teraz chodzi właśnie o to, żeby się nie poddać! Próbujemy jeszcze raz!

Kristiane i Marlene pośpiesznie chwyciły lejce i poszukały oparcia dla stóp. Zaciskając wargi, stały gotowe i czekały na sygnał Ingi.

- Jeden... dwa... trzy!

Pot oblewał ciało Ingi, z wysiłku zaciskała zęby. Mięśnie ramion drżały. Włosy lepiły się do skroni. Teraz ważyło się życie i Barlin, i nienarodzonego jeszcze cielaka. Chodziło nie tylko o to, by uratować dobrą, mleczną krowę, ale też o to, żeby przerwać jej

cierpienia. Szczęście im dopisywało, bo cielak się poruszył. Bardzo wolno zbliżał się do wyjścia na świat, sekunda po sekundzie...

- Jest! - zawołała rozpromieniona Inga, kiedy cielak z głośnym plaśnięciem wysunął się z krowy. Zdążyła złapać pozbawione życia zwierzątko, zanim spadło na udeptaną ziemię. Ostrożnie położyła mokre, pokryte śluzem ciało na miękkim sianie. Wprawnymi ruchami usunęła z pyska błony płodowe, tak by cielę mogło złapać powietrze. Zachwycona wpatrywała się w wilgotne, drobne ciało cielęcia. - Kristiane, weź wiązkę siana i nacieraj cielaka, dopóki nie będzie suchy i nie poczujesz, że się rozgrzał. Ja tymczasem zajmę się Barlin.

- Ja mogę to zrobić - usłyszała za sobą cichutki, rozradowany głos.

Inga odwróciła głowę. Jakby nie do końca rozumiała, kto to przemawia za jej plecami. Kiedy zobaczyła, kto to jest, włosy dosłownie stanęły jej dęba na głowie ze strachu.

- Sigrid - wykrztusiła przerażona. - Co... co ty tu robisz? - Pytanie zabrzmiało niczym cichutki krzyk.

Sigrid musiała zauważyć jej przerażenie, bo odparła cicho:

- Przyszłam wam pomóc. Gudrun powiedziała, że może zająć się Emilią...

Inga była zupełnie ogłupiała.

- Kiedy? - wymamrotała.

Sigrid bezradnie splatała palce.

- Weszłam, kiedy mówiłaś, że trzeba będzie rozciąć Barlin. Pomagałam przy ostatnim ciągnięciu.

Inga błyskawicznie zerwała się na nogi. Ze świstem chwytając powietrze, popatrzyła na Sigrid. Czy to koszmarny sen? Czy Sigrid naprawdę znajduje się w oborze? Powoli docierała do niej prawda: rany boskie, Gudrun została sama z Emilią!

Bez słowa wyjaśnienia pognała w stronę domu.

- Zostaw to, do jasnej cholery! - wrzasnęła Hedvig z Ovre Gullhaug wściekle i jednym ciosem pięści rozrzuciła stos papierów leżących przed Halvdanem na stole.

Białe arkusiki wirowały w powietrzu niczym motyle, w końcu wolno opadały na podłogę i tam już zostawały.

- Co się z tobą dzieje?! - krzyknął Halvdan oburzony, ale Hedvig nie zatrzymała się na dźwięk -jego zdumionego głosu. Tupiąc, pobiegła po schodach do sypialni. Stała przy oknie i dyszała, próbując się uspokoić.

Nie ma sensu wściekać się na Halvdana! To nie jego wina, że jej myśli nieustannie krążą wokół innego mężczyzny... To, że Kristian Svartdal nie chciał się z nią kochać wtedy, kiedy podstawiała mu swoje bujne, dobrze zbudowane ciało, wywoływało w niej złość,

upokarzała ją i zawstydziała. Wspomnienie kłęski psuło jej w ostatnim czasie humor i kiedy Halvdan, pedantyczny mąż, zaczynał rozważać, czy nie powinni sprawić sobie do gospodarstwa nowoczesnego gnojownika, ona po prostu traciła cierpliwość. Bo też nie chodziło o to, żeby ocenić możliwości inwestycyjne raz czy dwa, nie, rysunki, dokumenty i rozmaite instrukcje były analizowane dosłownie każdego dnia. Czy on się nigdy nie zdecyduje? Hedvig rozumiała oczywiście, że takie urządzenie dużo kosztuje, ale żeby gadać o tym przez cały czas? Ona miała głowę pełną męczących myśli i naprawdę nie była w stanie wysłuchiwać jego głupich problemów! Rozsądek radził jej porzucić myśli o Kristianie. Powinna go raczej znienawidzić za to, że ją tak brutalnie odepchnął wtedy w pralni... Na wspomnienie tamtych wydarzeń złość burzyła krew w jej żyłach, ale wkrótce gwałtowne uczucia ustępowały przed wstydem. Nie powinna była narzucać mu się w ten sposób. Z takim dumnym mężczyzną, jakim jest Kristian, lepiej obchodzić się łagodniej, raczej uciekać się do podstępów. Powinna była się domyślić, że on nie lubi takich natarczywych, upartych kobiet. No i jeszcze mówić o Jenny pogardliwie, to najgłupsze, co mogła zrobić... Mimo wszystko pożądanie tego... budzącego lęk gwałtownego mężczyzny jej nie opuszczało. Setki razy powtarzała sobie w duchu, że on dla niej nic nie znaczy, ale zmysłów nie potrafiła przekonać.

Szyba zaszała mgłą od jej gorącego oddechu. Wierzchem dłoni starannie ją wytarła.

We wrześniu Halvdan i ona będą na weselu Gudrun Gaupas i Martina Storedala. Sędzia z pewnością zechce zaprosić wszystkich najlepszych przyjaciół z takiej niezwykłej okazji. O tak, Kristian też będzie na weselu.

I wtedy Hedvig podjęła decyzję: da Kristianowi jeszcze jedną szansę...

Inga szarpnięciem otworzyła drzwi, przeleciała jak burza przez korytarz i wpadła do kuchni. „Musisz znaleźć swoją córkę. Śpiesz się. Przecież wiesz, co Gudrun jest w stanie zrobić. Jak mogłaś, Ingo, wierzyć, że Emilia będzie u Sigrid bezpieczna?” Zły głos dzwonił jej w uszach, a wyrzuty sumienia dławiły w gardle. Jaką właściwie jest matką, skoro porzuciła swoją córkę, wiedząc, że życie dziecka jest w niebezpieczeństwie? Bo życie Emilii zawsze będzie zagrożone, dopóki Gudrun znajduje się w pobliżu.

„Nie wolno ci wierzyć w najgorsze rzeczy o własnych wrogach”, radził dobry głos. „W każdym człowieku istnieje jakiś pierwiastek dobra, Ingo. Może Gudrun zajmuje się twoim dzieckiem najlepiej, jak potrafi. Nie wierz w najgorsze, nie wierz w najgorsze...”

Inga nie wiedziała, którego głosu słuchać. Jedyne, co czuła, to straszliwy lęk, że coś złego mogło się

przytrafić Emilii. Pośpiesznie ogarnęła wzrokiem kuchnię. Poczowała ulgę, gdy odkryła, że Gudrun siedzi z Emilią w objęciach. Dzięki ci, dobry Boże - powtarzała w duchu, odpędzając od siebie przerażające wizje. Serce w piersi tłuło się tak głośno, że nie słyszała, iż Emilia pomrukuje zadowolona.

- Oddaj mi ją! - Inga dopadła do Gudrun i niemal wyszarpnęła jej córeczkę. Przyciskała ją mocno do piersi.

- Nie tak gwałtownie-powiedziała Gudrun obojętnie. -

Myślałaś, że może zrobię jej krzywdę?

Inga spostrzegła złośliwe spojrzenie Gudrun, zanim odwróciła się i pobiegła do sypialni. Musi odejść od Gudrun. Jak najdalej. Wciąż nie mogła się uwolnić od strachu, ostrożnie zawijała córeczkę w wełnianą kołderkę i układała ją w kołysce. Emilia leżała grzecznie i przewracała swoimi ciemnymi oczkami. Wkrótce zasnęła spokojnie.

Inga zdjęła z siebie zabrudzoną bluzkę i starannie umyła się w miednicy. Kiedy już była czysta, zmęczona upadła na łóżko. W ręce trzymała świeżą bluzkę. Odetchnęła z ulgą, że wszystko skończyło się dobrze. Barlin przeżyła i dała życie nowemu cielaczkowi, a Gudrun... Gudrun na szczęście nie zrealizowała swoich gróźb, że robi krzywdę małej Emilii...

Inga musiała zdrzemnąć się chwilę, bo obudził ją płacz córeczki. Zadrzała, kiedy chłodne powietrze owionęło jej nagie ramiona. Pośpiesznie wciągnęła bluzkę przez głowę.

- No już, już, moje dziecko, mama jest przy tobie - mówiła cicho. Przesunęła palec wskazujący po małej twarzy. Jaka ona rozpalona! I jaka spocona!

Przestraszona wzięła Emilię i położyła ją w swoim łóżku. Nie wiedziała, jak długo córka płacze, przypuszczała jednak, że chyba niezbyt długo. Inga nigdy nie sypiała głęboko, a już zwłaszcza teraz, kiedy urodziła Emilię. Zostać matką to tak, jakby przejść do innej rzeczywistości. Wszystko teraz kręciło się wokół Emilii, wszystkie zmysły były napięte i skierowane na córeczkę oraz jej potrzeby. Inga miała wrażenie, że jest świadoma każdego oddechu córki. Budziła się w nocy natychmiast, gdy tylko córeczka zaczynała kwilić.

Przystawiła teraz Emilię do piersi, ale dziecko nie chciało ssać. Indziej zrobiło się gorąco z niepokoju. Córka powinna pić łapczywie, bo przecież była głodna, kiedy Inga wychodziła do obory. Sigrid wprawdzie obiecała dać jej szmatkę z cukrem do ssania, więc może mała wypła trochę, ale dlaczego teraz płacze?

Inga pośpiesznie sprawdziła pieluchę, ale dziecko miało sucho. Zdecydowanie zaczęła zdejmować z maleństwa ubranka, żeby je trochę ostudzić. Może Emilii jest po prostu za gorąco? Dziewczynka wymachiwała pulchnymi rączkami i nóżkami, kiedy leżała naga na łóżku. Skórę miała zimną.

Inga chodziła po pokoju, ale cała jej uwaga skierowana była na dziecko, otworzyła drzwiczki do pie-

ca, rozgarnęła pogrzebaczem żar i włożyła kilka drew w nadziei, że w pokoju zrobi się ciepłej.

Żałosny płacz dziecka ranił jej uszy. Inga nie wiedziała, co robić, i nagle stwierdziła z przerażeniem, że nie ma kogo spytać o radę. We dworze nie ma ani jednej kobiety, która wychowała własne dziecko. Mogłaby może spytać Eugenie, bo ona ma kilkoro młodszego rodzeństwa.

Może służąca wie, co dręczy noworodki?

Pośpiesznie zawinęła Emilię w grubą koc i zbiegła na dół do kuchni.

- Gdzie Eugenie? - spytała, a tymczasem córeczka wrzeszczała rozdzierająco.

Sigrid stała przy wiadrze z wodą, bo właśnie wróciła z obory.

- Eugenie jest z Gulbrandem i Torem. Inga jęknęła.

- Całkiem zapomniałam, że ona miała jechać do Holmestrand! Czy dałaś Emilii coś do picia? - zapytała ostro.

Sigrid przytaknęła skinieniem głowy.

- Włożyłam w szmatkę kawałek cukru, tak jak mi pokazywałaś, i raz po raz maczałam to w mleku Emilia długossała, ale ile wypila... to ja nie wiem.

W tej samej chwili do kuchni wszedł Niels z kubkiem w ręce, żeby wziąć sobie kawy. Wrócił z wizyty u pana Aschjema i właśnie dowiedział się o narodzinach cielęcica. Zmarszczył brwi, widząc krwistoczerwoną buzię wrzeszczącej córeczki.

- Czy Emilii coś dolega?
 - Ona jest chora - odparła Inga krótko, ale opanowała się, widząc strach na bladej twarzy męża. - Wygląda na to, że ma gorączkę.
 - Noworodki chyba często miewają gorączkę? - spytał Niels i uśmiechnął się nieśmiało.
 - Chyba tak - przyznała Inga. - Ale ja nie mogę jej uspokoić. Nie chce piersi, nie ma mokro. To straszne, że nie jestem w stanie jej pomóc.
- Niels podszedł i pogłaskał ją po plecach. Dziwne, ale sprawiło jej to przyjemność. Nigdy by nie pomyślała, że pieszczota z jego strony może ją uspokoić, ale teraz potrzebowała czyjś wsparcia i wspólnoty.
- Czy mógłbym coś zrobić?
 - Nie mam pojęcia - odparła Inga wymijająco. - Pójdziemy na górę i położę się przy niej. Zobaczymy, co będzie pod wieczór.
 - To rozsądne - przyznał Niels. Sprawiał wrażenie szczerze zmartwionego stanem córki.
- Inga wolno wchodziła po schodach, żołądek ścisnął jej się boleśnie. Coś się stało z jej córeczką, ale nie wiedziała co.

11

Inga miała wrażenie, że rozdzierający płacz dziecka doprowadzi ją do szaleństwa. Zresztą nie sam płacz dręczył ją najbardziej, ale świadomość, że niezależnie od tego, co robi, Emilia cierpi tak samo.

Młoda matka śpiewała i nuciła, kołysała dziecko w ramionach, ale Emilia wymachiwała rączkami, jakby miała gwałtowne bóle. Inga nie byłaby w stanie policzyć, ile razy przeszła pokój tam i z powrotem. Tam i z powrotem w nadziei, że powolny, spokojny spacer w końcu utuli dziecko.

Kiedy zbliżała się pora snu, Niels wsunął głowę przez drzwi. Miał ochotę zatkać uszy rękami, by nie dopuścić do siebie bolesnego krzyku, ale się opanował.

- No i co z nią? - spytał cicho.

Inga oparła się o ścianę. Bolały ją nogi od tego ciągłego chodzenia.

141

- No chyba sam słyszysz - powiedziała zdenerwowana. -
Najwyraźniej coś ją boli.

- Nie chciałabyś, żeby Gudrun albo Sigrid zastąpiła cię
na trochę?

Gdyby we dworze panowały normalne stosunki, pomy-
ślała Inga zmęczona, to podziękowałaby serdecznie za
taką propozycję. Nie potrzebuje więcej niż godzinę, by
odzyskać siły, ale w takiej sytuacji, jaka tu panuje, jest
wykluczone, by ktoś oprócz niej zajmował się Emilią.

- To miło z twojej strony, Niels, ale nie mogę się zgo-
dzić, żeby ktokolwiek inny słuchał tych wrzasków. Por-
adzę sobie sama.

Mąż znowu zacisnął usta i zastanawiał się przez chwilę, a
potem skinął głową.

- Jak chcesz. Sama wiesz najlepiej, co robić - uznał. - Ja
prześpię się dzisiaj na tapczanie w gabinecie - dodał i
wymknął się za drzwi.

Kiedy Niels zniknął, Inga ciężko odetchnęła. Rozumiała,
że chciał się wycofać. Każdy mężczyzna zrobiłby tak
samo, gdyby noworodek za bardzo wrzeszczał. Jej samej
kręciło się w głowie z głodu i braku snu. Oczywiście
mogła poprosić, by któraś ze służących przyniosła jej coś
do jedzenia, ale akurat w tej chwili nie byłaby chyba w
stanie przełknąć ani kęsa.

Pośpiesznie odsunęła kołdrę na bok i ostrożnie ułożyła
Emilię w kołysce. Nie miała już siły nosić jej na rękach.
Kołyska musi wystarczyć. Siedziała długo

w noc i kołysała chore dziecko. Nie zamierzała przestać. Kiedy brzask zaczął leciutko barwić niebo na wschodzie, na długo przed tym, zanim słońce zechce ukazać się nad górami, Emilia w końcu się uspokoiła. Nie płakała już tak rozpaczliwie, tylko od czasu do czasu maleńkim ciałkiem wstrząsał szloch. Inga wyprostowała się i uważnie obserwowала córeczkę. Słyszała, że mała oddycha spokojnie. Czyżby bóle nareszcie ustąpiły?

Inga nie zdążyła dobrze się nad tym zastanowić, gdy dziecko zmarszczyło nosek i czknęło. Nagle córeczka zwymiotowała. Inga chwyciła ręcznik i starannie wytarła małą buźkę. Czy ona połknęła coś, czego nie może strawić? Czy to dlatego jest taka chora?

Inga wpatrywała się przed siebie, ale nic nie widziała. To niemożliwe... Emilia przecież nie dostaje nic do jedzenia. Jedyne, czym się żywi, to mleko matki albo ciepłe mleko prosto od krowy. I do tej pory znosiła to bardzo dobrze. Dziecko naprężyło się niczym w konwulsjach, znowu głośno czknęło i po raz kolejny z buzi chlusnęła brzydko pachnąca, żółtawa ciecz. Inga podparła rękami głowę córeczki, wyjęła ją z kołyski i przytuliła do piersi, po czym wyszła z sypialni. Tutaj potrzebna jest pomoc kogoś, kto się zna na leczeniu.

Chociaż było bardzo wczesnie, w kuchni spotkała

Gulbranda. Miał zwyczaj pić mocną kawę, zanim wyruszy do pracy.

- Gulbrand, musisz mi pomóc - powiedziała Inga zrozpaczona, widząc spracowanego mężczyznę przy stole.

- Gzy maleństwu się poprawiło? - zapytał.

- Już nie płacze, ale nie ma poprawy - odparła Inga. - Myślałam, że najgorsze minęło, ale teraz ona zaczęła wymiotować. To wygląda na poważną chorobę. Po prostu wiem. Och, Gulbrand, czy mógłbyś sprowadzić doktora?

Gulbrand wstał i wyprostował swoje długie masywne ciało.

- Już jadę. Wrócę najszybciej, jak będę mógł. I przywiozę doktora.

Pojawiła się Eugenie i troskliwie podprowadziła Inge do stołu.

- Odpocznij trochę, a ja się zajmę twoim dzieckiem.

Inga otarła oczy wierzchem dłoni.

- Dziękuję,

Choć teraz to Eugenie kołysała ostrożnie Emilię, Inga nie spuszczała wzroku z córeczki. Czujnie przyglądała się małej, bladej twarzyczce i zrobiło jej się słabo, gdy stwierdziła, jakie dziecko jest słabiutkie. Niebieskie oczka przesłaniała mgła, powieki były zaczerwienione i opuchnięte.

Większość domowników zdążyła się obudzić, zanim Gulbrand wrócił z doktorem. Gudrun jako

pierwsza wkroczyła do kuchni. Kiedy usłyszała, co się stało, nie przegapiła okazji do złośliwego komentarza:

- Nigdy nie słyszałaś o kolce, Inga?

- Owszem, słyszałam - przyznała Inga z wysiłkiem. W nocy strasznie rozboleła ją głowa i teraz dudniło jej nie-miłosiernie pod czaszką.

- No więc sama widzisz! Dlaczego nie potrafisz nic z tym zrobić? - bujna młoda kobieta patrzyła na nią triumfalnie.

Inga machnęła bezradnie rękami. ...

- Dlatego, że to nie jest kolka! A ty, która uważasz, że wszystko wiesz, dlaczego wczoraj nie przyszedłaś do mnie ze swoimi dobrymi radami?

Gudrun przez chwilę nie znajdowała odpowiedzi, przy-mknęła oczy i sprawiała wrażenie, że zaraz zacznie mio-tać wyzwiska, ale teraz Inga miała się na baczności. Po-trafiłaby się obronić, gdyby Gudrun znowu powiedziała coś pogardliwego.

- Żeby do takich głupstw wzywać doktora - syknęła w końcu Gudrun. - Histeryczka, oto kim jesteś!

Inga wstała, wściekłość dławiała ją w gardle. Czuli się niczym gotowy do wybuchu wulkan i właśnie miała od-powiedzieć, ale powóz z doktorem wjechał na dziedzi-niec. Natychmiast zapomniała o Gudrun. Zapomniała o jej wstrętnych słowach. Nareszcie-nadchodzi pomoc.

- Wydaje mi się to dziwne - rzekł doktor pod no-

sem po zbadaniu Emilii. Zmierzył dziecku temperaturę i zbadał puls. - To nie ma związku ani z jej sercem, ani, z płucami - stwierdził. - Ale gorączka jest bardzo wysoka. - A jak pan myśli, dlaczego ona wymiotuje? - spytała Inga zatroskana.

- Hmm. - Doktor zmarszczył brwi i pocierał ręką kark. - To nic nadzwyczajnego, że niemowlę wymiotuje, kiedy ma gorączkę. Przez to jednak staje się odwodnione i jeszcze słabsze. Jedyna rada, jakiej mogę pani udzielić, to żeby próbowała pani znowu dać jej piersi. Żeby dostała jak najwięcej płynu. Bo płyn może też pomóc wyrzucić coś, co ma w żołądku. Mogło się przecież zdarzyć, że do ust dziecka coś się dostało, kiedy nikt nie widział. : Inga miała poważne wątpliwości. Emilia jest za mała, żeby coś podnieść i włożyć sobie do buzi. Poza tym córeczka nigdy nie leży na gołej podłodze. Wszyscy bardzo uważają, żeby leżała na kocu, kiedy nikt nie trzyma jej na rękach.

Niels odprowadził doktora na ganek. Inga natomiast przystawiła Emilię do piersi. A kiedy dziecko zaczęło łapczywie ssać, słodki dreszcz radości przeniknął Ingę. Przymknęła oczy i oparła głowę o fotel. Dzięki ci, Boże! Wyglądało na to, że dziecko znowu je z apetytem.

Mięśnie ud i ramion drżały, Martin, napięty niczym łuk, siedział na końskim grzbiecie. Gwałtowna, dławiąca niechęć ogarnęła jego ciało: za nic nie chciał... nie chciał... jechać do Gaupas! I to z wielu powodów, ale jeden przesłaniał wszystkie inne... A co, jeśli się okaże, że Emilia, nowo narodzone dziecko, jest jak skórka zdjęta z niego? Co, jeśli się okaże, że Inga urodziła jego dziecko? Czy potrafi wtedy dotrzymać obietnicy, którą złożył podczas świąt Bożego Narodzenia? Nie, myślał ponuro, w takim razie nigdy nie byłby w stanie dotrzymać przysięgi, że nie powie, kto jest prawdziwym ojcem Emilii.

Odczuwał ból w piersiach. Miał wyrzuty sumienia. Teraz powinien nad sobą panować i nie mówić ani nie robić nic, czego by żałował. Jeśli dziewczynka jest z jego krwi i kości, to nie powinien zrobić nic, co ściągnęłoby hańbę na Ingę. Bo kochał tę piękną, nieszczęśliwą kobietę. Życzył jej dobrej i spokojnej przyszłości.

Nie zdając sobie z tego sprawy, ściągnął lejce i koń, czekając na nowe rozkazy, zaczął grzebać kopytem w ziemi.

Martin cmoknął. Jego ciało ponownie przeniknęła dreszcz niepokoju. Niepewność wydawała mu się nie do zniesienia.

Inga była bardzo zaskoczona, kiedy nieoczekiwa-

nie za oknem ukazał się dziedzic ze Storedal. Przez chwilę stała, nie wiedząc, co począć. Czy powinna pobiec na górę do sypialni i schować się przed jego pełnym miłości i smutku spojrzeniem? Nie wiedziała, czy zdoła odgrywać obojętność, kiedy mężczyzna, którego kocha, stanie przed nią. Czy Martin przyjechał, żeby zobaczyć Emilię? Dziecko, którego ojcem mógłby być...

Niels zerknął przez okno.

- Aha, przyjechał Martin. To się świetnie składa. Mam z nim do omówienia kilka spraw związanych z weselem. Nagle Inga poczuła się zmęczona i brzydka. Przez całą noc czuwała nad chorym dzieckiem, co zostawiło widoczne ślady. Włosy miała przetłuszczone i potargane, skórę szarą i zmęczoną, oczy niczym czerwone, wąskie szparki z braku snu.

Kiedy Martin wkroczył do salonu, Inga ułożyła Emilię w zagłębieniu łokcia. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, czuła jednak na sobie jego płomienny wzrok. Jakie to smutne spotkać go znowu, kiedy wiedziała, że nie ma dla nich żadnej nadziei. Mimo wszystko tęskniła za nim. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

- Dzień dobry, pani Gaupas - przywitał się uprzejmie. - Niels mówi, że mała córeczka jest chora. - Martin ukucnął przed nią. Zmusił ją, by spojrzała w jego niebieskie oczy. W normalnej sytuacji Niels byłby zareagował, że gość zachowuje się w ten

sposób, ale teraz stał wyprostowany z boku i czekał, aż Martin zacznie mówić, jaką śliczną córeczkę Niels spłodził.

Martin szukał odpowiednich słów. Cała sytuacja była dla niego bardzo trudna. Inga widziała, jak składa ręce i niepewnie spogląda na maleństwo. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz znowu je zamknął. Nagle opuścił ramiona, wyciągnął szorstką, silną dłoń i delikatnie pogłaskał blond włoski, a Inga wyraźnie widziała ból w jego twarzy. Nie powiedziała jednak nic, żeby go pocieszyć. Ten ból Martin musi dźwigać sam. W końcu gość wstał i odwrócił się w stronę Nielsa.

- Masz wspaniałą córkę, Niels.

Niels uśmiechnął się z powodu pochwały, Gudrun tymczasem nakrywała stolik dla trojga. Było oczywiste, że Inga nie zostanie włączona do rozmowy. Akurat teraz wcale się tym nie przejmowała. Nie zamierzała dotrzymać im towarzystwa. I tak usłyszy każde słowo, które tu padnie, bo między obiema izbami nie ma drzwi. Łączy je tylko otwarte, łukowato sklepione przejście.

Niełatwo było siedzieć beczynn timer i udawać, że się nie słucha. Gudrun usiadła w końcu stołu i mogła obserwować każdy najmniejszy ruch Ingi. Młoda matka czuła, że jest obserwowana, ale ciekawość sprawiła, że wciąż siedziała na swoim miejscu. Dlaczego sama wystawia się na tę udrękę? Każde słowo, każdy drobiazg, który do niej docierał, był niczym ostrze przecinające skórę. Kręciło jej się

w głowie, a serce tłukło się w piersi. W jakiś niepojęty sposób godziła się z całą tą sytuacją, chociaż zazdrość i tak piekła ją w piersi. Sprawiało jej ból patrzenie na Gudrun i Martina, siedzących razem. To nie powinno tak być!

Miała wrażenie, że rozmowa trwa już; z pół dnia, kiedy jednak zerknęła na zegar, stwierdziła, że Martin przyjechał zaledwie przed dwiema godzinami. W końcu jednak, omówili większość formalności, bo rozległo się szuranie krzeseł, Niels wstał i podał Martinowi rękę. Tamten uściśnął ją energicznie. Teraz już nic nie może naruszyć ich umowy.

W drodze do wyjścia Martin zatrzymał się przed Ingą. Ona wstrzymała dech i miała nadzieję, że pożegnanie będzie krótkie. Jeszcze trochę i nie zniesie jego obecności. Czowała, że serce jej pęknie. Sztywna patrzyła na niego niepewnie.

- Mógłbym ją trochę potrzymać? - Martin powiedział to niemal szeptem.

Inga zadrżała. Zastanawiała się, czy to rozsądne pozwolić mu potrzymać Emilię, czy to dla niego nie będzie zbyt wielką udręką? Nie powinien przecież nawiązywać uczuciowych więzi z dzieckiem, które może wcale nie jest jego. A co będzie, jeśli się okaże, że ojcem jest jednak Niels? Dla Martina musiałoby to być szczególnie bolesne, gdyby teraz wzbudził w sobie ciepłe uczucia dla maleństwa.

Mimo wszystko nie mogła odmówić. Nie znajdo-
150

wała żadnej odpowiedniej wymówki. Czując, że serce przestaje jej bić, podała mu dziecko.

Emilia spojrzała na Martina jasnymi, niebieskimi oczkami. Wymachiwała pulchnymi rączkami. Martin podał jej mały palec, a Emilia chwyciła go pożądliwie. Jaki delikatny uśmiech rozjaśnił twarz Martina.

- Ale ona silna - stwierdził zaskoczony.

Inga nie wykrztusiła ani słowa. Skinęła tylko leciutko. To widok z jej marzeń! To właśnie ten moment będzie wywoływać we wspomnieniach, kiedy dzień powszedni stanie się zbyt szary: widok Martina z Emilią w objęciach. Martina, który uśmiecha się promiennie do dziecka. A ona sama siedzi dumna w fotelu. W Storedal...

Nagle przypomniała sobie chwilę, kiedy Niels wziął Emilię na ręce po raz pierwszy, porównywała tamten obraz z tym, co widzi teraz. Nie, pomyślała, to jest akurat ostatnie, co pragnęłaby zachować w swojej pamięci. Zaciśnęła zęby tak, że mięśnie twarzy zrobiły się twarde. Poczowała pulsowanie u nasady nosa i musiała głęboko wciągnąć powietrze, żeby się nie rozpląkać.

- Mam nadzieję, że maleństwo wkrótce wyzdrowieje - powiedział Martin, składając ostrożnie Emilię na kolanach Ingi. - Naprawdę mam szczerą nadzieję - dodał z naciskiem.

Wymienili spojrzenia. Inga widziała bolesny, smutny wyraz w jego twarzy. Nie było mu łatwo tutaj przyjechać. Opanowała się i uśmiechnęła przyjaźnie

do Martina, kiedy wychodził na korytarz. Wizyta dobiegła końca.

scandalous

Dopiero pod wieczór Inga naprawdę się odprężyła. Na szczęście Emilia najadła się do syta. Odbiło jej się głęboko, nie była już spocona ani rozpalona od gorączki. Inga zanosła ją do sypialni i zawinęła w kołdrę. Wolno ukłasyła dziecko do snu.

Z dumą przyglądała się córeczce. Nie mogła się napatrzeć na te maleńkie, śliczne paluszki, na ciemny puszek na głowie i okrągłe policzki. Wciąż wydawało jej się to nierzeczywiste, że została matką. Że wydała na świat maleńkiego człowieka.

Z uśmiechem zamknęła za sobą drzwi i zeszła na dół. Najwyższy czas zajrzeć do świeżo urodzonego cielaczka. Zaniembała go z powodu choroby Emilii, ale Marlene i Kristiane zapewniały, że jest zdrowy i pełen życia. Ciężki poród nie zostawił na nim żadnych śladów.

Pośpiesznie rozejrzała się, co robi Gudrun, i zna-

lazła ją w kuchni. Inga nie miała zamiaru wyjść, dopóki się nie upewni, że pasierbica ma wiele obowiązków. Gudrun siedziała zagłębiona w starej książce kucharskiej. Wyglądało na to, że studiuje jadłospis. Inga nie wspomniała ani słowem, że wychodzi. Im więcej czasu minie, zanim Gudrun zauważy, że młodej matki nie ma w domu, tym lepiej. Chodzi o to, żeby zyskać jak największą przewagę.

Cielak chował się znakomicie. Inga roześmiała się głośno, kiedy skacząc sztywno na nogach, zbliżał się do niej. Oblizywał łapczywie jej palce. Potem odwrócił się i pobiegł do Barlin. Machał ogonkiem, kiedy udało mu się przyssać do wymion matki. Barlin odwróciła swoją wielką głowę i powitała Ingę cichym, przeciągłym ryknięciem. A więc wszystko dobrze się skończyło i dla cielaka, i dla krowy.

Inga zeszywniała, kiedy po powrocie z obory znalazła się na korytarzu. Emilia płacze! Zrzuciła pośpiesznie buty z nóg i pokonując po dwa stopnie naraz, wbiegła po schodach.

To chyba jakieś szaleństwo, żeby lecieć na każde piśnienie córki z przerażeniem, że być może Gudrun zaciska swoje paluchy na szyi małej. Ile czasu jej nie było? Siedem, może osiem minut? Co mogłoby się stać w przeciągu tak krótkiego czasu? Kilkoma skokami pokonała korytarz i szarpnęła drzwi do sypialni. Nad kołyską pochylała się Gudrun. Wyglądało to tak, jakby wycierała policzki Emilii chusteczką do nosa.

- Co ty tutaj robisz? - krzyknęła Inga przerażona.

Gudrun wyprostowała się i pośpiesznie wepchnęła do kieszeni chusteczkę. Miała krwście czerwona twarz. Wyglądało na to, że pogrążona we własnych myślach, nie zauważyła, iż do pokoju weszła Inga, Ale w ciągu kilku sekund odzyskała panowanie nad sobą.

- Emilia płakała. Przybiegłam, żeby zobaczyć, co jej dolega.

- Masz się trzymać od niej z daleka! - wrzasnęła Inga. - Słyszysz mnie, Gudrun? Zabraniam ci nawet na nią patrzeć!

- Rany boskie, co się stało? - burknęła urażona Gudrun. - Nic na to nie poradzę, że zanedbujesz własne dziecko!

- Zanedbuję? Zanedbuję? - wysyczała Inga. Ironiczne i bezsensowne oskarżenie sprawiło, że złość się w niej zagotowała. - Nikt nie może mi zarzucić, że nie opiekuję się dzieckiem najlepiej, jak potrafię. I wszystko byłoby w porządku, Gudrun, gdyby ciebie tu nie było. Od tej chwili nie będę spuszczała z ciebie oka. Zapamiętaj to sobie. Ze złością stanęła przed Gudrun, z całej siły oparła ręce o piersi tamtej i wypychała ją z pokoju. Gudrun próbowała się bronić, ale Inga nie rezygnowała. Pchnęła ją z całej siły tak, że Gudrun wypadła z sypialni i uderzyła w ścianę na korytarzu. j, - Nie waż się tknąć mojego dziecka! - parskała Inga, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Kiedy została sama, ukryła twarz w dłoniach i za-

częła szlochać. Strach, bezsilność i wściekłość walczyły w niej o lepsze. Co ta Gudrun zamierza? Przecież w ogóle nie chodzi jej o Emilię, dlaczego więc przybiega do dziecka, kiedy nikogo przy nim nie ma? Inga odgarnęła jakieś niesforne włosy z rozpalonej, zaczerwienionej twarzy.

- No już, już, moje dziecko. Teraz mama jest przy tobie. Będę cię pilnować. Może Gudrun ma rację, że jestem histeryczką, ale mi to nie przeszkadza.

Emilia miała jakiś dziwnie zaczerwieniony nosek, można było niemal pomyśleć, że Gudrun próbowała wepchnąć coś do małej buzi i zacisnęła nosek, żeby zmusić dziecko do przełknięcia. Inga pochyliła się i zaczęła obwąchiwać małą buźkę. Czy potrafiłaby rozróżnić zapach jakichś silnych ziół lub przypraw, które Gudrun próbowała wcisnąć w dziecko? Nie, mała pachniała słodko. Tak jak zawsze. A nosek mógł się zaczerwienić, ponieważ płakała.

Mimo wszystko... dlaczego Emilia znowu zaczyna się pocić?

Przestraszyła się, że w nocy Emilia znowu się rozchoruje.

I Inga miała rację. Teraz nie ulegało już wątpliwości, że Gudrun coś robi jej córeczce^ nie wiedziała tylko, co...

W nocy Emilia robiła się coraz bardziej chora. Małym ciałkiem wstrząsały bolesne skurcze, dziecko wymio-

towało. Oczka zapadały się głęboko, Inga przyglądała się temu bezradnie i szlochała.

Przeklinała sama siebie za wszystkie te nieszczęścia, które ściągnęła na Emilię. Bo Emilia odwracała główkę i wrzeszczała przeraźliwie, kiedy Inga brała ją na ręce i usiłowała wepchnąć jej do buzi brodawkę swojej piersi w nadziei, że mleko oczyści żołądek z trucizny, która najwyraźniej dręczyła zmęczone ciało.

Nareszcie o brzasku wydawało się, że ten sposób pomógł usunąć truciznę. Emilia przestała się pocić, wkrótce spokojnie zasnęła. Inga wciąż odczuwała ból w piersiach, półprzytomna ze zmęczenia padła na łóżko. Nie spała blisko dwie doby, więc teraz sen przyszedł niczym wyzwoleń. Ale nawet we śnie szukała rozwiązania problemu, zastanawiała się, co wywołuje chorobę córeczki. Wiedziała, że rozwiązanie ma coś wspólnego z Gudrun, ale, na Boga, jak zdoła to wyjaśnić?

Śniadanie następnego ranka dobiegło już końca, kiedy Inga ubrała w kołczy i córeczkę, i siebie. Trzymała Emilię na rękach, uśmiechała się do Eugenie i Sigrid. Udawała, że nie dostrzega Gudrun zajętej zmywaniem.

- Dziś w nocy mała też chorowała? - spytała Eugenie ze współczuciem w głosie.

- Niestety, też - westchnęła Inga. - Znowu drę-

czyła ją gorączka. Najbardziej męczy mnie to, że nie wiem, skąd się ta choroba bierze.

- To zrozumiałe - zgodziła się łagodnie Eugenie. - Kiedy się już znajdzie przyczynę, to tak jakby się cały problem rozwiązało.

Inga zerknęła w stronę Gudrun. Czyż nie dostrzegła złośliwego uśmiechu na jej obrzmiałej twarzy? Owszem, była pewna, że tak. Podejrzenia, że to Gudrun jest przyczyną choroby, zmieniały się w pewność. Jak ona może robić coś takiego? - myślała Inga przygnębiona. Jak może sprowadzać na niewinne dziecko niepotrzebne cierpienia? Przeniknął ją chłód, choć w pokoju było ciepło, i mimo woli przytuliła Emilię do piersi.

- No i jak zdrowie mojego aniołka? - zapytał onieśmielony Niels, wchodząc do kuchni. Trzymał w rękach wielką papierową torbę. Ostrożnie pogłaskał Emilię po policzku, a dziecko uśmiechnęło się radośnie. Mała zawsze reagowała radośnie na widok Nielsa.

Gudrun ocierała ręce.

- Kupiłeś, o co cię prosiłam, ojczy?

- Cierpliwości, moje dziecko - zachichotał Niels, zwracając się do Gudrun. Z uroczystą miną podał jej papierową torbę.

Gudrun pośpiesznie wytarła długi stół moką szmatką, którą potem rzuciła do wanienki z takim rozmachem, że woda rozprysła się na wszystkie strony. Oczy jej błyszczały, kiedy otwierała torbę i ostrożnie wyjmowała jej zawartość.

Inga podskoczyła. Tego by nigdy nie pomyślała... I naprawdę nigdy. Na stole przed nią układał się metr po metrze piękny jedwab w kolorze kości słoniowej. Taki delikatny, taki lekki, taki cudownie piękny! Mimo woli przytrzymała wymachujące rączki Emilii, żeby dziecko nie dotknęło mieniącego się materiału.

- To... to najpiękniejsze, co kiedykolwiek widziałam! - zawołała Eugenie. Służąca klaskała w dłonie i z otwartymi ustami gapiła się na materiał. - Och, Gudrun, mogę dotknąć? Mam bardzo czyste ręce.

Eugenie wyciągnęła przed siebie dłonie, żeby Gudrun mogła sprawdzić. Tamta skinęła lekko głową.

- Jaki chłodny, jaki miękki... jaki gładziutki - nie przedstawiała się zachwycać Eugenie. - Prawie go nie czuję pod palcami.

Gudrun pogłaskała materiał jedną ręką.

- To na moją ślubną suknię. Uszyję ją według wzoru, który widziałam w „Najnowszej Modzie”.

- Będziesz pierwszą panną we wsi, pierwszą w całej parafii - poprawiła się Eugenie - która weźmie ślub w białej sukni!

- Tak - potwierdziła Gudrun. - Światowa moda nakazuje, żeby ślubna suknia była biała. Koniec z nudnymi czarnymi strojami.

- Ależ ty masz szczęście - ciągnęła dalej służąca poruszona. - Bądź tak dobra, Gudrun, pokaż nam ten wzór! Strasznie chciałabym wiedzieć, jak ta suknia będzie wyglądać!

Gudrun starannie złożyła materiał.

- Nie, nikt nie może niczego zobaczyć, dopóki suknia nie będzie gotowa. Tylko moja kuzynka, Oda, która przyjedzie na wesele. Ona będzie mnie stroić do ślubu. A wy wszyscy... musicie poczekać.

Inga słyszała o tej Odzie, kuzynce Gudrun i Si-grid. To córka najmłodszej siostry Nielsa, Oławy. Ola-wę spotkała na swoim weselu, ale nie zwróciła na nią większej uwagi. Inga długo patrzyła w ślad za Gudrun, kiedy pasierbica wyszła na korytarz z papierową torbą pod pachą. Kiedy już nie było widać jej szerokich pleców, odważyła się zwrócić do Nielsa.

- Ten materiał musiał kosztować majątek! Niels nabijał fajkę. W jego głosie brzmiała duma, kiedy z pozoru obojętnie odpowiedział:

- Widzisz, tutaj nie chodzi o brzęczącą monetę, nie; - Wsunął kciuki pod szelki spodni i naciągnął je mocno do przodu. Puszyl się i pysznił bardziej, niż potrzeba. Żaloszny Niels odgrywa teraz mężczyznę, pomyślała Inga. - Nie chciałabyś wiedzieć, Inga, ile musiałem zapłacić za ten materiał. Nie, na pewno nie chciałabyś wiedzieć - chichotał zadowolony ze swoich słów.

- Owszem, chętnie bym się dowiedziała - wymknęło się Indze. Skoro jest taki głupi, że zachęca ją do pytania, to niech teraz odpowie. Widziała, że Niels nie spodziewał się takiej reakcji z jej strony.

Nagle przycichł i powiedział zakłopotany; ,

- Ech... kosztowało mnie to blisko dziewięćdziesiąt koron.

- Dziewięćdziesiąt koron? - Inga zasłoniła usta dłonią. To oszałamiająca suma, aż tyle jej małżonek zapłacił za materiał? - Rany boskie! Wybacz mi, że to mówię, Niels, ale Gudrun mogła przecież wziąć ślub w mojej sukni, Mogłybyśmy ją poszerzyć i dodać więcej koronek.

- To by nie było to samo - stwierdził Niels zdecydowanie.

- Dlaczego nie?

Niels zastanawiał się, jakby nie znajdował rozsądnej odpowiedzi.

- Nie, sam nie wiem., - zakłopotany oblizywał wargi. - Gudrun to moja najstarsza córka.

- No i co z tego? Czy między nami jest jakaś różnica? - Inga wiedziała, że staje się natarczywa, zmuszając go do odpowiedzi, ale w tej chwili odczuwała intensywną potrzebę dręczenia go.

Niels podrapał się kościstymi palcami po gołej czaszce.

- Nieee - rzekł z wolna. - Ale przecież niecodziennie wydaję za mąż swoją najstarszą córkę.

- Rozumiem - przytaknęła Inga. - Ale mam nadzieję,, że będziesz w stanie zachować ten sam standard, kiedy Sigrid znajdzie sobie wybranka. Bo przecież od dawna traktujesz swoje córki odmiennie, czyż nie?

Nie czekając odpowiedzi, wybiegła z kuchni. Owszem, to paskudne z jej strony, żeby wzniecać kłótnie z powodu ślubnej sukni, ale tych ostatnich słów nie

żałowała. Bo rzeczywiście Niels robił różnice między swoimi córkami. Sigrid musiała cierpieć, widząc, jak Niels faworyzuje Gudrun, chociaż nigdy o tym nie wspomniała.

Inga sama nie była w stanie pojąć, co takiego wyjątkowego jest w Gudrun. No dobrze, dobrze, myślała, odgarniając grzywkę z czoła, Niels widocznie znajduje inne niż ja wartości w swojej starszej córce.

Inga nuciała pod nosem, mieszając w czarnym żelaznym kociołku jęczmienną kaszę. Kasza bulgotała smakowicie. Zbliżała się pora spoczynku. Po raz pierwszy od bardzo dawna Inga cieszyła się, że położy się do łóżka. Nie musi teraz tłumaczyć Nielsowi, że nie powinien się przez jakiś czas do niej zbliżać. Sam od czasu porodu trzyma się z daleka od małżeńskiego łóża. Oby tak dalej. Dlatego szczerze tęskniła za chwilą, kiedy i ona, i Emilia będą gotowe do snu, Inga ukołysze dziecko, a potem sama wślizgnie się do szerokiego łóżka. Będzie sobie w nim leżeć wygodnie, będzie się przeciągać i w końcu będzie mogła przespać całą noc. Emilia nie zdradzała już najmniejszych objawów choroby, to było cudowne uczucie. Jak niewiele trzeba do szczęścia, wystarczy perspektywa nocnego snu i oczywiście przekonanie, że maleństwo nie będzie już cierpieć.

Kiedy przeszła obok niej Gudrun, Inga natychmiast umilkła. Pasierbica posłała jej ponure spojrze-

nie, a Inga natychmiast udała, że jest bardzo zajęta wyjmowaniem z szafy cukru i masła. Nie zamieniły ze sobą ani słowa i Inga odetchnęła z ulgą, kiedy Gudrun wyszła z kuchni. O tej porze zwykle pomagała służącym przy cedzeniu mleka.

Kiedy Gudrun wkładała buty, coś jej wypadło z kieszeni. Inga spojrzała na nią, chciała jej powiedzieć, że zgubiła chusteczkę do nosa, ale właściwie po co miałyby to robić? W Gudrun nie ma cienia wdzięczności, pomyślała ze złością, dlaczego więc : miałabym jej w czymkolwiek pomagać? Gudrun kilka razy nadepnęła na chusteczkę, bo ta leżała tuż przy jej nogach.

Kiedy pasierbica zatrzasnęła za sobą drzwi, Inga podeszła i ostrożnie podniosła chusteczkę. Wołała, żeby nic nie walało się po podłodze. Miała zamiar położyć ją w widocznym miejscu, tak żeby Gudrun po powrocie ją znalazła. Inga ujęła chusteczkę koniuszkami palców. Cudze używane chusteczki nie budziły w niej ciekawości, Ale, chwileczkę... chusteczka do złudzenia przypominała tamtą, którą Gudrun ocierała buzię Emilii małe haftowane kwiatuszki wydawały się znajome. Inga uniosła chusteczkę w górę, poruszała nią lekko i przyglądała się uważnie. Co sprawiło, że chciała to robić? Nie umiałaby powiedzieć, to po prostu jakiś impuls. Położyła chusteczkę obok siebie na ławie i ostrożnie ją rozwinęła. Stała sztywno i wpatrywała się w białą bryłkę, którą znalazła w środku. Doznała

dziwnego uczucia, że zachowuje się paskudnie, bo jedyne, co znalazła, to mała bryłka cukru. Prawdopodobnie Sigrid i Gudrun wkładały kawałeczki cukru do chusteczek i moczyły je w mleku, żeby Emilia mogła ssać. Nie ma przecież w tym nic złego...

Już miała odrzucić chusteczkę na kuchenny blat, kiedy zwróciła uwagę na jakieś dziwne plamy. Sztuczna plama na brzegu chusteczki wyglądała jak biała różyczka. Czy pomoczony wcześniej cukier tak właśnie zastyga? Oblizła palec i przycisnęła go do tej plamy. Pod wpływem wilgoci plama zaczęła topnieć. Inga w zamyśleniu uniosła palec do warg i polizała proszek...

- Tfu! - pochyliła się nad wiadrem i splunęła energicznie. Starła się zgromadzić jak najwięcej śliny w ustach i wciąż ją wypluwała. Przez moment miała wrażenie, że biały proszek smakuje słodko, ale zaraz pojawił się na języku nieprzyjemny ostry smak.

Fe, co za złośliwość, pomyślała Inga z wściekłością pomieszaną z rozpaczą. Gudrun karmiła jej córeczkę solą! Wolno docierała do niej powaga sytuacji. Parę lat temu zdarzyło się, że w oborze w Svartdal jedna krowa zerwała się z uwięzi i dostała się do zapasów soli. Lizła ją i lizła, najadła się tyle, że sprawa miała katastrofalne następstwa. Ponieważ nikt długo nie zauważył, co się dzieje, krowa o mało nie padła w wyniku odwodnienia. Na szczęście odkryli jej stan na czas, ale Inga dobrze pamiętała, co ta krowa przeży-

ła. Chodziła z trudem, długo chwiała się na nogach, cała się trzęsa. Kristian czuwał przy niej przez kilka nocy i wciąż poił ją wielkimi ilościami wody. W końcu krowa jakoś się z tego wykaraskała, ale od tamtej pory nawet się nie zbliżała do soli.

Skoro sól o mało nie uśmierciła wielkiej, silnej krowy, to co dopiero mówić o nowo narodzonej dziecku! Ze złości Indze płynęły łzy z oczu. Nagle uświadomiła sobie zamiary Gudrun: pasierbica chciała doprowadzić Emilię do śmierci z odwodnienia, trzeba dodać, że byłaby to śmierć w mękach. Czy Gudrun nie wiedziała, jakie cierpienia czekały Emilię, gdyby jej podstępna gra nie została odkryta? Myśl o tym, co Gudrun byłaby w stanie zrobić ślicznej, bezbronnej Emilii, doprowadzała Ingę do szału.

- Ty przeklęty diabelski pomicie! - przeklinała z goryczą, a postać Gudrun wciąż pojawiała się jej pod powiekami. - Żebyś ty z piekła nie wyszła, pomocnico diabła! Kiedy domownicy zaczęli zbierać się na kolację, w Indze nadal buzowała złość. Zdjęła kociołek z ognia i z łoskotem postawiła go na stole. Służący spoglądali na nią przestraszeni. Inga nie bardzo wiedziała, czy powinna zachować dla siebie to, co odkryła. Może to będzie środek nacisku na Gudrun? Albo może lepiej powinna zawiadomić o wszystkim Lensmana? Teraz nie była w stanie się nad tym zastanawiać. Gudrun musi się dowiedzieć, że jej sprawki zostały wykryte!

- Od tej chwili sól w tym domu będzie zamykana - oznajmiła Inga z naciskiem. Spoglądała po kolei na zgromadzonych przy stole ludzi. Nikt się nie odzywał. Wszyscy wpatrywali się w nią z otwartymi ustami. - Zamknę sól w szafie z przyprawami. I ja, tylko ja, będę wydzielać sól dla krów. Od tej chwili solą zajmuję się tylko ja.

Gulbrand poczekał, aż Inga usiądzie, i dopiero potem spytał ostrożnie:

- A skąd ta decyzja?

Inga z rozmachem cisnęła kawałek masła do garnka z kaszą,

- A stąd, że ktoś... ktoś, czyjego imienia nie wymienię, bo ta osoba wie, o kim mówię... rozrzutnie szasta solą. - Wpiła spojrzenie w Gudrun i dodała: - Szasta bardziej, niż to dopuszczalne!

Któraś dnia pod koniec maja Inga starannie ubrała Emilię i poszła z nią do stajni. Posadziła dziewczynkę na miękkim sianie w zagrodzie Mikrusa, sama wyczyściła konia, włożyła na niego uprząż i wyprowadziła na dziedziniec. Lekki prosty powozik miał jej wystarczyć do tej podróży.

Kiedy wszystko było gotowe, wzięła Emilię na ręce i wskoczyła na siedzenie dla woźnicy. Trudno będzie pewnie trzymać córkę na jednej ręce, a drugą prowadzić konia, na szczęście jednak Mikrus jest posłuszny i chętny do współpracy. Inga musiała odłożyć na bok wszystkie obowiązki, koniecznie powinna dzisiaj pojechać. Za niecały miesiąc Kristoffer ma wziąć ślub z Sorine Hotvedt. Inga bardzo lubiła swoją przyszłą bratową i bardzo chciała zrobić wszystko, by ci dwoje mogli się ze sobą połączyć.

Wiosna była już w pełni. Ptaki kryły się w zieleni.

nych koronach brzoź i wyśpiewywały na cały głos. Woda w strumykach szumiała, Inga rozglądała się po polach, by zobaczyć, czy zza brunatnych brył ziemi nie pokazują się już zielone źdźbła. To bardzo piękna i łagodna wiosna. Inga miała nadzieję, że zasiewy będą się znakomicie rozwijać. Tylko lęk przed nocnymi przymrozkami nie dawał jej spokoju. Taka jedna mroźna noc może zniszczyć całe przysze zbiory. A zboże jest ważne dla wszystkich ludzi, Wielu mieszkańców wsi musiałoby głodować przez całą zimę, gdyby nie mieli mąki na chleb,

Wiosenne słońce szybko przepędziło ponure myśli. A kiedy maleńki puchaty zajaczek nagle usiadł na drodze kilka metrów dalej, Inga musiała się w duchu uśmiechnąć. Zajaczek wspiął się na tylne nóżki i węszył w powietrzu swoim małym różowym noskiem. Kiedy usłyszał dźwięk zbliżającego się powozu, opadł na czworaki i jednym skokiem zniknął w rowie. Mikrus wjechał wolno na kościelne wzgórze[^] Inga delikatnie ściągnęła lejce, zatrzymała konia i wysiadła z powozu, Przy furtce znajdował się gruby słup,

Drżącymi palcami Inga przywiązała Mikrusa do żelaznego kółka przybitego do słupa.

Drzwi kościoła otwarte były szeroko, Inga domyślała się, że kościelny próbuje usunąć ze świątyni zimowy zaduch.

Weszła do kruchty i zawołała:

- Halo! Jest tam kto?

Jej wołanie odbijało się echem od wysokiego kościelnego sklepienia.

Oczekiwała odpowiedzi. Oczywiście w świątyni są ludzie, pomyślała, bo w przeciwnym razie nie byłoby otwarte. Kościelny, pan Gavelstad, pracował zwykle przedpołudniami. Nie wiedziała, czym się dokładnie zajmuje, i wcale jej to nie interesowało. Dzisiaj chciała z nim tylko porozmawiać. Zadrżała mimo woli, kiedy zdała sobie sprawę, że przecież tym, który robi coś w kościele, wcale nie musi być pan Gavelstad, może jest tutaj sam pastor Mohr! Wtedy jej plany spełzyłyby na niczym, bo przecież najpierw powinna porozmawiać z kościelnym. - Rany boskie, jakże mnie pan przestraszył!— zawołała, kiedy nagle jakaś postać wyłoniła się bezszelestnie z cienia. Intensywny rumieniec wypłynął na jej policzki. To nie jest najlepsze miejsce, aby nadużywać imienia Bożego.

Pan Gavelstad nie odpowiedział na jej okrzyk, uśmiechnął się tylko nieśmiało i przyglądał się własnym butom. Nie tylko ja się rumienię, pomyślała Inga ze złośliwą radością, bo młody pan Gavelstad też miał czerwone plamy na policzkach. Wyglądał na głęboko wzburzonego jej bliskością, z czego Inga wyciągnęła wniosek, że kościelny rzadko ma do czynienia z kobietami. Po prostu nie wiedział, co ze sobą zrobić. Inga uśmiechnęła się podstępnie. Już ona wie, jak wykorzystać jego niepewność.

Wyszli na zewnątrz i usiedli na kamiennych schodach.

- Pracuje pan w tym upale? - spytała ubawiona. Młody pan Gavelstad zerknął na nią spod oka.

- Pracuję, ale upał jest rzeczywiście dokuczliwy. Muszę to przyznać. - Wyglądało na to, jakby żałował, że się poskarżył, więc natychmiast dodał pokornie: - Pan mnie tutaj posłał jako swojego ucznia i muszę Mu służyć.

- No cóż, chyba tak - mruknęła Inga pośpiesznie. - A czy Bóg zechce, żeby pan wysłuchał kobietę w potrzebie? Najwyraźniej te słowa wzbudziły jego zainteresowanie, bo w końcu podniósł głowę i spojrzał jej pytająco w oczy. Kościelny był urodziwym młodym mężczyzną o łagodnych rysach i silnym, kwadratowym podbródku. Szkoda, żeby marnował sobie życie w służbie Bogu i zwierzchności. Sprawiał jednak wrażenie niedojrzałego i onieśmiałego. To jeszcze zaledwie wyrostek, chociaż z pewnością był starszy od Ingi.

Sługa Pański odchrząknął.

- A na co mógłbym ja, niegodny sługa, się pani przydać? Inga zniżyła głos i zaczęła ze smutkiem:

- Och, żebym tylko mogła zwierzyć się panu ze swoich kłopotów, ale, niestety, nie wolno mi tego uczynić. - Umilkła. Zrobiła wymowną pauzę, zanim znowu mogła wzbudzać w nim ciekawość i rycer-

170

skość. - Chodzi o moją rodzinę - wyjaśniła na koniec,

- O rodzinę; Svartdalów?.

- Pan mnie, jak widzę, zna?

- Tak. Wszyscy przecież wiedzą, kim jest pani ojciec.

Kristian Svartdal, - Nie powiedział nic więcej, nie zdradził się, co też myśli o jej ojcu.

Inga nie wiedziała, jak sobie tłumaczyć jego niejasną odpowiedź. Ale nie może dać się zbić z tropu. Musi załatwić sprawę, z którą tu przyszła.

- Niepokoi mnie pewne pytanie - ciągnęła dalej słodziutkim głosem. - Ale żeby znaleźć odpowiedź, musiałabym poszukać w kościelnych księgach...

-. W kościelnych księgach? - spytał zdumiony.

- Tak. Tam znajduje się odpowiedź na dręczącą mnie zagadkę. Czy pan nie sądzi... - rozżłościła się sama na siebie, że zdecydowała się na takie kobiece sztuczki, podczas gdy tutaj trzeba zdecydowanego działania. Niby przypadkiem rozchyliła szerzej bluzkę pod szyją i jęknęła w bezlitośnie grzejącym słońcu. Nabrzmiałe od pokarmu piersi poruszyły się lekko pod ubraniem, kiedy Inga pochyliła się do przodu. Jedną ręką przyciskała Emilie do siebie, drugą oparła o schody. Kamień był nagrzwany, Inga odrzuciła długie, czarne włosy w tył i pozwoliła, by słońce ogrzewało całą twarz,

- Księgi kościelne przechowuje się na plebanii - poinformował kościelny niepewnie. - Ale...

A niech to diabli! - Inga zaklęła w duchu siar-

czyście. W takim razie cała podróż na marne! Co tam podróż, cały jej plan legł w gruzach. Pastor Mohr z całą pewnością nie pozwoli jej zajrzeć do ksiąg. I co teraz robić? Przymknęła oczy i zastanawiała się. Tak była zajęta własnymi myślami; że nie słuchała, co mówi kościelny. Nagle nadstawiła uszu i wpiła w niego swoje jasne, niebieskie oczy.

- Co pan powiedział? Czy mógłby pan powtórzyć? Kościelny splótł ręce na brzuchu i kciukami kręcił młynka. Chrząknął i rozglądał się wokół, jakby jej nie widział.

- Miała pani dzisiaj szczęście, pani Gaupas, bo ja właśnie pracuję nad kościelnymi księgami w zakrystii. Wprowadzam daty ślubów i śmierci. Gdyby pani zechciała, mogłaby pani zerknąć...

- Naprawdę bym mogła?! - wykrzyknęła Inga rozpromieniona. - Jak to miło z pańskiej strony! - Starła się dziękować mu szczególnie serdecznie, bo wyglądało na to, że trochę żałuje swojej propozycji. Ale pod wpływem jej pochwał rozpromienił się.

- W takim razie, pani Gaupas, zaprowadzę panią do kościelnych ksiąg. Chodźmy.

Kiedy szli przez główną nawę, ciekawość rozpaliała się w duszy Ingi. Czy znajdzie to, czego szuka? Wiele lat temu podsłuchiwała rozmowę pastora Mohra z kapłanem. Nie słyszała dokładnie wszystkich słów,

ale konkluzja była jasna niczym kryształ. Pastor Mohr ukrywał pewną tajemnicę...

Pan Gavelstad wprowadził ją do zakrystii. Uprzejmym gestem wskazał jej krzesło przy stole.

- Czy chciałaby pani, żebym zajął się tymczasem pani córeczką? Tak by mogła pani spokojnie przestudiować księgi.

Inga uśmiechnęła się do niego szeroko.

-v Naprawdę uważam, że jest pan aniołem!

Młody człowiek roześmiał się nieco onieśmielony i ostrożnie wziął Emilię na rękę. Inga siedziała przez chwilę sztywna w oczekiwaniu na reakcję córki, Emilia jednak zdawała się nie mieć nic przeciwko nieznanemu mężczyźnie. Wyciągała pulchne piąstki do jego twarzy, chwyciła jeden z czarnych loków. Pan Gavelstad zaczął chichotać i bezszelestnie wyszedł z dzieckiem z kościoła. Pot wystąpił na czoło Ingi, kiedy zaczęła przewracać strony wielkich ksiąg. Teraz trzeba myśleć jasno, bo musi przejrzeć wiele roczników, jeśli plan ma się powieść. Z uroczystą miną otworzyła w środku grubą czarną księgę. Stare pożółkłe arkusze szeleściły złowieszczo, jakby w każdej chwili miały rozpaść się w pył. Inga pośpiesznie przesuwiała palec po pełnym zawijasów piśmie, serce biło jej ze strachu. Ile to lat temu pastor Mohr i jego małżonka zostali sobie poślubieni? Camilla, ich najstarsza córka, ma jakieś dziesięć lat, więc ślub musiał się odbyć gdzieś w roku 1897. Inga

przewracała kartki, aż w końcu u góry kolejnej strony zobaczyła datę 1897.

Policzki płonęły jej z podniecenia. Wprost trudno uwierzyć, że szczęście tak jej dopisuje, W pierwszym wierszu zostało napisane: „1.1,1897. Ludwig Mohr poślubił pannę Henriette Sommerstad. No to mamy jedną informację, ale, pozostaje odszukać jeszcze tę najważniejszą, myślała Inga. Trzeba się dowiedzieć, kiedy, ich córka. przyszła na świat.

Rozmowa między pastorem Mohrem i kapelanem ujawniła, że Henriette, małżonka Mohra, jakoby urodziła swoje pierworodne dziecko u krewnych w Trondheim. Czy pojechała tam dlatego, by ukryć prawdę odnoszącą się do nocy poślubnej? Czy sam pastor pozwolił sobie wejść do małżeńskiego łóża, zanim jeszcze poślubił swoją małżonkę? Wiele na to wskazywało, bo głos pastora brzmiał groźnie i złowieszczo, kiedy tłumaczył kapelanowi, żeby się za bardzo nie zagłębiał w sprawy innych. Henriette Mohr wróciła do wsi z córeczką po pół roku. Wtedy trudno było ocenić, czy dziecko ma sześć miesięcy, czy dopiero cztery.

Inga wierzyła, że pastor jest w stanie okłamywać wszystkich co do wieku córki, ale czy sumienie pozwoliłoby mu również wpisać fałszywe daty do kościelnych ksiąg? W to jakoś nie mogła uwierzyć, zresztą jaka jest możliwość, że ktoś mógłby odkryć jego przestępstwo? A poza tym kto się teraz przejmuje, kiedy córka pastora przyszła na świat? Kapelan też

nie może wyjawić tajemnicy, ponieważ umarł trzy lata temu...

Inga pośliniła palec wskazujący i dalej przewracała strony. Przesuwała wciąż wzrok po tekście, ale widziała jedynie nazwiska ludzi, którzy brali ślub lub przystępowali do confirmacji. Poczowała wzrastające napięcie dopiero wtedy, gdy zaczęła odczytywać daty w lipcu i sierpniu roku 1897. Możliwość, że źle zrozumiała całą historię, była coraz większa. Nerwowo pocierała dłonią czoło. Może powinna od razu zacząć szukać w paździeniku? Rzeczywiście wyglądało na to, że pastor zaspokajał swoje żądze jeszcze przed ślubem.

Nagle klasnęła w dłonie jak w ekstazie. Znalazła! „Córka Ludwiga Mohra i Henriette Mohr, Camilla Mohr, urodzona 23.7.1897”.

Inga miała ochotę wymachiwać rękami i głośno wrzeszczeć, ale się opamiętała. Ha! Pastor nie był ani trochę lepszy od Kristoffera i Sorine. Sypiał ze swoją żoną, zanim został pobłogosławiony w obliczu Boga. I to on, który straszy piekielną siarką ludzi, gdyby odważyli się spróbować zbyt wcześnie małżeńskich rozkoszy! Ten stary koziół sam paskudnie grzeszył! Znowu przez chwilę gapiała się w datę urodzin Camilli. Wygląda na to, że dziewczynka urodziła się trzy miesiące za wcześnie. Powinna była przyjść na świat w połowie października, może nawet w listopadzie, tymczasem ona urodziła się w lipcu. Możliwość, żeby dziecko urodziło się trzy miesiące przed czasem, Inga

natychmiast odrzuciła. Nie ma dzieci, które przyszły na świat trzy miesiące za wcześnie i przeżyły.

Indziej zrobiło się gorąco z przejęcia. Więc to dlatego Henriette Mohr wyjechała do Trondheim w odpowiednim czasie. Z dala od domu chciała ukryć grzech, w którym uczestniczył sam proboszcz parafii. Gdyby zwierzchność o tym wiedziała, Mohr nigdy by proboszczem nie został, o nie!

W pogodnym nastroju Inga zamknęła księgę. Znalazła informacje, których szukała, i potrafi je wykorzystać tak, jak na to zasługują!

- Ojciec... - zaczęła Sigrid niepewnie. Niels odłożył gazetę i splótł ręce na piersi.

- Tak, o co chodzi?

Jego życzliwy ton, dodawał Sigrid odwagi, więc mówiła dalej:

- Zastanawiam się, czy Gulbrand i ja nie moglibyśmy dostać parę dni wolnego.

- Wolnego? - Niels roześmiał się. - O czym ty mówisz?

Ty przecież nie pracujesz we dworze, jesteś moją córką! Sigrid uśmiechnęła się rozpromieniona.

- Wiem o tym, ojciec, ale uważam, że i tak powinnam się do ciebie zwrócić o pozwolenie. Przecież to ty decydujesz.

Niels zawsze dawał się uwieść przypochlebnym sło-

woni i nie zrozumiał, że córka próbuje go podejść żeby łatwiej dał się przekonać. Dziewczyna ciągnęła dalej:
- Bo widzisz,,. Gulbrand chciałby mi pokazać dom swego dzieciństwa. On by pragnął zobaczyć go jeszcze raz, zanim... zanim zrobi się stary i nie będzie mógł nigdzie jeździć.

- Przecież to jest aż w Skoger - zaprotestował Niels..- Nie byłoby was przez wiele dni. Nie, sam nie wiem, nie wiem, Sigrid. Chyba nie możemy sobie pozwolić na to, żebyście wyjeżdżali teraz, w środku wiosennych prac' Sigrid bezradnie opuściła ręce, Ona przecież nie ma czasu czekać! Czas nagli, by przybyła do Dram-men, zanim dziadek i babcia pomrą. Jeśli oni jeszcze w ogóle...

- My to oczywiście rozumiemy - rzekła pokornie, ale z niecierpliwości nie mogła usiedzieć na miejscu. - Uważam, że nie można odmówić Gulbrandowi, skoro zdecydował się wyrazić swoje pragnienie. On nie jest już taki silny, wiesz. - Czuła, że gardło jej się zaciska. Nie chciała wykorzystywać Gulbranda jako wymówki, bo to przecież ona chciała odnaleźć swoje korzenie.

- No, skoro przedstawiasz to w taki sposób - powiedział Niels niezdecydowanie; - To... no dobrze. Dobrze. Ale nie mogę wam dać więcej niż trzy dni. I to po sianokosach. Zapamiętaj to sobie, kiedy skończymy sianokosy!- ;

- Więcej niż trzy dni na co? - zdziwiła się zacie-

kawiona Gudrun. Weszła właśnie do izby i najwyraźniej słyszała koniec rozmowy.

- Sigrid ma pojechać z Gulbrandem do Skoger. Chcą obejrzeć miejsce, w którym Gulbrand dorastał - wyjaśnił Niels, biorąc fajkę.

- To ja też chcę jechać! - Na twarzy Gudrun pojawił się jakiś dziwny wyraz.

Och nie, pomyślała Sigrid, Gudrun nie może jechać z nami! To niemożliwe! Cały plan spełnie na niczym, bo przecież oni wcale nie mają zamiaru podróżować do Skoger. Wprawdzie chcieli wybrać drogę obok, ale zamierzają pojechać jeszcze kawałek dalej.

- A ty byś miała na to czas? - spytała Sigrid siostrę bardzo uprzejmie.

- A dlaczego miałabym nie mieć? - warknęła Gudrun.

- Nie wiem, myślałam o tym, że musisz przygotowywać wesele. Inga sama wszystkiego bez twojej pomocy nie zorganizuje - podlizywała się Sigrid, ale czuła się przy tym nędznie. Inga z pewnością więcej niż chętnie przyjęłaby do wiadomości, że Gudrun zniknie na kilka dni.

- Ja też uważam, że powinnaś zostać w domu - wtrącił Niels. - Masz tyle do zrobienia, Gudrun. A poza tym musisz dotrzymać towarzystwa swojemu staremu ojcu.

Zimny dreszcz przemknął po plecach Sigrid. Wielkim wysiłkiem woli odepchnęła od siebie wi-

dok Nielsa i siostry razem. Głowę miała wystarczająco wypełnioną zmartwieniami, żeby jeszcze miała się zadreć kazirodztwem.

Gudrun wciąż nie dawała się przekonać.

- Kiedy macie jechać?

Sigrid tłumaczyła spokojnie.

- Podróż musi się odbyć wczesną jesienią ze względu na wszystkie prace polowe, ale przed twoim ślubem z, Martinem. Więc myślę, że najlepiej by było na początku września. Chciałabym wrócić odpowiednio wcześniej przed waszym ślubem.

- Czy do Skoger jest bardzo daleko? - spytała nagle Gudrun.

- Trzeba jechać do Holmestrand, minąć Sande, a potem kierować się w stronę Drammen ~ poinformował Niels.

- Ech, tak daleko to ja nie wysiedzę w podskakującym powozie - prychnęła Gudrun skrzywiona. - Zostaję w domu!

Bogu dzięki, pomyślała uszczęśliwiona Sigrid.

W drodze do plebanii Inga musiała zatrzymać konia.

Emilia zaczynała być niespokojna. Minęło wiele godzin od ostatniego karmienia. Dlatego matka pozwoliła koniowi skubać trawę na skraju drogi, a sarna przystawiła córeczkę do piersi. Miała stąd widok na wiejską drogę i mogła się zasłonić, gdyby ktoś się pojawił.

- Moja mała córeczka - powiedziała do Emilii, podziwiając ssące spokojnie dziecko. Pomruki świadczyły, że mała czuje się dobrze. Inga okryła małą główkę. Oczywiście byłoby najlepiej, gdyby Emilia została w Gaupas, ale Inga bała się, że Gudrun znowu coś jej zrobi.

Wkrótce dziecko zasnęło najedzone i zadowolone. Inga ułożyła ją sobie wygodnie na kolanach, tak by mogła obiema rękami ująć lejce. Kiedy następnym razem wybierze się z dzieckiem w podróż, weźmie ze sobą odpowiednio duży kosz, w którym córeczka będzie mogła leżeć.

Skręciły w aleję prowadzącą do plebanii, Inga zastanawiała się, jak skłonić pastora do rozmowy. Wiedział z pewnością bardzo dobrze, kim ona jest, nie oczekiwała więc zbyt radosnego przyjęcia.

- Czy pastor jest domu? - spytała chłopca stajennego, który wyszedł jej na spotkanie,

- Tak, pastor przygotowuje kazanie. Jest u siebie w kancelarii. Proszę dać mi konia, wprowadzę go do stajni, niech tam na panią zaczeka.

- Dziękuję. - Inga uśmiechnęła się ciepło do sympatycznego chłopca.

Henriette witała ją radośnie. Czy żona pastora nie wie o kłótni między swoim mężem i Kristianem Svartdalem? Wyglądało na to, że nie wie.

- Witamy, pani Gaupas, cóż za rzadki gość! Inga zmusiła się do czarującego uśmiechu.

- Tak, nie da się zaprzeczyć, że jeszcze tu nie by-

łam. Ale przecież pani wie, że gospodyni we dworze na nic nie ma czasu, a poza tym Emilia poważnie chorowała zaraz po urodzeniu.

Henriette przerażona położyła rękę na ustach.

- Co pani mówi? Ta maleńka, śliczna córeczka chorowała? - Pastorowa przyglądała się Emilii, która postękiwała cichutko przez sen. - To w każdym razie bardzo udane dziecko!

- Tak, nie mogę narzekać - potwierdziła Inga spokojnie. - Pani jako matka z pewnością wie, co się przeżywa, kiedy pierworodne dziecko źle się czuje. Ja ze strachu nie mogłam sobie znaleźć miejsca.

- Oczywiście, rozumiem - zgodziła się, uprzejmie Henriette.

Obie kobiety rozumiały się bardzo dobrze, bo obie miały dzieci. Dziecięce choroby to świetna okazja do nawiązania kontaktu.

- Chciałabym porozmawiać z pani małżonkiem. Czy mógłby mnie przyjąć?

- Chwileczkę, pani Gaupas, zaraz go zapytam.

Pastorowa wskazała Indze miejsce przy kuchennym stole. Usiadła i rozglądała się. Jaka ta kuchnia duża. I jak dobrze utrzymana. Ściany pomalowano na głęboko niebieski kolor, wisały na nich wypucowane naczynia z ołowiu i miedzi. Wszędzie było czysto i porządnie. Chyba wielu ludzi służy na plebanii, a o Henriette mówiono, że jest bardzo zdolną gospodynią. Mądra, rozsądna i sprawiedliwa, ale bardzo dokładna i wymagająca.

Inga poczuła, że pot spływa jej po plecach na myśl o tym na co się poważyła. Czy naprawdę ma stanąć przed pastorem i strasząc go, zażądać, by z szacunkiem potraktował Kristoffera i Serine w czasie ślubu, bo jak nie, to pożałuje, że zaczepił jej rodzinę? Pastor pewnie chętniej spełniłby jej życzenie, gdyby siedziała przed nim pokorna i słuchała wymówek ze spuszczonym wzrokiem. No trudno, teraz nie ma już czasu na zastanawianie się. Okoliczności zdecydują, jak rozmowa się potoczy.

-Mój mąż chętnie udzieli pani audiencji - oznajmiła Henriette, kiedy wróciła do kuchni. - A ja z radością przypilnuję tymczasem pani córeczki.

Nagle Henriette zaczęła się zachowywać sztywno i oficjalnie, jak przystoi żonie pastora. Inga domyślała się, że pastor Mohr nie pozwala jej na żadne poufałości z ludźmi z parafii. Właściwie to co on sobie wyobraża, że kim jest? - myślała nagle zirytowana. Udziela jej „audiencji”, jak jakiś król.

- Dziękuję - odparła, starając się nad sobą panować. - Emilia niedługo, się obudzi, gdyby więc pani chciała na nią spojrzeć od czasu do czasu.. .

- Z prawdziwą radością - powtórzyła Henriette rozpromieniona. Wymuszona oficjalność najwyraźniej ustąpiła chęci opiekowania się Emilią. Henriette musiała mieć dobry stosunek do dzieci, bo kiedy wyciągnęła ręce, żeby wziąć Emilię* mała przeciągnęła się we śnie, jakby chciała do niej iść. Emilia była niesłychanie ufnym dzieckiem.

Inga wyprostowała się i nabrała powietrza w płuca, zanim zdecydowanie zapukała do drzwi kancelarii pastora. Jak powinna zacząć tę rozmowę? . - Proszę wejść!

Inga wkroczyła do bardzo skromnie urządzonego pomieszczenia. Wielkie biurko, dwie przepełnione książkami półki, dwa fotele i piękny żyrandol zawieszony u sufitu. To wszystko, co znajdowało się w pokoju. Pastor nie podniósł oczu, zanurzył gęsie pióro w kałamarzu i pisał dalej. Nie był jeszcze stary, chociaż włosy na skroniach zdążyły mu posiwieć. Nos miał długi i szczupły, z profilu ten nos wyglądał niczym dziób orła. Osadzone blisko siebie oczy znajdowały się głęboko w czaszce. Inga całym ciężarem stanęła na jednej nodze, drugą lekko uniosła i czekała. W końcu pastor włożył pióro do kałamarza, złożył dłonie tak, że tylko czubki palców się dotykały, i spojrzał na nią badawczo.

- Młoda pani Gaupas - rzekł wreszcie, jakby informował sam siebie. - Córka Kristiana Svartdala... Co panią do mnie sprowadza?

Dlaczego nie proponuje jej, by usiadła? Niewygodnie jej było tak stać niczym na baczność pod jego krytycznym, nieprzyjaznym wzrokiem. Czułaby się lepiej, gdyby mogła wygodnie usiąść.

- Przychodzę, żeby porozmawiać z pastorem o ślubie mojego brata Kristoffera Svartdala i jego narzeczonej Sorine Hotvedt.

Pastor przerwał jej pełnym zadowolenia cmoknięciem.

- Aha, więc to sprowadza młodą panią Gaupas. Co w tej sprawie chciałaby pani załatwić, czego nie zdołał załatwić pani ojciec?

Inga odgrywała zaskoczoną i niezorientowaną.

- To mój ojciec tutaj był?

Pastor pochylił się do przodu i zdziwiony zmarszczył brwi.

- To pani o tym nie wie? . Inga pokręciła głową.

- Nie, nic nie wiedziałam. Tak, tak - rzekła z udaną rezygnacją w głosie - w takim razie będzie mi pastor musiał wybaczyć, że przychodzę. Nie chciałabym zabierać pastorowi cennego czasu na sprawy, które ojciec być może już załatwił.

Odwróciła się, jakby chciała wyjść.

- Proszę zaczekać, Ingo Gaupas! - zawołał zaskoczony. -

Niech się dowiem, co chciała mi pani powiedzieć.

Inga uśmiechnęła się podstępnie. Więc nie odkrył mojej gry, pomyślała podniecona. W ten sposób zdobyła jego uwagę. Świetnie, pomyślała, w każdym razie nie wyrzuci mnie po prostu za drzwi.

- Mój brat zgrzeszył - zaczęła szczerze. Trzeba po prostu od razu zaczynać od sedna sprawy. Jeśli dobrze rozumiała, to pastor bardzo lubi, żeby ludzie dobrowolnie wyrzucali swoje grzechy. Po prostu lubuje się w rozpatrywaniu cudzych błę-

dów, - To, co zrobił mój brat, jest niewybaczalne, Kristoffer i Sorine nie powinni byli żyć niczym małżonkowie, zanim nie otrzymają pańskiego błogosławieństwa. Pastor przytakiwał z ożywieniem.

-Słusznie! Bardzo słusznie! Nie powinni byli tego robić!

- W jego oczach płonął fanatyzm,

Inga mówiła dalej:

- Oni oboje uznają, że przeciwstawili się woli Bożej.

- Powinni byli o tym pomyśleć wcześniej - zagrział pastor, kiwając się z jednego boku na drugi. Rozmowa najwyraźniej zaczynała go podniecać,

Inga nieśmiało spuściła wzrok. Nie chciała patrzeć mu w oczy, kiedy podejmie obronę :

- Młodzi powinni byli zaczekać, pastor ma całkowitą rację.1 Mimo wszystko ludzie zostali stworzeni w grzechu, Wszyscy wiedzą, że wąż nieustannie kusi nasze zmysły.

- Ale nie wolno się temu poddawać! Wszyscy musimy przeciwstawiać się diabłu.

Inga umilkła i czekała, aż pastor się uspokoi. Twarz miał teraz spoconą, uszy mu płonęły. Zaczerwienione policzki powoli bladły. Pastorowi wracała zwykła dostojność.

Inga odezwała się znowu:

- Muszę przypomnieć pastorowi, że Kristoffer i Sorine planowali małżeństwo, zanim ona zaszła w ciążę. Żenią się nie dlatego, że tak się stało. - Umilk-

ła. Trudno przewidzieć, jak pastor zareaguje, kiedy mu powie to, z czym tu przyszła.

Pastor wstał, oparł zaciśnięte dłonie o blat biurka i dosłownie przeszywał ją wzrokiem.

- Pani Caupas, chyba nie podaje pani mojego sądu w wątpliwość? Oni żyli w grzechu i rozpuście! Sorine Hotvedt powinna paść na kolana przed zgromadzonymi parafianami i prosić o wybaczenie. A jeśli nie... - groźba zawisła w powietrzu.

Ingę zaczynała ogarniać wściekłość. Dotychczas starała się, jak mogła, milczeć, ale tego już za wiele. Sorine w żadnym razie nie może zostać tak strasznie upokorzona na własnym ślubie!

- A kiedy ślubne dzwony były dla pana i pańskiej małżonki, pastarze Mohr... to czy Henriette też była zmuszona prosić parafian o wybaczenie?

Ogłupiały pastor opadł na krzesło. Krople potu spływały mu po twarzy. Z trudem chwycił powietrze.

- Co... co pani ma na myśli?

- Nic ponad to, co powiedziałam - odparła Inga spokojnie. - Próbowałam pana przekonać, że nie każdy człowiek jest w stanie powstrzymać się od grzechu. I właśnie pan lepiej niż większość ludzi powinien o tym wiedzieć...

- Co pani insynuuje? - wykrztusił pastor przerażony.

Wygłądał tak, jakby mu wymierzyła siarczysty policzek..

Ten wysoki, kościsty mężczyzna skulił się

i opuścił ramiona. Wzrok miał dziki ze strachu przed tym, co Inga odkryła...

- Nie przyszłam tutaj, żeby pana oskarżać, pastorze Mohr. Miałam tylko nadzieję, że pastor, który kiedyś znalazł się w takiej samej sytuacji, będzie wiedział, co się może wydarzyć, kiedy młodzi czekają na ślub. Zakochani w sobie ludzie nie zawsze działają w zgodzie z, rozsądkiem, zasadami i prawem.

Pastor nie odpowiadał. Uważał, że nie ma sensu się odzywać. Zapłatały się jeszcze bardziej we własne kłamstwa.

Inga spoglądała wyczekująco na stojącego przed nią człowieka.

- Proszę dać mi rękę, pastorze Mohr, i przysiąc, że nie upokorzy pan Sorine podczas jej własnego ślubu. - Wyciągnęła rękę. Pastor wstał, zrobił powoli dwa kroki w jej stronę, ale najwyraźniej wciąż targały nim sprzeczne uczucia. Inga westchnęła i zakończyła: - Proszę mi teraz podać rękę, to nigdy nie opowiem parafianom, że pastor sypiał ze swoją żoną już trzy miesiące przed ślubem. Nareszcie podziałało. Pastor, jakby bezwiednie chwycił jej rękę. Przybity. Załamany.

- Niech mi pastor przysięgnie - zażądała z naciskiem.

Pastor nie patrzył jej w oczy, kiedy posłusznie mamrotał:

- Przysięgam w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Amen.

- Świetnie - odetchnęła Inga przejęta. - To znaczy, że
zawarliśmy pakt milczenia.
Potem odwróciła się i z wysoko podniesioną głową wyszła z kancelarii.

scandalous